



HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



CHRISTINE
MERRILL

Księżę i guwernantka

Christine Merrill

Księżę i guwernantka

Tłumaczenie:

Ewa Nilsen

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jestem doktorowa Evelyn Hastings. Ale możesz do mnie mówić po imieniu.

Maddie Cranston spojrzała podejrzliwie na kobietę, która uśmiechała się do niej ze współczuciem. Widziała ją po raz pierwszy w życiu. To nie ona tamtej nocy, w Dover, pojawiła się w jej pokoju. To był jej mąż, doktor Samuel Hastings. I to on ją przeproszał i proponował finansową rekompensatę. Tak jakby jakakolwiek suma mogła wynagrodzić to, co się stało.

Wedle słów księcia Evelyn Hastings była położną, a zatem знаła się na dolegliwościach związanych z ciążą i rozmowa z nią – gdyby Maddie jej zaufała – mogłaby podziałać na nią uspokajająco.

A Maddie potrzebowała uspokojenia. Chwilami czuła się tak źle, że zaczynała się obawiać, że to, co się dzieje z jej organizmem, nie jest całkiem normalne; że jest to rodzaj kary. A przecież jeżeli ktoś w ogóle zasługiwał na karę za to, co się stało tamtej nocy, to książę St. Aldric. Dlaczego więc Bóg kazał cierpieć jej, a nie jemu?

Odegnęła te przykre myśli i postanowiła nie okazywać strachu ani słabości. Życie nauczyło ją, że słabość jest zwykle przez ludzi wykorzystywana.

– Witam panią, pani Hastings – powiedziała chłodno, podając rękę swojej rozmówczyni. – Nazywam się Madeline Cranston i jestem panną.

Pani Hastings zignorowała jej chłód.

– Domyślam się – odezwała się tonem jeszcze łagodniejszym i bardziej uspokajającym niż przedtem – że książę posłał po mnie, bo jesteś brzemienna.

Maddie, milcząc, kiwnęła tylko głową. Nie mogła wprost uwierzyć, że zjawiała się tutaj, w londyńskim domu księcia St. Aldric, nosząc jego dziecko, i teraz starano się znaleźć jak najlepsze wyjście z jej dramatycznej życiowej sytuacji. Wciąż bała się, że książę wpadnie w końcu w gniew i rozkaże ją ukarać.

– Masz mdłości? – indagowała dalej Evelyn.

Maddie ponownie kiwnęła głową.

– Każę zatem przynieść herbaty z imbirem. Uspokoi żołądek.

Zadzwoiła po służącego, wydała mu stosowne polecenie i pytała dalej:

– Tkliwość piersi? Brak miesiączki?

Maddie kiwnęła głową, po czym wyszeptała:

– Od dwóch miesięcy.

– I jesteś niezamężna. A... gdy się zorientowałaś, co się dzieje, nie próbowałaś przerwać ciąży?

Maddie przemknęło przez myśl takie rozwiązanie. Jakie życie, zastanawiała się, będą musiała wieść, ja, nieślubnie poczęta kobieta, ze swym własnym nieślubnym potomkiem, kiedy St. Aldric postara się, abym nie zdobyła posady u żadnej szanowanej rodziny?

Szybko jednak pozbyła się wszelkich wątpliwości. Skoro jej matka zdecydowała się ją urodzić, ona to samo winna jest swemu dziecku. A poza tym nie chciała, by wychowywało się wśród obcych ludzi tak jak ona.

Wiedziała jednak dobrze, że nie czeka ich łatwe życie. Zarówno Madeline, jak i jej dziecko, będą zmagać się z odium kobiety upadłej.

Całkiem inaczej natomiast przedstawiać się będzie ich życiowa sytuacja, jeżeli nieżonaty, a wysoko postawiony ojciec dziecka weźmie odpowiedzialność za swe czyny. Poczuła nagle wielką determinację, aby go do tego zmusić... Nie wiedziała jednak, w jaki sposób tego dokonać.

– Nie – odpowiedziała na pytanie pani Hastings. – Nie próbowałam pozbyć się dziecka.

– Rozumiem. – Pani Hastings zarumieniła się z lekka i zaraz zmieniła temat: – I doświadczasz zmiennych nastrojów? – pytała dalej. – Czujesz się tak, jakby twój umysł i ciało do ciebie nie należały?

Na to pytanie nie dało się odpowiedzieć po prostu kiwnięciem głową, bowiem dotyczyło ono rzeczy zbyt skomplikowanej. Maddie podniosła wzrok na panią Hastings i zebrawszy się na odwagę, wyznała szeptem:

– Mój nastrój zmienia się z minuty na minutę. Śmieję się, a w następnej chwili zalewam się łzami. Mam bardzo sugestywne sny. A na jawie najdziwaczniejsze pomysły. – Jednym z nich był przyjazd tutaj. – Czasami boję się, że wariuję.

Evelyn uśmiechnęła się i usiadła wygodniej w fotelu.

– To całkiem normalne – zapewniła spokojnie. – Nie jest to nic innego jak wzburzenie humorów, związane z rozwojem nowego życia. Wcale nie wariujesz, moja droga. Po prostu spodziewasz się dziecka.

Przyniesiono herbatę z imbirem i nietypowe, pozbawione smaku ciasteczka. Maddie nieufnie skosztowała jednego i, ku własnemu zdziwieniu, poczuła się nieco lepiej.

– To cud, że kobiety w ogóle są w stanie to przetrwać – powiedziała. – A jeszcze większym cudem jest to, że pozwalają, by to się w ich życiu powtórzyło.

Pani Hastings najwyraźniej uznała tę uwagę za zabawną, bo całkiem otwarcie się roześmiała.

– Od tej pory nie masz się czego bać. Ja będę się tobą opiekowała.

Mówiła łagodnym głosem; emanowały z niej spokój i pewność, które dodały Maddie otuchy.

– Dziękuję – powiedziała, opierając się wygodniej o poduszki sofy.

– Zanim pojawiły się u ciebie te objawy, obcowałeś z mężczyzną, prawda? – przypomniała jej łagodnie. – Wiesz z pewnością, jakie to mogło mieć konsekwencje?

– Nie był to mój wybór – zapewniła Maddie, starając się z całych sił, by głos jej nie zdrzął.

Pani Hastings, słysząc to, aż wstrzymała oddech ze zdumienia. Zaraz jednak przywołała swój zwykły uspokajający uśmiech.

– Znasz tożsamość mężczyzny, który jest za to odpowiedzialny?

– Znam. – Maddie postanowiła wyjawic prawdę, licząc na pomoc tej współczującej kobiety. – To książe St. Aldric – wyrzuciła z siebie i od razu poczuła ulgę. – Nocowałam w gospodzie w Dover – mówiła dalej. – A książe późnym wieczorem wszedł do mojego pokoju nieproszony i...

Evelyn Hastings otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Nie mogła w to uwierzyć.

– Święty wtargnął do twojego pokoju i wbrew twojej woli...?

– Nie święty, tylko książe St. Aldric – poprawiła ją Maddie. – Był nietrzeźwy. A gdy było już po wszystkim, stwierdził zwyczajnie, że pomylił pokoje.

– Jesteś tego pewna?

– Proszę zapytać o to samego księcia. On temu nie zaprzecza. Albo proszę pomówić z doktorem Hastingsem, który również tam był... I nawet ze mną rozmawiał...

– Rozumiem. Dobrze. W takim razie zapytam męża, co wie o całej tej sprawie – odrzekła porywczo Evelyn, jakby naraz zapalała gniewem na cały męski ród. – Zapewne nie masz rodziny, która pomogłaby ci w tej sytuacji? – pytała dalej. – Nikogo, kto by mógł cię wspierać?

Maddie pokręciła głową.

– Jestem zupełnie sama – potwierdziła. – Nie mam nikogo.

– No to będziesz miała mnie! – zapewniła ją stanowczo Evelyn, po czym wstała z fotela. – Wybacz mi teraz. Muszę pójść porozmawiać o tym z mężem. A także z księciem. I zapewniam cię, że gdy z nimi skończę, o nic nie będziesz już musiała się martwić.

Po tych słowach wyprostowała się i, niczym ruszająca na bój królowa-wojowniczką, skierowała się ku drzwiom i wyszła, zamykając je za sobą ze stanowczym stuknięciem.

Maddie uśmiechnęła się z ulgą i, popijając drobnymi łykami herbatę, rozsiadła się wygodniej na sofie. Wiedziała, że teraz wystarczy już tylko czekać.

Michael Poole, książę St. Aldric, stał w holu swojej londyńskiej rezydencji wraz z przyrodnim bratem, Samuelem Hastingsem, i wysiłał słuch. Pragnął dowiedzieć się, jak za zamkniętymi drzwiami salonu przebiega rozmowa dwóch kobiet. Bardzo chciał poznać prawdę, zdobyć pewność.

Jeżeli w drodze jest moje dziecko, zastanawiał się, być może nawet syn, mój męski potomek... to zmienia wszystko.

– Ona cię odnalazła? – zapytał Sam Hastings, wpatrując się w zamknięte drzwi salonu.

– Owszem, ubiegła mnie – potwierdził Michael.

Przewidywał, że tak będzie, ale nie spodziewał się, że fakt ten sprawi mu taką ulgę. Bowiem dzięki temu mógł poznać jej nazwisko i zobaczyć twarz. Mógł też skojarzyć ją z tamtą nocą, która była dla niego jedynie niejasnym, mglistym i męczącym wspomnieniem.

– Przykro mi – powiedział Sam. – To nie powinno było potoczyć się w ten sposób... Sprawa powinna była zostać w sposób właściwy załatwiona już w Dover. Źle się stało, że pozwoliłem jej uciec. Kiedy z nią tamtej nocy rozmawiałem, twierdziła, że nie życzy sobie kontaktu z tobą, ani wtedy, ani w przyszłości. Obiecałem uszanować jej wolę, ale przecież mogłem zrobić znacznie więcej. Bóg wie, że bezskutecznie starałem się ją potem znaleźć – mówił dalej Sam. – Ale Anglia to bardzo duży kraj. I mieszka w nim wiele nieszczęśliwych młodych kobiet.

– Nie obwiniaj siebie – odrzekł Michael. – Ja jestem za wszystko odpowiedzialny. Gdybym tamtego wieczora spił się do nieprzytomności, nie skrzywdziłbym jej. A ty nie musiałbyś się potem zajmować tą okropną sprawą... Tak czy inaczej, nie powinienem był postąpić, tak jak postąpiłem – podsumował.

Sam nic nie odpowiedział, co dowodziło, że się z nim zgadza. Po chwili jednak oznajmił:

– Nigdy byś się do tego nie posunął, gdyby nie twoja choroba...

– No tak. Choroba, którą każde dziecko przeszłoby bardzo lekko.

– Ale ty nie byłeś już dzieckiem. Co innego, gdy organizm ma niedojrzały układ rozrodczy, a co innego, gdy choroba dotyka kogoś dorosłego.

– Jakże delikatnie to ujmujesz, panie doktorze.

Michael przypominał sobie, że leżał wtedy przez długie dni z wysoką gorączką i jądrami spuchniętymi tak, że bał się nie tylko ich dotknąć, ale nawet na nie spojrzeć. Od tamtej pory żył w ciągłym strachu, który z czasem przerodził się w przekonanie o bezpłodności.

Nadzieja jednak nigdy go nie opuściła, choć ilekroć wspominał chorobę, lęk powracał. Teraz, po raz pierwszy od miesięcy, na nowo dostrzegł w swoim życiu sens.

– Panna Cranston – powiedział – odnalazła mnie nie dlatego, że nie zadowalała jej suma, którą jej dałeś. Ona się tu pojawiła, bo, jak twierdzi, jest brzemienna.

Zapadła cisza, pośród której lekarz starał się nie dać po sobie poznać, że jest zaskoczony.

– Czy to w ogóle możliwe? – zapytał St. Aldric.

– Oczywiście, że to możliwe – odrzekł przyrodni brat. – Mówiłem ci od samego początku, że nie każdy dorosły mężczyzna doznaje tego rodzaju skutków świnki. Ale ty się uparłeś... Zacząłeś się włóczyć i pić. I po pijanemu dowodzić swojej męskości.

– Bękart byłby tej męskości najlepszym dowodem – stwierdził Michael, u którego strach, że zwykła gorączka sprawiła, że jest ostatnim z rodu, zamienił się w obsesję.

– Pragnąłeś bękarta i wygląda na to, że to pragnienie się teraz ziści – powiedział Sam, kręcąc ze smutkiem głową. – Co zamierzasz zrobić?

Michael spojrział na brata ze zdumieniem. Jak mój własny brat mógł mieć choćby cień wątpliwości? – pomyślał.

– Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że los obejdzie się ze mną tak łaska... tak korzystnie – powiedział.

– Jak możesz tak mówić? Zdeflorowałaś guwernantkę! – odparł Sam, po czym, uświadomiwszy sobie, że mówi podniesionym głosem, zniżył go do szeptu. – I to na dodatek bez jej zgody? Czyś ty oszalał?

– Nie. Oczywiście, że nie miałem zamiaru jej... zniewolić. Nie miałem nawet zamiaru wejść do pokoju tej guwernantki. Zabłądziłem.

– Zabłądziłeś, bo byłeś pijany – przypomniał mu brat.

– To prawda – przyznał. – I postąpiłem gorzej niż nasz ojciec, który zabawiał się tylko z chętnymi do miłosnych igraszek żonami przyjaciół. Ale kobieta, której szukałem tamtej nocy, nie była bynajmniej niewiniątkiem. I w razie gdyby nasze spotkanie okazało się brzemiennie... w skutki, dostałaby sowitą zapłatę. Co więcej, uznałbym dziecko.

– Zamierzasz chyba uznać także i to, które urodzi ta guwernantka – upewnił się Sam, przypominając bratu o odpowiedzialności.

Nie musiał jednak się o to martwić. Michael Poole, który przez całe lata wiódł życie przykładne i który błądził jedynie w ciągu ostatnich kilku miesięcy, nie miał wątpliwości, jak teraz postąpić.

Teraz należało tylko porozmawiać z guwernantką i przekonać ją do tego, co należy zrobić, pomyślał St. Aldric.

– Dziecko panny Cranston wcale nie musi być bękartem – powiedział ostrożnie, obserwując reakcję Sama. – Jeżeli ją poślubię, uczynię owo dziecko moim spadkobiercą...

– Poślubisz ją? – Sam spojrzał na niego z ironicznym uśmiechem. – Nie przesłyszałem się? Jeśli nie... to sam nie wiem, czy się śmiać, czy posłać cię do szpitala dla obłąkanych.

– A dlaczego nie miałbym jej poślubić? Czyżby jest w niej coś, co czyni ją osobą nieodpowiednią na żonę? Jest guwernantką, a zatem ma wykształcenie... Jest zdrowa...

I bardzo urodziwa, dopowiedział w myślach.

– I prawdopodobnie cię nienawidzi – zauważył Sam.

– Ma po temu dobry powód. Ale ja teraz dam jej powód do tego, żeby przestała mnie nienawidzić. A nawet sto powodów. Albo i tysiąc. Dam jej wszystko, co mam... czego zapagnie. Sam, zrozum, muszę mieć żonę i dziecko, prawowitego spadkobiercę, któremu zostawię majątek i tytuł. I być może nie będę miał lepszej na to szansy, być może owa dziewczyna jest swoistym darem od losu.

Nagle otworzyły się drzwi salonu i między braćmi stanęła Evelyn, wspierając ręce na biodrach i groźnie spoglądając to na jednego, to na drugiego.

– Wytłumaczcie się obydwaj – powiedziała porywczo. – Zapewnijcie mnie, że to, co mówi ta dziewczyna, nie jest prawdą. I że ty – zwróciła się z gniewem do męża – nie miałeś żadnego udziału w tej karygodnej sprawie.

Sam podniósł obie ręce uspokajającym gestem.

– Pojechałem z Michaeliem do Dover – zaczął się tłumaczyć – jedynie po to, by przywołać go do porządku. Przecież... jako jego osobisty lekarz... muszę dbać o jego zdrowie, prawda?

Evelyn Hastings zareagowała na to lodowatym skinieniem głowy.

– Miał objawy czegoś, co bym nazwał chronicznym stanem nietrzeźwości. – Tu Sam cicho odchrząknął. – I... robił rzeczy, o których wolałbym nie mówić w twoim towarzystwie.

– Zadawał się z kobietami lekkich obyczajów – powiedziała Evelyn, bynajmniej nie zszokowana, a potem wbiła wzrok w Michaela. – Jednak ten fakt nie usprawiedliwia tego, jak potraktowałeś pannę Cranston.

– To była pomyłka, przysięgam. Szedłem do pokoju innej kobiety. I skręciłem w niewłaściwy korytarz...

Ani ciemności, ani stan odurzenia nie były żadnym usprawiedliwieniem, bo różnica między hożą i dorodną barmanką a drobną panną Cranston dawała się łatwo zauważyć i bez światła. Problem polegał na tym, że Michael, zbliżywszy się do łóżka kobiety, sądził, że ona zachowuje się tak, jakby na niego z utęsknieniem czekała.

– Kiedy się zorientowałem, że nie ma go w sypialni na górze – tłumaczył dalej Sam – zacząłem go szukać. I wtedy usłyszałem krzyki. Gdy trafiłem do pokoju panny Cranston, było już za późno, bowiem

stała się rzecz... nieodwracalna. Przyszły pracodawca panny Cranston, która szukała pracy guwernantki i umówiła się z nim na rozmowę w owej gospodzie, znalazł się w korytarzu pod jej drzwiami, dosłownie o dwa kroki za mną, i był świadkiem wszystkiego, co zaszło. Panna Cranston straciła wszelkie szanse na zatrudnienie.

Michael skrzywił się, przypominając sobie tamten wieczór, którego druga połowa była dla niego jedynie mętnym wspomnieniem. Wiedział tylko, że coś, co miało być rozkoszną schadzka, zakończyło się płaczem i krzykami. I że on sam stał wśród całego tego hałasu, chwiejąc się na nogach i mając na sobie tylko koszulę, podczas gdy jego przyrodni brat, Sam, piorunował go pełnym oburzenia wzrokiem.

– Od tamtego czasu – zaczął tłumaczyć się Evelyn – przestałem pić. I załatwiłbym sprawę z panną Cranston na drugi dzień rano, gdyby nie uciekła z gospody, zanim doszło między nami do rozmowy.

– Czcze rozważania. Nikt z nas czasu nie cofnie – odrzekła Evelyn, kręcąc głową. – Ważne jest to, co zamierzasz zrobić teraz.

– A czy ona mówi prawdę? – zapytał Michael, bojąc się dopuścić do siebie nadzieję. – Jest brzemienna?

– Zbadałam pannę Cranston i mogę z całą pewnością powiedzieć, że ma wszelkie objawy dowodzące, że spodziewa się dziecka – odrzekła spokojnie i rzeczowo Evelyn.

Michael też starał się zachować spokój. Wiedział, że nie powinien na tę wieść okazywać ani podniecenia, ani, tym bardziej, zadowolenia.

Mam dziecko, a może nawet syna – pomyślał, ledwie tłumiąc uśmiech zadowolenia.

Gdyby miał męskiego potomka, zapewniłby mu najlepsze warunki, zupełnie inne, niż miał on sam, i wychowałby go na najlepszego i najbardziej odpowiedzialnego spadkobiercę, który w przyszłości zatroszczyłby się o rodowy majątek i pracujących w nim ludzi. A ród St. Aldric będzie trwał nadal, nie utraciwszy nic ze swej świetności...

– Pytam cię jeszcze raz: co zamierzasz w tej sprawie zrobić?

Stanowczy i natarczywy głos szwagierki sprawił, że Michael ocknął się z zamyślenia.

I ocknąwszy się, przedstawił swój plan.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z holu dobiegały stłumione odgłosy rozmowy. A Maddie, choć wiedziała, że mówi się o niej, miała chwilami dziwne poczucie, że obecna sytuacja nie ma z nią nic wspólnego. Zanim wydarzyła się ta rzecz w Dover, unikała wszystkiego, co mogłoby sprowokować plotki na jej temat. Jej nadzieje były skromne, a przyszłość przewidywalna. Zamierzała uczyć cudze dzieci, pełniąc obowiązki guwernantki w kolejnych rodzinach, a na starość żyć ze swoich niewielkich oszczędności lub zamieszkać u rodziny, która ją polubi na tyle, by zapewnić jej dach nad głową i utrzymanie nawet wtedy, kiedy jej usługi nie będą już potrzebne.

Jednak teraz nadzieja na takie życie całkiem znikła. Maddie wiedziała, że po skandalu w Dover żadna przyzwoita rodzina jej nie zatrudni. Głupio zrobiła, umawiając się ze swoim niedoszłym pracodawcą w gospodzie, ale gdy on zaproponował, by spotkali się w Dover, pokusa okazała się zbyt silna. W ciągu paru lat wracała do tej gospody kilka razy, wiedząc, że tam, przynajmniej w snach, będzie młoda i wolna od wszelkich obowiązków, jakie niosło jej życie. Kładła się tam spać, myśląc i marząc jedynie o Richardzie i o ich ostatniej wspólnej nocy.

Jednak człowiek, który pojawił się tamtego feralnego wieczoru w jej pokoju, okazał się kimś zupełnie innym niż wyśniony kochanek. Cała ta historia, choć zaczęła się bardzo słodko, skończyła się prawdziwym koszmarem. Kiedy Maddie się ocknęła, z jej łóżka wywlekano właśnie pijanego, obcego mężczyznę, a pan Barker, stojąc w drzwiach, wołał donośnym głosem, że takiej jak ona kobiety nie wolno wprowadzać do przyzwoitej gospody, a tym bardziej dopuszczać w pobliże niewinnych dzieci. Po chwili cała awantura przeniosła się na korytarz, a ona zatrzasnęła drzwi, szybko się ubrała i zaraz po wschodzie słońca ukradkiem wymknęła z gospody. Przedtem jednak usłyszała nazwisko tego, który zakradł się do jej łóżka. Ów mężczyzna żądał, by nie robiono tyle hałasu o to, że księżę St. Aldric zażył rozkoszy z pomocnicą barmana.

Po całej tej historii Maddie przez dwa miesiące pozostawała bez pracy, przejadając prawie całe skromne oszczędności. Po czym – zorientowawszy się, że na świecie pojawi się wkrótce nowa zależna od niej istota, zbyt mała i zbyt bezbronna, by zrozumieć, w jakim znajdują się położeniu – za ostatnie pieniądze kupiła bilet do Londynu.

A teraz znajdowała się w domu para Anglii i piła herbatę w salonie, podczas gdy troje obcych ludzi za zamkniętymi drzwiami rozstrzygało o jej losie. Jedną z nich była Evelyn Hastings, która dobrze wiedziała, że nieślubny potomek księcia zasługuje na przyzwoite wykształcenie i na to, by mieć w życiu szansę na awans społeczny. I że w tym celu potrzebne są naprawdę spore pieniądze.

Licząc na to, że podczas ustalania finansowych warunków ugody, Evelyn okaże się jej orędowniczką, Maddie przypomniała sobie własne dzieciństwo. Rodzina, która wzięła ją na wychowanie, nie pozwoliła jej zapomnieć, że jest nieślubnym dzieckiem nieznanymi rodziców, a szkoła z internatem, w której się następnie kształciła, nie ukrywała faktu, że płaci za nią jakiś tajemniczy dobroczyńca. Wskutek tego snuto na jej temat różne domysły, ale wysoka suma, którą wkrótce wpłacono, wystarczyła, by uciszyć wszelkie złośliwe plotki. Wykształcenie zaś pozwoliło jej zarabiać na życie pracą guwernantki, gdy dorosła.

Pomyślała teraz, że księżę St. Aldric może swemu nieślubnemu dziecku zapewnić los znacznie lepszy. Jeżeli będzie to dziewczynka, pójdzie z pewnością do doskonałej szkoły, a później zapewni jej się debiut podczas londyńskiego sezonu i wyda się ją dobrze za męża. Jeżeli natomiast urodzi się chłopiec, księżę zadba o to, by zdobył dobry, poważany zawód i nawiązał sprzyjające kariere stosowne znajomości. Księżę może także dziecko uznać, a w takim wypadku nie będzie się ono chowało bez rodziny. Zyska ojca, a ona, jego matka, upewniwszy się, że przyszłość dziecka jest zabezpieczona, spokojnie zniknie, zmieni nazwisko i rozpocznie życie od nowa.

I wszystko dla wszystkich dobrze się ułoży.

Gdy tak rozmyślała, otworzyły się drzwi i do salonu wszedł doktor Hastings wraz z żoną. A za nimi księżę, który zamknął drzwi za sobą.

Boże kochany, ależ on przystojny! – pomyślała Maddie, patrząc na niego i starając się ukryć wrażenie, jakie na niej zrobił. Doszła do wniosku, że Pan Bóg, dając życie temu tak bajecznie bogatemu i potężnemu człowiekowi, obdarzył go wprost idealną urodą. Księżę był bowiem wysoki i szczupły, a jednocześnie muskularny. Mięśnie jego nóg, opiętych białymi pończochami i wąskimi spodniami, były wyrobione dzięki konnej jeździe i innym aktywnościom, a cała sylwetka harmonijna i pełna gracji. Oczu księcia nie dało się opisać zwykłym słowem „niebieskie”, było ono bowiem zbyt pospolite. Turkusowe, błękitne, niebieskawozielone... Maddie szukała w myślach odpowiedniego słowa, lecz bezskutecznie. Tymczasem skupiła spojrzenie na blond włosach księcia, rozświetlanych ostatnimi promieniami popołudniowego słońca, które to włosy odgarnęła właśnie ze skroni pełnym gracji ruchem dłoni o smukłych długich palcach. Ta dłoń, choć delikatna, podobnie jak jego gładko ogolona twarz, nie miała w sobie nic kobiecego. Zarys szczęki i dołek w brodzie świadczyły o męskiej stanowczości, natomiast usta księcia...

Pamiętała je dobrze. Podobnie jak jego ramiona, okryte delikatnym materiałem koszuli, która pieściła jej skórę, gdy ją obejmował...

Poczuła na plecach przyjemny dreszczyk i ogarnęło ją poczucie winy. Pamiętała bowiem rzeczy, których przyzwoita kobieta pamiętać nie powinna i których nie należało kojarzyć z przyjemnością, bo przecież tamta noc przyniosła jej zgubę.

Pani Hastings zauważyła jej zdenerwowanie. Podeszła bliżej, usiadła obok na sofie i wzięła ją za rękę.

– No i co, Sam? – zwróciła się gniewnie do męża. – Co masz nam do powiedzenia?

– Panno Cranston – podjął lekarz, patrząc na Maddie ze współczuciem – obaj, księżę St. Aldric i ja, jesteśmy pani winni przeprosiny. I jeszcze raz zapewniam panią, że nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo.

– Tak, panno Cranston. Nie ma się pani czego obawiać... Tej nocy, kiedy się poznaliśmy...

– To znaczy wtedy, kiedy wszedł pan nieproszony do mojego pokoju – uściśliła.

– Tak, oczywiście. A więc, tej nocy byłem pijany. Tak pijany, że nie potrafiłbym znaleźć drogi do własnej sypialni, a tym bardziej do cudzej... Przysięgam, że wziąłem panią za kogoś innego.

No tak, pomyślała, wziął ją za kogoś innego. A ona sama zdradziła siebie, otwierając na jego przyjęcie ramiona tak, jakby oczekiwała kochanka, wbrew temu, że była przyzwoitą guwernantką.

– I zwracał się pan do mnie, używając imienia Polly – dopowiedziała, czując gniew nie tylko na niego, ale i na siebie.

– Miałem umówioną schadzkę i byłem pijany – powtórzył. – Pijany praktycznie bez przerwy od dobrych kilku miesięcy. I w tym czasie zrobiłem wiele okropnych rzeczy, ale nigdy nie zniewoliłem żadnej kobiety...

– Żadnej prócz mnie – poprawiła go, postępując niesprawiedliwie, bo przecież nie użył wobec niej siły.

– No tak – przyznał po chwili wahania. – Nie zrobiłem czegoś takiego nigdy przedtem. Ani nigdy potem. Tamta noc nauczyła mnie, jak nisko potrafi upaść człowiek, gdy użala się nad sobą i myśli tylko o własnej rozkoszy – dodał, patrząc na nią niczym niesforny uczeń obiecujący poprawę.

Odpowiedziała mu surowym spojrzeniem nieprzejednanej, karcącej guwernantki.

– Mnie natomiast – stwierdziła – tamta noc nauczyła tego, że nie należy ufać zamkom w drzwiach w pełnej gości gospodzie.

– Gdyby to było możliwe – mówił dalej księżę – wymazałbym przeszłość i spowodowałbym, żebyśmy się nigdy nie spotkali. Ponieważ jednak nie jest to możliwe, postaram się wynagrodzić krzywdę, którą pani wyrządziłem. Przywrócę pani cześć. Sprawię, że niczego nigdy pani nie zabraknie, że nigdy pani udziałem nie będzie zwątpienie... Że będzie pani miała wszystko, czego pani potrzeba.

A więc wygrałam, przemknęło Maddie przez myśl, ponieważ księżę ofiarowywał jej nawet więcej, niż pragnęła. Dzięki temu zacznie teraz nowe życie.

– Czy obiecuje pan to samo dziecku, które się narodzi?

– Oczywiście – odrzekł z uśmiechem.

– Zatem osiągnęliśmy porozumienie? Zawrzemy ugodę?

– Dziecku niczego nie zabraknie. Podobnie jak pani. Nie będzie się pani musiała starać o nisko płatną posadę w cudzym domu. Bo to pani będzie wynajmowała guwernantki. Będzie też pani miała dom. Albo, jeżeli pani zechce, kilka domów.

– Będzie pani miała opiekę – włączył się doktor Hastings. – Podobnie jak dziecko. A jeżeli nasze dzisiejsze propozycje pani nie zadowolą, będzie pani mogła je odrzucić i przedłożyć swoje własne...

Evelyn Hastings potwierdziła słowa męża skinieniem głowy i uściśnęła dłonie Maddie, a księżę St. Aldric stanowczym tonem wpadł w słowo przyrodniemu bratu:

– Panno Cranston, zapewniam panią, że uznam dziecko bez żadnej dyskusji. W mojej rodzinie było dotychczas zbyt wiele sekretów powodujących liczne kłopoty. Więc ma pani moje słowo. Dziecko, które pani nosi, jest moje i będzie się ono cieszyło wszelkimi przywilejami, jakie mogę mu zaoferować.

– Dziękuję, Wasza Księżęca Mość – powiedziała Maddie.

A więc udało się. Odniosła sukces. Jednak... czy nie okazało się to zbyt łatwe? – przemknęło jej przez głowę.

– Ale... – mówił dalej księżę. – Jest pewna komplikacja, a raczej warunek.

Czyżby? – powiedziała w myślach. Jeżeli tak, to nie z mojej winy.

– Będę milczała. Nie powiem nikomu, jak doszło do poczęcia dziecka – zapewniła pospiesznie.

– Nie o to chodzi – stwierdził księżę, przechadzając się nerwowo po pokoju. – Chodzi o to, że sześć miesięcy temu zachorowałem. Na świnkę. Gdybym był dzieckiem, choroba ta nie byłaby niczym poważnym...

– Zdaję sobie z tego sprawę. Kilkoro moich podopiecznych na to chorowało – wpadła mu w słowo Maddie. – Jednak co to ma wspólnego z naszą sprawą?

– Mam podstawy, by wątpić – odrzekł spokojnie – bym w konsekwencji tej choroby był zdolny spłodzić potomstwo.

– Wątpi pan zatem w prawdziwość moich oskarżeń? – zapytała Maddie, zrywając się z sofy.

– Ależ nie! – zaprzeczył natychmiast. – Wcale nie. Byłem oczywiście nimi zaskoczony, bo widzi pani... przed naszym spotkaniem w Dover spędziłem cztery miesiące, włóczęc się po kraju i usiłując sobie samemu udowodnić własną potencję. Właśnie podczas jednej z takich... eskapad trafiłem na panią, szukając kogoś innego, z kim miałem się spotkać w jednym z pokojów gospody.

Był więc pijakiem i draniem pragnącym pokładać się z każdą napotkaną kobietą, tylko po to, by udowodnić własną męskość. Wcale jej to nie zaskoczyło. Założyła ręce na piersiach i mierząc go wzrokiem, czekała na dalszy ciąg.

– Nie jestem z tego dumny – mówił dalej, nie zwracając uwagi na jej karcącą postawę. – Chcę tylko, żeby pani знаła prawdę. Przez sześć miesięcy żadna inna kobieta nie przyszła do mnie z takimi jak pani żądaniami. Gdyby któraś się pojawiła, powitałbym ją z radością, bowiem porzuciłem już nadzieję. Bałem się, co będzie z sukcesją. Zadawałem sobie pytanie, co będzie, jeżeli nie spłodzę syna, co stanie się z tytułem, włościami i żyjącymi w nich ludźmi... Przecież ja za owych ludzi odpowiadam, zapewniam im bezpieczny byt i środki do życia. A gdybym okazał się niezdolny do... – Wzruszył ramionami. – Widzi pani, jestem ostatnim członkiem mojego rodu pochodzącym z prawego łóża.

Zmrużyła oczy, słysząc to określenie. I pomyślała, że niektórzy ludzie są zbyt dumni z tego, jak zostali poczęci. Przecież w tej sprawie nikt nie ma wyboru.

– To nie usprawiedliwia tego, co się wydarzyło w Dover – odpowiedziała krótko.

– Wcale nie twierdzę, że usprawiedliwia. Po prostu chcę to pani wyjaśnić. Tamtej nocy spodziewałem

się znaleźć kobietę, której nieobce są niebezpieczeństwa związane z takimi przypadkowymi spotkaniami. Ale pani... pani jest guwernantką, prawda?

– Byłam – poprawiła. – Teraz uzyskanie posady jest dla mnie całkiem niemożliwe.

– Rozumiem – powiedział, a ton współczucia w jego głosie zabrzmiał prawie szczerze. – Nie zamierzam odesłać pani z drobną sumą i obietnicą, że zajmę się dzieckiem, tak jakby była pani jakąś kobietą lekkich obyczajów twierdzącą, że nosi mojego bękarta.

Zrobił krok w jej kierunku, sprawiając, że się cofnęła i usiadła na sofie, a potem, nagle, przykląkł u jej stóp na jedno kolano.

– Zasługuje pani na coś lepszego – powiedział poważnie. – Zamierzałem pani wszystko sownie wynagrodzić. I zrobiłbym to, gdyby pani została w gospodzie do rana. Dopilnowałbym też, żeby nie stało się pani nic złego. Nie zmusiłbym pani do poszukiwania mnie i do zwracania się do mnie z żądaniem zadośćuczynienia. Ale pani uciekła, zanim zdążyłem z panią porozmawiać – dokończył łagodnym tonem.

Do czego on zmierza? – zadała sobie w duchu pytanie Maddie. Czyżby spodziewał się, że wezmę na siebie część winy za obecną sytuację?

Nie zamierzała tego zrobić. Starła się jednak przypomnieć sobie, co czuła tamtej nocy. Chciała przypomnieć sobie uczucia, których nie była w stanie ogarnąć rozumem. Gniew, strach i poczucie winy, a także, musiała to przyznać, wstyd. Bowiem to, co czyniła z tym obcym mężczyzną, było zdradą... Zdradą w stosunku do jej ukochanego Richarda...

Którego już dawno nie było, ponieważ zaginął na wojnie, a ona pragnęła zachować w pamięci spędzone z nim chwile czystej miłości. Chwile, których miała nie zapomnieć do końca życia i nigdy nie żałować.

– Nie byłam w stanie przebywać ani chwili dłużej pod tym samym dachem, co pan – powiedziała.

I uciekła. Tak, uciekła, choć było to głupie z jej strony. Jakie jednak miała powody, by sądzić, że on za dnia obejdzie się z nią lepiej niż w nocy?

– Rozumiem panią – zapewnił ją. – I teraz pragnę pani pomóc. Nie wyprę się dziecka. Uznam je. Jednak – dodał z wahaniem – czy nie lepiej dla niego będzie, jeżeli... zamiast zostać uznanym przeze mnie bękartem... zostanie – zawahał się – ...moim prawowitym spadkobiercą?

Maddie, słysząc te słowa,omal nie wybuchnęła śmiechem. Opanowała się jednak i powiedziała z prześmiewczym uśmiechem:

– Za chwilę zapyta mnie pan, czy nie lepiej być księżną, a nie zwykłą guwernantką.

Po tych słowach w pokoju zapadła cisza, którą dopiero przerwał książę.

– Właśnie to robię – powiedział, odetchnąwszy z ulgą. – Dokładnie o to pytam.

Ponownie zapadła cisza, tym razem dłuższa. Maddie analizowała w myśli słowa księcia, zastanawiając się, czy aby to nie sen.

– To.... – powiedziała w końcu – ...to jest po prostu niemożliwe!

On się mną bawi, pomyślała z goryczą, bawi się moim kosztem. Czeka, aż całkiem opuści mnie odwaga, by potem... Jeden Bóg wie, co zamierza ze mną zrobić!

Przyszło jej do głowy, że powinna natychmiast uciekać. Spróbowała wstać, jednak nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła z powrotem na sofę.

Tymczasem książę St. Aldric wciąż przed nią klęczał, czekając, aż ona się uspokoi, i ponownie będzie mógł podjąć temat:

– Taka sytuacja byłaby pod wieloma względami bardzo korzystna, prawda? – zapytał. – Zostawszy księżną St. Aldric, nie musiałaby się pani obawiać utraty czci po urodzeniu dziecka. I nie martwiłaby się pani, jak przetrwać.

Patrzył na nią swymi błękitnymi oczami i mówił głosem niskim, wręcz uwodzicielskim.

Maddie na mgnienie oka przypomniała sobie, co czuła w chwili, gdy on w Dover znalazł się w jej łóżku i gdy cała ta historia z rozkosznego marzenia nie zmieniła się jeszcze w istny koszmar.

– Bałabym się pana – powiedziała bez ogródek, a księżę aż się wzdrygnął, słysząc te słowa.

Zaraz jednak się opanował i odparł:

– Przysięgam, że nie dam pani więcej żadnego powodu do obaw. Nasz syn będzie miał wszystko, co najlepsze: wykształcenie, pozycję społeczną, a z czasem i moje miejsce w parlamencie. Nie wspominając o całym majątku.

– Ale równie dobrze mogę urodzić córkę – odrzekła i pomyślała złośliwie, że będzie się o to modliła.

– Było mało prawdopodobne, że w ogóle spłodzę dziecko – odrzekł. – Skoro jednak to już się stało, jestem pewien, że będzie to chłopiec, bo w naszej rodzinie od pokoleń jako pierwszy rodzi się chłopiec. Więc i tym razem urodzi się syn, który nauczy się ode mnie zarządzać majątkiem. Będzie też z całą pewnością starał się być człowiekiem lepszym niż jego ojciec.

– I nie pomyli nigdy pokoi, gdy znajdzie się w jakiejś gospodzie – dodała cierpko Maddie.

Na to oboje Hastingsowie się zachnęli, jednak księżę skinął tylko głową.

– Mój następca – powiedział – będzie człowiekiem szlachetnym, zarówno z urodzenia, jak i charakteru. Nie wolno go zaniedbywać, nawet teraz, w ciągu pierwszych miesięcy w łonie matki. Oświadczam też, że nie chcę, by zaistniała jakakolwiek plotka na ich temat.

– A czy ja nie mam nic do powiedzenia na temat przyszłości swojego syna i swojej własnej? – padło pytanie z ust Maddie, po którym księżę przez chwilę się zastanawiał.

– Sądzę – powiedział w końcu – że może mi pani swojej ręki odmówić. Ale ja ponowię swoją prośbę.

Próbował ująć jej dłoń, ale ona ją gwałtownie cofnęła.

– Panno Cranston, potrzebuję tego dziecka.

– Więc niech je pan po urodzeniu zabierze i wychowa. Niech pan obdarzy je majątkiem i zapewni mu wysoką pozycję społeczną. Lecz ze mnie niech pan nie czyni części tej transakcji. Ja nie pragnęłam tego, co się stało. Wtedy, w tej gospodzie, to nie ja przyszedłam do pana, tylko pan do mnie. Jest pan ojcem dziecka i nie zamierzam pana z nim rozdzielić. Ale ja... nie jestem pana własnością.

– Syn bez żony... Nie, nie, to na nic – powiedział księżę, jakby tylko do siebie. – Ja potrzebuję legalnego spadkobiercy. I po tym, co uczyniłem pani, nie mógłbym z czystym sumieniem poślubić innej kobiety. – Tu ponownie wyciągnął do niej rękę. – Panno Cranston, nie jest pani jakąś zwykłą kobietą ani londyńską ladacznicą. Otrzymała pani wychowanie godne damy i nosi pani moje dziecko. Zatem jak mógłbym uważać się za dżentelmena, zwłaszcza noszącego nazwisko St. Aldric, nie zaproponowawszy pani małżeństwa?

Jego ręka na chwilę opadła, po czym zaraz uniosła się w błagalnym geście.

– Gdyby pani za mnie wyszła, nie prosiłbym pani o nic więcej. Nie prosiłbym, by dzieliła pani ze mną łożę. Po urodzeniu dziecka mogłaby pani mnie opuścić, jeżeli taka byłaby pani wola. Ja bym pani nie zatrzymywał. Nie ścigałbym pani i nie przymuszałem do powrotu. Proszę mi pozwolić zaoferować zadośćuczynienie, które należało się pani od razu, tam, w Dover. Ożeniłbym się z panią już wtedy, gdyby pani nie uciekła. Sprawa między nami może zostać zamknięta jedynie wtedy, gdy zostanie pani zwrócona cześć.

Wystarczyło jedynie krótkie „tak”, a stałaby się niewiarygodnie bogata. I, co ważniejsze, jej dziecko byłoby bezpieczne, a ona zachowałaby dobre imię. Dobre imię, którym się cieszyła uprzednio, choć przecież już dawno straciła cnotę. O czym on oczywiście nie wiedział. I nie miał się nigdy dowiedzieć, bo nie było jej obowiązkiem opowiadać mu o czymś, co w jej życiu zdarzyło się na długo przed ich poznaniem.

Myśląc o tym wszystkim, wciąż się wahała. A on, widząc to, ponowił swoją propozycję.

– Wiem, że nie mam prawa o to prosić – powiedział. – Ale w zamian za pani zgodę na ślub dałbym pani wszystko. Pieniądze, klejnoty, suknie, tytuł i wspaniałe życie, jakie się z nimi wiąże. Jeżeli pani zechce, wszystko to będzie należało do pani – zakończył i skłonił głowę niczym rycerz pragnący otrzymać wstążkę od swojej damy.

Oto on, par Anglii, klęczał przed nią upokorzony, tak jak pragnęła, wyruszając do Londynu. A ona w ciągu jednego dnia osiągnęła swój cel. Lecz czy to zwycięstwo nie okazało się zbyt łatwe? Księżę ją błagał, ale był wciąż jednym z najpotężniejszych ludzi w kraju. Prawo nie mogło go dosięgnąć, a w obliczu jego pozycji i władzy życzenia pochodzącej z nieprawego łoża guwernantki były niczym.

Gdyby go poślubiła, spotkałaby go swego rodzaju kara, bo nie mógłby uciec przed własną przeszłością. Bezustannie przypominałaby mu o błędzie, który niegdyś popełnił. Podobała jej się ta myśl. A na dodatek on teraz obiecywał jej wszystko, czego sobie zażyczy.

Jednak co będzie, jeżeli jakiś kaprys sprawi, że jaśnie księżę zmieni zdanie? – zastanowiła się.

– A jeżeli dziecko nie okaże się chłopcem, co wtedy? – zapytała.

– Musi się nim okazać – odrzekł cicho. – Córki w mojej rodzinie rodzą się bardzo rzadko.

– Jednak co będzie, jeżeli urodzę córkę? Wedrze się pan wtedy siłą do mojej sypialni, tak jak wtedy, w Dover, by...?

Skrzywił się na to tak, jakby smagnęła go batem. A Maddie nie wiedziała, czy tę reakcję spowodowało wspomnienie ich spotkania, czy może myśl, że ona może urodzić dziewczynkę. Czy kobiecość jest dla niego czymś całkiem pozbawionym wartości? – zastanawiała się. Sądząc po jego dotychczasowych postępkach, było to bardzo prawdopodobne.

Księżę zebrał się w sobie, podniósł głowę i spojrzał Maddie prosto w oczy.

– Jeżeli urodzi pani córkę – powiedział – nie złamię obietnicy. Proszę panią jedynie o to, żeby pani mnie poślubiła. Nic więcej. Jeżeli dziecko okaże się dziewczynką...

Tu przerwał, sprawiając wrażenie, że modli się, żeby tak nie było.

– Więc... jeżeli będzie to dziewczynka, wyjaśnię wszystko księciu regentowi i będę go błagał, by pozwolił przekazać mój rodowy tytuł za pośrednictwem mojej córki jej synowi. Nie będę w żadnym razie wymagał od pani zbliżenia, do którego pani ma pełne prawo odnieść się ze wstrętem – zakończył, patrząc jej prosto w oczy i pragnąc z całych sił, żeby mu nie odmówiła.

A ona zapragnęła mu zaufać. Czyż ktoś o oczach tak jasnych i błękitnych mógłby kłamać? Zapragnęła też mu wybaczyć, odnieść się do niego ze współczuciem i zapomnieć, że ją skrzywdził. Gdyby go poślubiła, widywałaby tę jego piękną twarz dzień w dzień do końca swego życia. A jego błękitne oczy patrzyłyby na nią z troską...

Potrząsnęła głową, by odegnać owe zdradliwe myśli.

– Liczy pan, że męskiego spadkobiercę da panu córka, która się nawet jeszcze nie urodziła? – zapytała. – Przecież do tego czasu będzie musiało upłynąć co najmniej dwadzieścia lat. Jaką ma pan gwarancję, że dożyje pan tej chwili? Albo że księżę regent wyrazi zgodę na pańską propozycję?

– Dożyję tej chwili – odrzekł stanowczo. – Dożyję, bo muszę jej dożyć. Będę miał syna albo wnuka. Nie odejdę z tego świata, dopóki się nie upewnię, że mój ród przetrwa i że kolejny księżę St. Aldric przejmie odpowiedzialność za cały rodowy majątek, zapewniając bezpieczne życie swym poddanym – dodał, prostując się dumnie.

– Nie tknąłby mnie pan? – Maddie spróbowała ostrożnie upewnić się, że tak nie będzie. – A w zamian za ślub dałby mi pan... wszystko?

– Wszystko, czegokolwiek pani zapragnie – zapewnił, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na jej zgodę.

Starając się odkupić swoją winę, oddawał w jej ręce władzę nad swoim życiem. A poza tym miał oczywiście rację, sądząc, że dla dziecka i dla niej samej będzie lepiej, jeżeli się pobiorą.

Gdy Maddie to sobie uświadomiła, przypomniał jej się Richard. Richard, którego kochała miłością wielką i jedyną w życiu. Spędziła z nim tydzień, którego wspomnienie teraz, gdy go nie było, musiało jej zastąpić wszystko, nawet marzenia o szczęściu rodzinnym. Już dawno bowiem pogodziła się z faktem, że nie będzie miała męża ani dzieci i że nigdy nikogo innego nie pokocha.

A teraz... Czy mam na mocy przysięgi małżeńskiej oddać siebie innemu mężczyźnie? Czy mam to

zrobić, ponieważ w obecnej sytuacji tak będzie dla mnie lepiej? Przecież czyniąc tak, sprzeniewierzę się swojej prawdziwej miłości, pomyślała.

Miała oto przed sobą człowieka, który wkroczył w jej życie, niwecząc wszelkie plany na przyszłość dalszą i bliższą. I ten sam człowiek teraz ofiarowywał jej wielki majątek, a także ogromną władzę nad własnym życiem. Trzymała w ręku wszystkie karty i mogła całą sprawę rozegrać tak, jak zechce. Mogła nawet się na nim zemścić, jeżeli zemsty zapragnie.

Jednak czy jej kiedykolwiek zapragnie?

Tak rozmyślając, uświadomiła sobie, że księżę wciąż wyciąga do niej rękę. Podjęła więc decyzję i podała mu dłoń.

Dotyk księcia okazał się delikatny i kojący. A jego siła, gdy wstał z klęczek i pomógł jej podnieść się z sofy, sprawiła, że Maddie poczuła się tak bezpieczna, jak w Dover, gdy...

Nie, nie, nie, pomyślała, bowiem nie chciała tego wspominać. Księżę nie był Richardem i choć wyglądał na rycerskiego wybawcę, stanowił przecież przyczynę jej obecnych kłopotów. Zamiast więc wracać myślami do tamtej nocy, wyobraziła sobie, że nie jest po prostu guwernantką, która znalazła się w sytuacji bez wyboru, tylko osobą wystarczająco silną, by być równą owemu wielkiemu panu.

– Zatem bardzo dobrze – powiedziała z uśmiechem. – Wyjdę za Waszą Wysokość.

I zmuszę cię, żebyś zapłacił za to, co zrobiłeś, dodała w myślach.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czy żałuję, że poprosiłem ją o rękę? Ależ nie, raczej nie – przypomniawszy sobie Michael.

Kiedy uświadamiał sobie, że dzięki małżeństwu urodzi mu się prawowity męski potomek, to myślał o tym związku z zadowoleniem. A to z kim go zawrze, prawie nie miało dla niego znaczenia.

Tak, nie miało znaczenia – ani teraz, ani przedtem, kiedy planował małżeństwo z Evelyn. Jego zdaniem nadawała się na żonę, bo żywił dla niej sympatię. Nie znał uczucia miłości, ale miał pewność, że nie darzy tym uczuciem Madeline Cranston. Zamierzał się z nią ożenić, ponieważ jedynie w ten sposób mógł wynagrodzić krzywdę, którą jej wyrządził.

Pomyślał, że wdzierając się do jej łóżka, wtedy, w gospodzie w Dover, przypieczętował swój własny los.

Ona także go nie kochała. I wcale nie pragnęła zmusić go, by się z nią ożenił. Na pierwszą wzmiankę o małżeństwie przeraziła się, co dowodziło, że nie jest łowczynią fortun.

Nie, Madeline była damą. Prawdziwą damą, która z jego winy przeżywała życiowy dramat. Dlatego jego obowiązkiem było ją poślubić. Ze świadomością, że powinien się cieszyć, bo ma do czynienia z osobą wykształconą i całkiem urodziwą – w ten sposób się przekonywał.

Pukle jej kasztanowatych włosów, wymykające się spod kapelusza, skręcały się tak, jakby pragnęły owinąć się wokół męskich palców, a ciemne, pełne serdeczności oczy i łagodny uśmiech były dokładnie takie, jakich Michael pragnął u kobiety czekającej na niego w tej chwili przed ołtarzem.

Jednak te oczy i ten uśmiech traciły swą serdeczność i łagodność, gdy spoglądała na niego. Tak, ku jego utrapieniu, działo się przez całe dwa tygodnie ich znajomości. Mimo to Michael miał nadzieję, że z czasem to się zmieni i ze względu na dziecko zawrą trwałą rozejm.

A co będzie, jeżeli ona mu nie przebaczy? Jak potoczy się ich życie, jeżeli jego żona nie przestanie uważać go za bestię i żywić do niego nienawiści? Małżeństwo z taką kobietą byłoby podobne do najcięższego więzienia, a co gorsza, przypominałoby małżeństwo jego rodziców i drogę życiową, jakiej poprzysiągł sobie za wszelką cenę unikać.

Nie było jednak innego wyjścia, ślub musiał się odbyć.

– Nie ma innego sposobu – powiedział Michael do Sama, który jeszcze w ostatniej chwili, przed kościołem Świętego Jerzego, pytał go, czy nie wolałby się wycofać i zawrzeć z Madeline nie ślub, a jedynie ugodę. – Zamierzam chronić dziecko i poślubić tę dziewczynę. A poślubiając ją, stworzyć sobie szansę na rozpoczęcie życia na nowo.

Bardzo pragnął i miał nadzieję znaleźć sposób na to, by pogodzić się z żoną i doczekać upragnionego syna. Chłopca, którego wychowa w otoczeniu zupełnie innym niż to, w którym sam wyrastał.

Sam Hastings nie podzielał jego optymizmu. Nie wybiegał myślą w przyszłość, martwił się tym, co było teraz.

– Czy naprawdę trzeba było urządzać ślub z taką pompą? – pytał. – Ta pompa sprawiła, że bardzo wiele osób pyta mnie, kim jest twoja narzeczona i jak ją poznałeś. Co mam im odpowiadać?

– Ignoruj ich. A tym, co będą się zbyt natarczywie dopytywali, odpowiedz, że to nie ich sprawa, i przyślij ich z ich pytaniami do mnie.

– Nie odważą się przyjść z nimi do ciebie – odrzekł Sam, kręcąc głową.

– No właśnie – powiedział Michael. – I sprawa zamknięta.

Nie do końca, bowiem ciekawscy udadzą się ze swymi pytaniami do nowej księżnej pani, która mogłaby wyjawić im prawdę z czystej złośliwości. Bo czyż nie złośliwość skłoniła ją do tego, by – zamiast cichej uroczystości w rodzinnej kaplicy, jaką planował Michael – zażądać ślubu z wielką pompą w kościele Świętego Jerzego? Który to ślub, ogromnym nakładem środków, udało się na dodatek

zorganizować w wielkim pośpiechu, za ledwie w ciągu tygodnia.

Wskutek tego narzeczona Michaela, przyszła jej wysokość księżna St. Aldric, czekała na niego przed ołtarzem z uśmiechem na ustach i wdzięcznie przechyloną głową.

A on – choć pamiętał wszystkie pełne nienawiści spojrzenia, którymi obdarzała go, gdy byli sami – odwzajemnił jej się uśmiechem i grał rolę szczęśliwego pana młodego, słuchając słów biskupa o świętości małżeństwa i obowiązku prokreacji.

Jakże jednak te słowa duchownego odbiegały od doświadczenia, które Michael wyniósł z dzieciństwa. W małżeństwie jego rodziców nie było nic świętego. Ojciec nie był wierny matce, bo w przeciwnym razie nie przyszedłby na świat Samuel, jego nieślubny syn. Matka także nie była ideałem.

Michael bardzo chciał mieć rodzzonego brata. Jednak skąd ów brat miał się wziąć, skoro między rodzicami – gdy ci od czasu do czasu byli zmuszeni przebywać razem – panowała zawsze chłodna cisza?

St. Aldric pomyślał teraz o swojej narzeczonej. Nie wiedział nawet, czy ma ona rodzinę. Nigdy jej o to nie pytał, ale nikogo na ślub nie zaprosiła ani nigdy o nikim nie wspominała. Wyglądało na to, że jest równie samotna jak księżę.

Może biedactwo nie ma na świecie nikogo? – pomyślał z czułością o przyszłej żonie, a ona, jakby słysząc jego myśli, odwróciła się ku niemu. W lawendowej sukni, którą miała na sobie, i z kwiatami w rękach zdawała się drobna, krucha i pełna słodyczy. Spojrzenie jej ciemnych oczu pozostawało jednak niezgłębione i onieśmielające.

Moje dziecko, pomyślał, mając taką matkę, będzie urodziwe, choć pewnie niezbyt wysokie. Patrząc na drobną i wciąż szczupłą postać Madeline, podziękował Bogu za to, że nikt nie może podejrzewać, że jest brzemienna.

I jeszcze przez jakiś czas nikt tego nie będzie zauważał. Na szczęście.

Michael postanowił, że nie ogłosi, że księżna pani znajduje się w odmiennym stanie, tylko – korzystając z przerwy w obradach parlamentu – udadzą się oboje na wieś, gdzie w rodowej rezydencji noszącej nazwę Aldric House spędzą okres ciąży w spokoju. Sama myśl o tych miesiącach, które ich czekają, i o nagrodzie w postaci narodzin, która w końcu przyjdzie, sprawiła, że poczuł taki zawrót głowy jak dziecko oczekujące Bożego Narodzenia.

– Wasza wysokość...

Szept biskupa zabrzmiał jak syknięcie, zakłócając panującą w kościele ciszę.

Ach prawda! Ślubowanie.

Michael ocknął się z zamyślenia i uświadomił sobie, że od jakiegoś czasu nie słuchał. Madeline spiorunowała go wzrokiem tak, jakby był najbardziej tępym z jej uczniów.

– Czy Wasza Eminencja mógłby powtórzyć pytanie? – poprosił z przeproszającym uśmiechem.

Biskup zrobił, o co go poproszono, a Michael tym razem odpowiadał i powtarzał, co należy, starając się mówić tonem pewnym i stanowczym.

Głos Madeline Rosemary Cranston okazał się po chwili cichszy od jego głosu, lecz nie mniej pewny.

W odpowiednim momencie Michael podał biskupowi szczerozłotą obrączkę, którą nosiła jego matka, a gdy biskup ją pobłogosławił, wziął ją od niego i wsunął na palec panny młodej. Następnie złożył jeszcze obietnicę, że obdarzy żonę wszelkimi dostępnymi sobie ziemskimi dobrami.

Dokonało się. Węzeł małżeński został zadzierzgnięty. Oboje uklękli i biskup pomodlił się nad ich głowami.

Maddie poczuła, że gotuje się ze złości. Przecież to on chciał tego ślubu, nie ona, a gdy przyszło co do czego, miał problem z powiedzeniem zwykłego „tak”! Dowodziło to niezbitcie, że nie dba o nią ani trochę i że ślub jest dla niego jedynie formalnością, dzięki której za kilka miesięcy będzie miał upragnionego prawowitego dziedzica tytułu i fortuny.

Biskup wciąż mówił i mówił o prokreacji i modlił się o to, by Bóg obdarzył ją dużą rodziną. A ona,

słuchając jego słów, czuła coraz większą złość. Jedno dziecko z tym człowiekiem zdecydowanie więcej, niż pragnęła. Planowała sobie przecież, że nie mogąc wyjść za Richarda, pozostanie panną, a całą miłością, którą ma w sercu, obdarzy dzieci swoich pracodawców.

Teraz jednak wyglądało na to, że urodzi dziecko i zostanie żoną obcego człowieka, który sprowadził na nią nieszczęście. I że będzie musiała z nim żyć w małżeństwie będącym w rzeczywistości fikcją.

Nie jest zbyt późno, by temu zapobiec, podszeptował jej wewnętrzny głos. Starła się usilnie go ignorować, choć biskup nie zakończył jeszcze ceremonii, a doktor Hastings przyrzekł jej, że w razie gdyby nie mogła ślubować księciu małżeńskiej miłości i wierności, oboje z żoną się nią zaopiekują.

Wiedziała jednak, że będzie lepiej, jeśli zgodzi się na ten ślub. Świat nie zna litości dla samotnych kobiet z nieślubnym dzieckiem. A poza tym książę jasno wyraził swoje zamiary. Nie zostawiłby jej w spokoju. Ponawiałby prośby tak długo, aż zgodziłaby się na ślub, by dać mu jednocześnie prawowitego potomka.

Tak rozmyślając, słuchała, że biskup mówi o obowiązkach małżeńskich, i słowa jego napełniły ją jeszcze większym lękiem niż poprzednie nauki dotyczące posiadania dzieci. Co będzie, jeżeli książę postanowi jednak dochodzić swych praw w sypialni, powołując się na przysięgę, którą składają w obliczu Boga?

Myśl o tym sprawiła, że Maddie przypomniała sobie tamtą noc w Dover i chwilę, w której budząc się, stwierdziła, że w jej łóżku znajduje się obcy mężczyzna.

Wtargnął do jej pokoju, kiedy spała i śniła dobrze sobie znany, powtarzający się rozkoszny sen. Sen o Richardzie, który zgodnie ze swoją dawną obietnicą powrócił do niej, zamierzając stanąć z nią na ślubnym kobiercu i uczynić swoją żoną.

„Myślałam, że nie żyjesz” – wyszeptła w tym rozkosznym śnie do Richarda. – „Że zginąłeś w bitwie pod Nowym Orleanem, bo od czasu tej bitwy nie miałam o tobie żadnych wiadomości”.

„Ja żyję” – zapewnił ją Richard. – „I śpię teraz tak samo jak ty. Wracam do ciebie. Pobierzemy się, tak jak obiecywałem. A dziś w nocy będzie między nami, tak jak było przed moim wyjazdem”.

Uśmiechnęła się na to i, całkiem uległa, oddała się miłości. Tym razem – inaczej niż za pierwszym razem – gdy w nią wszedł, nie poczuła bólu. Była bowiem gotowa na jego przyjęcie. Tyle czasu przecież czekała na to długie powolne kołysanie splecionych w miłosnym uścisku ciał...

Wyśniony Richard leżał na niej, ogrzewając ją całym sobą i chroniąc przed zimowym chłodem. A ona przygarnęła się do niego, czując przy sobie jego silne, zdrowe, nieokaleczone w żadnej bitwie męskie ciało. Tulił ją, obejmując ciasno ramionami. Jego nogi splątały się z jej nogami. Jego pełne gorące usta całowały jej szyję, a potem powędrowały w dół, ku wycięciu nocnej koszuli i znalazły pierś. Przez krótką chwilę, dosłownie przez mgnienie oka, Maddie była znowu młoda i szczęśliwa. Gdy w nią wszedł, wzięła go w siebie, wzdychając z ulgą i rozkoszą.

Oddawała mu się bez oporów. Odwzajemniała pocałunki, gładziła ciało, zachęcając, by robił z nią, co tylko zapragnie. Wraz z nim szczytowała... i wtedy uświadomiła sobie, że głos, który wydaje wraz z nią okrzyk rozkoszy, jest jej nieznanym.

Otworzyła oczy.

I zadrżała. Z obrzydzenia i ze wstydu. Tak, ze wstydu, bo przecież to, co zaszło, nie wydarzyło się wyłącznie z jego winy. Ona mu się oddała. Bez żadnych oporów. Kochała się z całkiem obcym mężczyzną. I, co gorsza, znajdowała w tym rozkosz. Okazała się kimś, kim za nic być nie chciała: kobietą upadłą, nie lepszą niż jej własna matka.

Tak było owej nocy w Dover, w chwili jej upadku. Teraz jednak Maddie znajdowała się w londyńskim kościele i klęcząc przed ołtarzem, nakazywała sobie spokój. Sobie i swojemu ciału, nad którym traciła panowanie w obliczu księcia. Żałowała, że go odnalazła, bowiem narażała się na kolejne pokusy, a nie chciała ponownie spędzić nocy z kimś, kogo nie kocha.

Nie, nie! Nie wolno mi do tego dopuścić! Muszę znaleźć jakiś sposób, który pozwoli mi odwrócić bieg

czasu i umożliwi powrót do dawnego życia. Nie było szczęśliwe, to prawda, ale było przynajmniej przewidywalne. Wystarczy teraz otworzyć usta i zanim biskup wypowie ostatnie słowa, oznajmić zgromadzonym w kościele, że wszystko to żalosne nieporozumienie.

Kiedy Maddie zebrała się na odwagę, głos odmówił jej posłuszeństwa. Milczała i drżała na całym ciele, obawiając się, że widzą to wszyscy zgromadzeni.

Zachwiała się, klęcząc, bliska omdlenia. Chwyciła się mocno balustrady przy ołtarzu. Tak mocno, że aż pobielały jej palce. Jej wzrok skupił się na palcu serdecznym, na którym widniała ciężka złota obrączka.

Ksiązę klęczący obok niej zauważył, co się z nią dzieje. Wyciągnął rękę i położył dłoń na jej dłoni, jakby pragnąc ją uspokoić i pocieszyć.

Zastygła w bezruchu i wciąż się wahała. Jeżeli przerwie ceremonię, cały Londyn usłyszy o szalonej dziewczynie, która w trakcie ślubu z księciem St. Aldric uciekła sprzed ołtarza. I ta dziewczyna zostanie sama – z bękartem i zszarganą reputacją. A ksiązę, któremu wszyscy będą współczuli, zostanie w oczach świata kimś w rodzaju tragicznego bohatera...

Ksiązę uśmiechnął się i cofnął rękę, zapewne przekonany, że swoim gestem ukoił jej nerwy.

Jakiż nieznośny z niego człowiek! – pomyślała. W Dover zbecześcił moje czyste wspomnienia o Richardzie i sprawił, że nie mogłam rozeznaczyć się we własnych uczuciach. Po czym zostawił mnie w odmiennym stanie, rujnując całe moje dotychczasowe życie. A teraz, choć dba o mnie znacznie mniej niż o dziecko, które noszę, jest przekonany, że może zadośćuczynić złu, które mi wyrządził, udając, że ze szczerego serca łączy się ze mną przysięgą małżeńską i... poklepując mnie po ręce.

Dlatego ja, postanowiłam, nie zważając na to, co może przynieść przyszłość, muszę się zdobyć na odwagę i wyjść za niego. Dopełnię ślubnej ceremonii, a będąc już jego żoną, nauczę go tego, czego powinien być zostać nauczony w dzieciństwie – wbiję mu do głowy, że człowiek powinien traktować innych ludzi tak, jak pragnie, by oni traktowali jego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Michael wpatrywał się w stojący przed nim kieliszek, żałując, że zamiast szampana nie zawiera dżinu. Rozglądając się dokoła, czuł, że mocny drink podczas tego weselnego śniadania mógłby mu się przydać.

Ceremonia w kościele sprawiła, że zniknęło poczucie winy dręczące go od pamiętnej nocy w Dover. Gdy się skończyła, pomyślał, że najgorsze ma już za sobą i że jego życie stanie się teraz całkiem normalne.

Jednak wkrótce, znalazłszy się w swojej londyńskiej rezydencji, stwierdził, że się pomylił. W sposobie, w jaki Madeline kazała udekorować dom z myślą o ich weselnym porannym przyjęciu, nie było nic normalnego. Jego zdaniem przyjęcie takie powinno być krótkie, składać się z dań lekkich i smacznych oraz przebiegać w skromnych dekoracjach.

Tymczasem Madeline udekorowała dom niczym na bal maskowy. Kazała pootwierać na oścież drzwi, by stworzyć przestrzeń odpowiednią dla tłumu gości, których zaprosiła, i wszędzie, gdzie się dało, umieścić mnóstwo kwiatów, w tym tropikalnych orchidei o długich łodygach i odurzającym zapachu. Na ścianach poleciła porozwieszać wstążki i złote klatki, w których znajdowały się kolorowe papugi.

Skutek tego był taki, że w którąkolwiek Michael obejrzał się stronę, dostrzegał czerwone główki i wbite w siebie spojrzenie malutkich czarnych oczu ptaków, które na dodatek bezustannie skrzeczały.

– Nie lepiej było umieścić w tych klatkach gołębie? – zapytał, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Ależ, kochanie, gołębie są takie pospolite – odrzekła Madeline, zalotnie składając usta jak do pocałunku. – A poza tym mówiłeś przecież, że będę mogła mieć wszystko, czegokolwiek zapragnę. Goście zazdroszczą nam tych papużek. Wielka szkoda, że nie było czasu na to, by nauczyć je mówić – dodała ze znaczącym uśmieszkiem sugerującym, że z chęcią usłyszałyby w piskliwym ptasim chórze oskarżenie pod jego adresem o czyn niegodny, niczym niedający się usprawiedliwić.

– Rzeczywiście, szkoda – wycedził Michael przez zaciśnięte zęby i widząc jej tryumfujące spojrzenie, poczuł się jak więzień odsiadujący wyrok za jakieś straszne przestępstwo.

– Dobrze się stało, że zdołałaś zaprosić odpowiednią liczbę gości na nasze weselne przyjęcie – zmienił temat. – Czy ci ludzie to twoi przyjaciele?

– Nie, kochanie – zaprzeczyła z fałszywym uśmiechem. – Ja nie mam rodziny ani przyjaciół. Nikogo, kto by mnie wspierał w potrzebie. To są twoi przyjaciele. Dostałam listę ich nazwisk od twojej gospodyni.

Słyszając to, Michael poczuł pokusę, by wyrzucić za to panią Card. Domyślał się, że zebrała ona wszystkie listy gości, jakie znajdowały się w domu, i połączyła je w jedną, zbiorczą. Wskutek czego wyszło na to, że on, choć znał nazwiska wszystkich swych weselnych gości, nie rozpoznałby twarzy połowy z nich. To oznaczało, że zapłacił nie tylko za papużki, ale także za frykasy dla całego tłumu osób zupełnie obcych.

W tej chwili tłum ten pałaszował dania godne królewskiego stołu. Czego nie można było powiedzieć o pannie młodej, która patrzyła na swój talerz z takim obrzydzeniem, jakby na nim znajdowały się nie frykasy, lecz odpadki.

– Nie smakuje ci? – zapytał, starając się ukryć zniecierpliwienie.

– Wiesz, że nie mogę jeść – odrzekła i upiła łyk wina.

I wiesz dlaczego, zdawała się mówić spojrzeniem.

Tych ostatnich słów nie wypowiedziała głośno, lecz ponownie popatrzyła na niego tak, jakby za chwilę, przed całym Londynem, miała wyjawić prawdę o tym, jak się poznali.

Czy to okoliczności naszego poznania stały się przyczyną jej złośliwości? – zastanowił się Michael. Czy może jest złośliwa z natury? Jego własne doświadczenia z guwernantkami kazały mu przypuszczać,

że prawdą jest to drugie. A skoro tak, pomyślał, to nie jest ona osobą, z którą chciałbym spędzić życie i wychowywać dziecko. Bo nienawidząc ojca, nie będzie miała powodu, by kochać syna.

Trzeba zatem koniecznie, myślał dalej, zrobić wszystko, by zmienić jej nastawienie i wzbudzić w niej uczucie. I nie dopuścić do tego, żeby nasz wspólny dom – tak jak kiedyś mój dom rodzinny – przypominał pole bitwy pełne pułapek czekających na każdego, kto nie zachowa ostrożności.

Jeżeli jednak to się nie uda, jeżeli moja żona się nie zmieni, to... znajdę sposób, by zrekompensować synowi fakt, że własna matka odnosi się do niego z niechęcią. Zapewnię mu niańki i nauczycielki, które będą serdeczne, kochające i wspierające.

Tak pomyślawszy, popatrzył na kobietę u swego boku, próbując wyobrazić ją sobie jako kochającą żonę.

Ona jednak odwzajemniła mu się pełnym zniecierpliwienia spojrzeniem.

– Wielka szkoda – powiedział, nie dając za wygraną i pragnąc zmienić jej nastrój – wielka szkoda, że nie czujesz się na tyle dobrze, by podróżować. Podróż poślubna w twoim stanie jest niewskazana. Ale muszę ci powiedzieć, że teraz, gdy skończyła się wojna, wojażowanie po Europie byłoby czymś wspaniałym. Włochy, Hiszpania, Francja...

Oczy jej zabłyśły i przez moment wyglądała na pełną zapału. Zaraz jednak wyraz jej twarzy się zmienił, a spojrzenie przeszło go niczym sztyletem.

– Ależ, Wasza Wysokość – powiedziała – ja przecież nie mogę myśleć o tak szybkim rozstaniu z Waszą Wysokością, choćby na krótki okres podróży. A poza tym pojawi się przecież dziecko, którym trzeba będzie się zająć.

– Mój syn będzie miał mamki – przypomniał jej. – A także guwernantki.

– Och nie, nie! Ja nie mogłabym pozostawić kształcenia naszego dziecka w rękach obcej osoby. Mam wystarczające kwalifikacje, by je uczyć. *Amo, amas, amaretto...*

– *Amat* – poprawił ją, nie mogąc się powstrzymać.

– Słucham? – zapytała, patrząc na niego wzrokiem niewiniątka.

– *Amo, amas, amat*. Kocham, kochasz, kocha. *Amaretto* to słowo włoskie. Oznaczające gorzki migdałowy likier.

Czy ona naprawdę jest taką ignorantką, czy udaje? – zastanowił się.

– Jestem pewna, że to nie ma znaczenia. – Wciąż mówiła słodkim głosem. – Bo przecież miłość i gorycz są bardzo sobie bliskie.

A więc to gra. Drażniła się z nim. Wystawiała na próbę jego cierpliwość.

– Nie wątpię, że masz odpowiednie kwalifikacje na guwernantkę – powiedział. – Jednak pomyślałem sobie, że naszego dziecka uczyć nie zechcesz. Bo przecież mówiłaś, że po jego narodzinach pragniesz mnie opuścić...

Cios był celny. Te słowa wyprowadziły ją z równowagi. Przestała na chwilę grać, a nawet nad sobą panować. Wyglądała na skołowaną i przestraszoną. I co gorsza, na bliską łez. Po chwili się jednak opanowała, odzyskując równowagę.

– Zgodziłeś się, Wasza Wysokość... to znaczy... obiecałeś, że będę mogła robić, co zechcę – przypomniała mu. – Jeżeli więc zechcę cię opuścić, zrobię to. I nie zostanę z tobą dlatego, że próbujesz mnie przekupić, organizując mi zagraniczne wojaże. Przypuśćmy jednak, że zechcę z tobą zostać... – Wzruszyła ramionami. – Czy wtedy wypędzisz mnie z domu wbrew mojej woli? Uważam to za całkiem możliwe, bo wiem, do czego jesteś zdolny. I jestem pewna, że twoi przyjaciele chcieliby coś na ten temat usłyszeć...

A więc wybiera grę, pomyślał, nie tracąc jednak nad sobą panowania. Napił się wina, po czym odpowiedział z uśmiechem:

– Pozwól, Madeline, że wyjawię ci prawdę, bo jeżeli chodzi o znajomość obyczajów wyższych sfer, jesteś po prostu ignorantką. Otóż prawda jest taka, że tych ludzi wcale nie obchodzi powód, dla którego

się pobraliśmy. Będą przez pewien czas plotkować, to prawda. Jednak nie odważą się potępiać mnie za to, co ci zrobiłem w Dover. Zarówno mężczyźni, jak i starsze damy złożą mi wyrazy uznania za to, że się z tobą ożeniłem i nie zostawiłem cię na pastwę losu. A kobiety młode... i powiedzmy... lubiące obyczaje bardziej swobodne... dostrzegą we mnie mężczyznę w niebezpieczny sposób pociągającego. Zrób więc, co chcesz. Opowiedz tę swoją historię tu, teraz, zanim zostanie pokrojony tort weselny i zanim twoja publiczność uda się do domów. A potem... będziemy po prostu żyli dalej.

Te słowa sprawiły, że Madeline dosłownie zaniemówiła, a Michael, zadowolony z siebie, upił kolejny łyk wina i czekał spokojnie na zakończenie całej tej weselnej farsy.

Gdy drzwi zamknęły się za ostatnimi gośćmi, Maddie poczuła prawdziwą ulgę. I pomyślała, że podczas przyjęcia zachowywała się głupio, drażniąc się z księciem przy wszystkich wysoko postawionych ludziach. Jednak księżę nie dał się sprowokować, przyjmując jej złośliwości z zadziwiającym opanowaniem.

Maddie odetchnęła i rozejrzała się wokół siebie. Wielka miejska rezydencja przytłaczała ją swoim ogromem. Czuła się tutaj mała, całkiem nieważna i bardzo osamotniona.

Jednak teraz było za późno, by się nad tym zastanawiać. Podjęła decyzję i była teraz księżną, więc zamierzała zachowywać się tak kapryśnie, jak na księżnę przystało.

Gdy zażądała krawcowej, która rzuci natychmiast każdą robotę, by zająć się szyciem dla niej garderoby godnej małżonki para Anglii, księżę przyjął to bez mrugnięcia i powiedział:

– Będzie ci także potrzebna pokojówka.

I pokojówka się zaraz znalazła pośród służby londyńskiego domu. Była to młoda dziewczyna mająca odpowiednie doświadczenie, która, podobnie jak cała reszta służby, z wielkim entuzjazmem przyjęła fakt, że nowa księżna St. Aldric będzie jej panią. Zdawała się przy tym sądzić, że kobieta, którą wybrał sobie na żonę jego książęca mość, musi być niemal wzorem doskonałości. A sam księżę był dla tej dziewczyny, podobnie jak dla reszty służby, nie tyle człowiekiem, co świętym, istotą niemal boską.

Jak to możliwe, zastanawiała się Maddie, że ci ludzie tak się co do niego myślą? Czy księżę naprawdę zdolny jest ukryć ciemną stronę swego charakteru przed wszystkimi prócz niej? Na te pytania nie znajdowała w tej chwili odpowiedzi.

Podziękowała grzecznie pani Card za cały wysiłek włożony w zorganizowanie w tak krótkim czasie przyjęcia weselnego i oznajmiła, że pragnie udać się do swojego apartamentu.

– Ale... – powiedziała, patrząc bezradnie na gospodynię – ...ktoś mnie musi tam zaprowadzić.

Czy wychodząc za mąż w normalnych okolicznościach, miałyby podobny kłopot ze znalezieniem własnej sypialni? Z pewnością nie. Zwłaszcza gdyby poślubiła Richarda.

Myśl o o nim spowodowała, że przypomniała sobie Dover i tę rozkosz, której doświadczyła, czując w sobie mężczyznę. A także szok, kiedy przekonała się, że ma do czynienia z zupełnie obcym człowiekiem.

Gospodyni zauważyła jej zmieszanie i uśmiechnęła się ze współczuciem, ale radośnie.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – powiedziała, domyślając się błędnie, że powodem stanu nowej księżnej pani jest zwykłe u panny młodej podekscytowanie przed nocą poślubną.

Prawda tymczasem była taka, że Maddie zmagala się ze wstydem i poczuciem winy, którym jednak towarzyszyło podświadome pragnienie oddawania się grzesznej rozkoszy, a także doznawania takiej pełni życia, jakiej doświadczyła z Richardem.

Nie chciała wieść życia w samotności. Jednak z drugiej strony bała się, że to fikcyjne małżeństwo stanie się dla niej pułapką. Czy gospodyni nie wyczuwa, jakie są moje prawdziwe uczucia w stosunku do księcia?

Najwyraźniej pani Card nic nie wyczuwała, bo prowadząc ją do jej apartamentu, gratulowała, życzyła wszystkiego najlepszego i dawała wyraz nadziei, że wkrótce pojawi się dziecko, bo księżę pan tak

bardzo pragnie potomka.

– Oczywiście – skwitowała to Maddie, krótko i z fałszywym uśmiechem.

I pomyślała, że niedługo wszyscy się przekonają, co spowodowało ten pospieszny ślub. I bynajmniej nie zgorszeni, że księżna pani poszła do ołtarza, najpierw straciwszy cnotę, będą wiwatowali na cześć książęcego potomka.

– Oto, Wasza Wysokość, są pani pokoje – oznajmiła pani Card, zatrzymując się przed otwartymi drzwiami apartamentu na piętrze. – Nikt tu nie mieszkał od czasu, gdy zmarła matka jego książęcej mości. Pokoje zostały wysprzątane i wywietrzone, a Peg już tu jest i rozpakowuje pani rzeczy.

– Bardzo pani dziękuję – powiedziała Maddie. – Teraz już sobie poradzę.

Gospodyni dygnęła i wycofała się, zostawiając ją z pokojówką, która pracownicy układała jej ubrania w szufladach, sprawdzając, czy nie wymagają naprawy lub prasowania. Tak jakby to mogło być potrzebne garderobie, która była całkiem nowa.

Zbyt nowa, by Maddie mogła się w niej czuć swobodnie. Te ubrania, pochodzące od najdroższej krawcowej z Bond Street, przypominały jej jedzenie podawane podczas weselnego przyjęcia. Choć były piękne i bardzo drogie, budziły u niej niesmak. A także poczucie winy wywołane tym, że zakupiwszy je wszystkie, wydała się sobie samej ogromnie rozrzutna.

Brakowało jej starych ubrań. Bowiem jej dotychczasowa skromna garderoba guwernantki była bardzo praktyczna i wygodna. Jednak Peg z pogardliwym prychnięciem odłożyła ją na bok. By potem, jak domyślała się Maddie, sprzedać ją w jednym z tych sklepów, w których zaopatrywała się służba.

Ze swojej starej garderoby Maddie uratowała jedynie szary szal, twierdząc, że nie pozbędzie się go, bo jest bardzo miękki i ciepły. W porównaniu z tym szalem nowe suknie były tak jaskrawe jak te papużki, którymi udekorowała dom na wesele.

Peg jednak najwyraźniej nie raziły ich żywe kolory. Wyjęła szary szal z rąk swojej pani i z wyrazem podziwu na twarzy przeciągnęła dłonią po sukniach wiszących już w szafie.

– Ma pani tyle pięknych rzeczy, Wasza Wysokość. Znacznie piękniejszych niż te stare. A do sukni, którą pani ma na sobie, szal zupełnie nie pasuje.

– Ta suknia ma za duży dekolt – powiedziała cicho Maddie.

Choć Peg twierdziła, że suknia jest odpowiednia nawet do kościoła, zdaniem Maddie była za bardzo wycięta, zbyt lekka i zdecydowanie zbyt frywolna.

– Inne panie noszą głębsze dekolty – powiedziała Peg. – I znacznie lżejsze suknie. Chociaż to szkoda, że i tej Wasza Wysokość nie ponosi długo – dodała, spoglądając na talię Maddie.

– Nie wiem, co masz na myśli – odrzekła Maddie dość ostro.

Dziewczyna zarumieniła się.

– Proszę się nie niepokoić, Wasza Wysokość. – Mało co może się ukryć przed okiem pokojówki. Ale pokojówki są dyskretne. – Krawcowa nie zostawiła zbyt dużego zapasu w szwach, a tymczasem wygląda na to, że będę musiała już wkrótce suknie poszerzyć.

– Ja przecież dopiero co wzięłam ślub – broniła się Maddie.

– Proszę być spokojną, Wasza Wysokość. Nikt Waszej Wysokości nie będzie winił za... za ten zbyt wczesny początek... z mężczyzną takim jak książę.

– A dlaczego?

Maddie przestała zaprzeczać.

– Bo książę pan jest bardzo przystojny.

– Czy ma skłonność do...?

Jak zadać to pytanie? Maddie nie wiedziała. Wiedziała jednak, że lepiej przygotować się na najgorsze niż dać się zaskoczyć jakąś kolejną godną pożałowania prawdą na temat księcia.

– Ja... – powiedziała – ...tak naprawdę to nie znam jego książęcej mości zbyt dobrze. Ludzie tak go wychwalają, że aż trudno uwierzyć w to, co o nim mówią. Ale powiedz mi, Peg, jakim jest panem dla

swojej służby.

– Najlepszym w całym Londynie – odrzekła Peg z szerokim uśmiechem. – A właściwie w całej Anglii. Jest dobry, troskliwy i nigdy, zwracając się do kogokolwiek, nie użył ostrego słowa.

– Wśród parów Anglii jest wielu, którzy nadużywają swojej władzy... – Maddie starała się mówić jak najogłędniej. – Pozwalają sobie na różne ekscesy. Piją, uprawiają hazard, uganiają się za kobietami...

Przerwała, czekając, aż pokojówka ulegnie pokusie plotkowania. Jednak dziewczyna spojrzała na nią z tak wielkim zdumieniem, jakby nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że jej pan byłby zdolny do czegoś takiego.

– No to my jesteśmy podwójnie szczęśliwi, mogąc pracować w takim domu – powiedziała.

– To znaczy pracować w domu człowieka, który nie ma wad? Nie zna, co to występek?

Dziewczyna wahała się przez chwilę, jakby zastanawiając się, ile może wyjawić.

– Był w życiu jego księżęcej wysokości taki ciemny okres... – powiedziała wreszcie. – Po chorobie. Brooks, pokojowiec księcia, bardzo się wtedy martwił. Ale teraz książe jest zdrow jak ryba.

– A w tym ciemnym okresie... czy wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć? Może jakieś problemy ze służącymi?

Przecież sam przyznał się do tego, że chciał za wszelką cenę dowieść swej męskości. Z pewnością więc zaczął od dawania jej dowodów pod własnym dachem. Peg jednak zareagowała na tę sugestię pełnym niedowierzaniem śmiechem.

– Och nie, jaśnie pani – zaprzeczyła pospiesznie. – Oczywiście, że nie. Książe pan po prostu... przebywał wtedy daleko od domu. I nie pokazywał się w parlamencie, co było całkiem wbrew jego zwyczajom. Bo normalnie jest bardzo pracowity. A my cieszymy się, kiedy jest w Londynie, bo to dla nas zaszczyt pracować dla niego. Książe pan to dżentelmen w każdym calu. – Tu pochyliła się w przód, jakby z obawy, że zostanie przyłapaną na plotkowaniu. – On tego nie lubi, ale ludzie nazywają go Świętym... Bo jest taki hojny i dobry.

– Wolałbym nie słyszeć tego przezwiska w swoim domu.

Ten, którego nazywano Świętym, stał w drzwiach łączących jego sypialnię z sypialnią żony.

Pokojówka umilkła i skwapliwie zajęła się sukniami swojej pani, a Maddie, patrząc mężowi wyzywająco w oczy, powiedziała:

– Nie martw się o to. Z moich ust go nie usłyszysz.

– Spodziewam się – odrzekł sarkastycznie, spoglądając na pokojówkę.

Dziewczyna dygnęła, gotowa zostawić szczęśliwą parę samą, a Maddie z trudem się powstrzymała od chwycenia jej za rękę i zażądania, żeby nie odchodziła. Nie była gotowa na to, by zostać sam na sam z księciem.

On tymczasem stał w drzwiach, ani nie wchodząc do apartamentu żony, ani się nie wycofując.

– W porządku, Peg – powiedział. – Możesz zostać.

Zdawało się, że nie ma racjonalnego powodu, dla którego Maddie miałyby się bać księcia. Mimo to jednak na myśl o tym, że zostanie z nim sam na sam w sypialni, serce wprost podchodziło jej do gardła. Wspomnienie jego dotyku wywoływało w niej przerażenie, któremu towarzyszyło dziwne podniecenie. Tylko jeden człowiek znał jej ciało tak dobrze jak on. Tym człowiekiem był Richard. Jednak inaczej niż Richard, którego kochała całym sercem i całą swoją duszą, książe St. Aldric był dla niej kimś obcym, kto na dodatek poznał w swym życiu wiele kobiet. I na jej temat zapewne nie pamiętał nic poza faktem, że nosi jego dziecko. A zresztą, powiedziała sobie w duchu, czy ona sama na temat tamtej nocy ma jakieś wyraźne wspomnienia?

Oczywiście, że nie. Bo nie chce jej pamiętać. Tamta noc już dawno minęła. Jego i ją zetknął wtedy czysty przypadek. To niefortunne spotkanie oboje zawdzięczali pomyłce. No i temu, że książe miał słaby charakter. Dlatego Maddie postanowiła nie dopuścić, by między nimi doszło ponownie do czegoś podobnego.

Chociażby jeszcze jedna noc spędzona przez nią w łóżku tego wielkiego pana byłaby dowodem na to, że jej postępowaniem kierują zwierzęce żądze.

Pomyślała o dalekim polu bitwy i o dobrym człowieku leżącym w bezimiennym grobie. A potem spojrzała na księcia, który żył sobie bezpiecznie z dala od pól bitewnych, był cały i zdrowy i niewart tego, by poświęcić mu nawet odrobinę uwagi.

– Wasza Wysokość czegoś sobie życzy? – zapytała.

Uśmiechnął się uśmiechem, który, choć zdawał się całkiem normalny i naturalny, wywołał głośne westchnienie pokojówki, nieposiadającej się na jego widok z zachwyty. Wówczas książę wydawał się w oczach kobiet przystojniejszy niż zwykle.

Jednak nie w jej oczach, bowiem Maddie wiedziała aż nazbyt dobrze, że ten uśmiech stanowi jedynie uprzejmą maskę skrywającą to, co ten człowiek naprawdę myśli.

– Przyszedłem cię poprosić, byś się przebrała do wyjścia. Popołudnie jest piękne. Pomyślałem więc, że możemy skorzystać z dobrej pogody i wybrać się po prezent ślubny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Prezent.

Maddie nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć. Uprzejmość podsuwała jej zapewnienia, że nie trzeba, bo przecież otrzymała już tak wiele.

Po pierwsze były suknie.

No tak, suknie... Ale przecież będąc księżną, nie może chodzić w łachmanach, przypomniała sobie.

Po drugie było weselne przyjęcie... które jednak okazało się sukcesem towarzyskim.

Po trzecie obrączka na palcu – cięższa i wspanialsza, niż mogła sobie kiedykolwiek zamarzyć... która jej się należała, jak podpowiadał wewnętrzny głos.

A zresztą... jeżeli ten wielki pan, mówił dalej ów głos, chce kupić jej coś, co będzie należało tylko do niej, to dlaczego nie miałby tego zrobić? Będzie to przecież z jego strony forma przekupstwa, mająca mu zapewnić jej milczenie, a także dobry nastrój. I spokój w domu.

Gdy książę wycofał się do swego apartamentu, Peg wybrała elegancką suknię spacerową z bladoniebieskiego muślinu, a także kapelusz ozdobiony chabrami z jedwabiu. Podziwiając swoje odbicie w lustrze, Maddie uśmiechnęła się. W tej prostej sukni nie czuła się co prawda jak księżna, jednak nie wyglądała na guwernantkę w wymyślnym przebraniu.

Kiedy zeszła na dół, zastała księcia w holu. Ubrany w jasne bryczesy, długie buty i frak w kolorze burgunda, czekał na nią z uprzejmym uśmiechem, który jednak na jej widok zamienił się w wyraz szczerego podziwu.

Maddie poczuła, że się rumieni, bo oto najprzystojniejszy mężczyzna w Londynie spoglądał na nią tak, jakby bardzo pragnął jej towarzystwa. Odruchowo odwzajemniła mu się szczerym uśmiechem i przyspieszyła kroku, by jak najszybciej do niego dołączyć.

Książę podał jej ramię, po czym pomógł jej wsiąść do eleganckiego i najwyraźniej dopiero co polakierowanego faetonu, którym własnoręcznie powoził. Czynił to sprawnie i z taką szybkością, na jaką pozwalał ożywiony londyński ruch uliczny, a przy tym pewną ręką i bezpiecznie, unikając – Maddie musiała to przyznać z podziwem – wszelkiego niepotrzebnego ryzyka.

– Dokąd jedziemy? – zapytała tonem, w którym, wbrew jej woli, zabrzmiało nie kapryśne rozdrażnienie, lecz podekscytowanie i ciekawość.

– Na koński targ Tattersalla. Ponieważ elegancka dama z wyższych sfer nie może się obyć bez lekkiego dwukołowego powoziku albo przynajmniej klaczy, na której mogłaby się pokazywać w parku na Rotten Row – odrzekł z uśmiechem. – Spodziewam się, że taka klacz okaże się bardzo kosztownym nabytkiem – dodał, a przy tych słowach Maddie zauważyła prawie niedostrzegalne ironiczne drgnięcie kącików jego ust.

Jeżeli pragniesz wydawać moje pieniądze, zdawał się mówić wyraz jego twarzy, to ja demonstracyjnie daję ci na to szansę. Wydawaj, ile chcesz.

– Podczas przyjęcia – powiedział jeszcze – Rayland wspomniał, że wystawia dziś na aukcję dobre konie. Dlatego chcę tam być i nie stracić możliwości korzystnego zakupu.

Dotarli szybko do celu, a wtedy Maddie poczuła się jeszcze gorzej, niż siedząc wysoko w małym powoziku. Gdy bowiem książę wręczył lejce chłopcu stajennemu i pomógł jej wsiąść, znalazła się w samym środku ciżby złożonej z mężczyzn, psów i koni. Naokoło panował hałas i było pełno kurzu. Konie poruszały się nerwowo, waląc kopytami o ziemię, a ona omal nie dostała ataku paniki.

Przerażona przywarła do ramienia księcia, tak jakby on samą swoją obecnością mógł jej zapewnić bezpieczeństwo. Fakt, że szuka u niego pomocy, sprawił, że poczuła się poniżona.

I upokorzona gdy on, poklepując lekko jej dłoń, powiedział tonem pobłażliwym:

– Nic się nie martw. Koń, którego chcę ci podarować, będzie znacznie spokojniejszy niż te bestie.

Znajdziemy klacz łagodną jak baranek.

– A czy ja – zapytała – przy tym zakupie nie będę miała nic do powiedzenia?

Księżę spojrział na nią zaskoczony.

– Nie sądziłem, że znasz się na koniach – powiedział. – Ale oczywiście, jeżeli chcesz, to możesz sama zdecydować, z jakim wierzchowcem najlepiej sobie poradzisz.

Poprowadził ją w miejsce, gdzie miała się odbyć aukcja, oglądając po drodze wystawione na sprzedaż klacze – przeważnie duże, lecz łagodne, o ciemnych oczach i aksamitnych pyskach. Wyciągały one w stronę Maddie szyje, chcąc sprawdzić, czy przyniosła im jakieś smakołyki. Nie były oczywiście barankami. Przypominały raczej ogromne psy.

Maddie jednak nie podobała się żadna z nich. Nie podobało jej się także to, że czuje się tutaj nieswojo. Księżę tymczasem, oglądając konie, zachowywał się z taką samą swobodą i spokojem jak wtedy, gdy zamieniła jego dom w ptaszarnię. I był zbyt zajęty sprawdzaniem zębów, ocenianiem pęcin czy też zaglądaniem zwierzętom w oczy, by zauważyć jej zdenerwowanie. Nie objaśniał jej przy tym niczego, jakby zakładając, że ona zna się na rzeczy. Bawił się jej kosztem, czekał, aż się odezwie i dowiedzie swej ignorancji.

Ona jednak pozwalała mu bawić się dalej. Nie chwyciła przynęty – milczała. A w pewnym momencie jej wzrok pobiegł poza bramę.

Tam, gdzie zebrała się grupa farmerów i poganiaczy bydła, by handlować swoimi końmi. Konie te były przeważnie już bardzo słabe, niezdolne do pracy i przeznaczone na rzeź, na co wskazywał fakt, że wśród tłumu krążyło kilku skupujących je handlarzy. Ale były też między nimi takie, które nadawały się do tego, by pracować w polu lub ciągnąć ciężkie wozy.

Księżę nie zwracał uwagi na to, co dzieje się za płotem. Zbyt bowiem pochłonięty był oglądaniem koni, które mogły zasługiwać na to, by służyć za wierzchowca jego żonie.

Tymczasem Maddie oddaliła się, zmierzając w stronę grupy farmerów i poganiaczy. Księżę wcale tego nie zauważył, tylko stajenny, widząc, że księżna pani się oddala, ruszył pospiesznie za nią. A ona, dostrzegłszy, że ten człowiek troszczy się o jej bezpieczeństwo, pomyślała o nim z wdzięcznością.

Oglądanie koni należących do wieśniaków podziało na jej nerwy niemal kojąco. Bo zwierzęta te, choć równie rosłe jak wierzchowce eleganckiego towarzystwa, a czasami nawet potężniejsze od nich i bardzo silne, nie okazywały takiego jak tamte niepokoju. Stały spokojne spokojem rezygnacji, zgody na własny los, na życie będące ciężkim mazołem i na to, że na koniec czeka je nie zielone pastwisko, na jakim dokonywały żywota rasowe wierzchowce, lecz końska jatka. Patrząc na nie, Maddie pomyślała o własnym życiu, o tym, jak mogło się ono potoczyć – wśród codziennego trudu ku samotnej starości. A pomyślawszy o swoim losie, poklepała najbliższego stojącego konia ze współczuciem.

Tym koniem okazała się najbardziej pokąsana przez muchy wychudzona szkapa, jaką w życiu widziała. Gdy jej właściciel podprowadził ją w stronę licytatora, z tłumu wieśniaków padły pełne pogardy okrzyki. „Za chuda nawet na mięso dla psów!” „Nadaje się tylko na klej!”

Maddie zrobiło się żal właściciela, który najwyraźniej bał się, że nie zdoła szkapy sprzedać. Gdy zaczęło się licytowanie i padła suma czterdziestu funtów, wśród wieśniaków zaległa cisza. Licytujący obniżył cenę do trzydziestu, a potem dwudziestu i w końcu do dziesięciu funtów. Jednak niedoszli kupcy wciąż milczeli. Właściciel szkapy był bliski łez, a w każdym razie tak się Maddie wydawało. Próbowwała śledzić uważnie, co się dzieje, ponieważ jednak była niskiego wzrostu, ktoś ciągle zasłaniał jej widok.

W końcu nie mogła już tego dłużej wytrzymać.

– Pięćdziesiąt! – zawołała.

Przez tłum przeszedł pomruk zdziwienia i wszystkie oczy zwróciły się na nią. A ona, zniecierpliwiona, przebiła się przez stłoczoną ciżbę do przodu.

– Nie jestem pewien, czy dobrze słyszałem – oznajmił licytator. – Czy ktoś proponował jakąś sumę?

– Sześćdziesiąt! – zawołała Maddie, tym razem głośniej, starając się przekrzyczeć śmiech tłumu.

Ktoś zawołał, że jest tu wariatka, lecz ona, nie zważając na to, postąpiła jeszcze krok do przodu.

– Siedemdziesiąt!

Znajdowała się teraz bardzo blisko licytatora. Wpatrywała się w niego, stojąc tuż obok szkapy, która ciężko dyszała.

– Przepraszam, panienko – powiedział licytator, uśmiechając się szeroko. – Panienska chyba zabłądziła. Właściwa licytacja odbywa się tam, za bramą. Tuż koło Klubu Dżokejów, jeżeli paniencie potrzebny jest jeździec.

Sądząc po rechocie, jaki się teraz rozległ, podtekst tej uwagi był tak grubiański, jak można się było domyślać. Maddie zignorowała słowa licytatora.

– Chcę kupić konia – powiedziała. – Tego konia. I chcę za niego zapłacić osiemdziesiąt funtów.

– Nie za niego, panienko, tylko za nią!

Maddie odwróciła się, chcąc zobaczyć tego gbura, który śmiał ją poprawić i... przekonała się, że stoi za nią jej nowo poślubiony małżonek.

– Zwierzę, o które paniencie chodzi, to kobyła – padło jeszcze z tłumu.

Nie sądziła, by otaczający ich ludzie wiedzieli, kto znalazł się między nimi, lecz cisza, która naraz zapadła, dowodziła, że potrafią oni rozpoznać człowieka o wysokiej pozycji społecznej.

– Najserdeczniej przepraszam, milordzie – powiedział licytator – ale... ta pani. Nie sądzę, by wiedziała, jakie są zasady licytacji i by знаła wartość tego zwierzęcia.

– Sto! – krzyknęła Maddie do licytatora, po czym zwróciła się ku księciu, patrząc mu prosto w oczy. – Wasza Wysokość obiecałeś, że będę mogła samodzielnie podjąć decyzję.

– Rzeczywiście – potwierdził książę z bardzo cichym westchnieniem i zwrócił się do właściciela szkapy: – Ile życzyście sobie za... to zwierzę? – zapytał, unikając określania płci zwierzęcia.

– To jest licytacja. A ja zaproponowałam sumę stu funtów! – przypomniała mu Maddie.

– Zwierzę, które wybrałaś, nie jest warte nawet połowy tej sumy.

Farmer był zbyt zszokowany, by mówić za siebie, lecz Maddie nie ustępowała.

– Pięćdziesiąt funtów? To stanowczo zbyt mało za tak pięknego konia.

Pogładziła nos zwierzęcia, a ono poddało się jej pieszczocie z nieśmiałą wdzięcznością, jakby niepewne, dlaczego ludzka istota dotyka go tak delikatnie.

Popatrzyła na księcia i wyczuła, że on się wstydzi stać obok tak żałośnie wyglądającego konia. To wystarczyło, by podjęła decyzję.

– Ja zwyczajnie muszę ją mieć! – wyrzuciła z siebie tonem afektowanym, godnym pustogłowej kapryśnej damy z wyższych sfer.

Po czym odwróciła łeb konia tak, żeby dało się zobaczyć wszystkie jego zniszczone żółte zęby.

– To jest koń pociągowy – przekonywał ją cierpliwie książę. – A ja chciałem ci kupić przyzwoitego wierzchowca. Albo może konia do powozu. Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić, co zamierzasz z tym zwierzęciem zrobić.

– Po pierwsze nadam mu imię. Nazwę je Jaskier – odrzekła Maddie, która, wiedzioną złośliwym impulsem, uznała, że to dobre imię dla konia o tak żółtych zębach.

Książę westchnął zrezygnowany i sięgnął po sakiewkę.

– A więc niech będzie. Sto funtów, jeżeli tak życzy sobie moja żona. – Rozejrzał się i widząc pełne nadziei ożywienie na twarzach otaczających go wieśniaków, dodał: – Ale to jest jedyny zakup, jakiego dziś dokonamy. – Po czym zwrócił się do dotychczasowego właściciela szkapy. – Jeżeli mój stajenny powie wam, jak tam trafić, przyprowadzicie konia do moich stajni? A może – zwrócił się półgłosem do Maddie – ty chciałabyś, żebym to ja przyniósł go na własnych plecach?

Był to kolejny dowód na to, że przejrzał jej grę, że wiedział, dlaczego ona to wszystko robi. Jednak

jego spokój i łagodny ton świadczyły, że nie zdołała go zdenerwować.

– Nie – odrzekła. – Wystarczy, by koń został doprowadzony. I proszę, byś wyznaczył mi miejsce w stajni, tak żebym w wolnym czasie mogła go odwiedzać – dodała, patrząc mu prosto w oczy i trzepocząc rzęsami. – Zgodzisz się chyba, że będzie świetnie wyglądał na Rotten Row wśród wszystkich rasowych rumaków, które tam paradują?

– Jestem pewien, że dosiadając go, ściągniesz na siebie powszechną uwagę, na czym ci przecież bardzo zależy – odrzekł książę spokojnie.

– Chciałabym też powóz – prowokowała dalej.

– Z całą pewnością znajdziemy ci odpowiedni. Najlepiej wóz mleczarza.

Po tych słowach książę odwrócił się i odszedł szybkim krokiem, tak że z trudem za nim nadążała. Przemknęło jej przez myśl, że ją tutaj zostawi – wśród obcych ludzi i ich groźnych zwierząt. Ale w tej samej chwili on się obejrzał i podał jej ramię, dając dowód swoich doskonałych manier, które pozwalały mu tak spokojnie reagować na wszelkie prowokacje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kolacja, którą jedli w głównej jadalni, przebiegała w lodowatej atmosferze. Michael zamierzał nawet przez chwilę wymówić się zmęczeniem i zjeść w swoim pokoju. Lecz zaraz przyszło mu do głowy, że czyniąc tak, sprawiłby wrażenie, że ucieka przed żoną i jej złośliwymi gierkami. A ona by zatryumfowała.

Siedzieli więc teraz w milczeniu przy stole, a Madeline, podobnie jak podczas weselnego śniadania, jadła bardzo mało. I wybierała tylko rzeczy mdłe i lekkostrawne. Na jej talerzu znalazła się jedynie odrobina gotowanej ryby, którą popiła ciekim bulionem.

Z powodu wyprawy na koński targ nie jadła dziś lunchu ani podwieczorku, powinna zatem być bardzo głodna.

Co ja mam z nią zrobić? – zastanawiał się książę. Jak nie dopuścić, by się zagłodziła? Jak skłonić ją do jedzenia?

– Wszystko to jest wyśmienite – zwrócił się do lokaja. – Proszę powiedzieć w kuchni, że nie mam żadnych zastrzeżeń. Jednak odczuwam pewne dolegliwości żołądkowe. Może więc mógłbym dostać pieczone jajka? A może – dodał jakby mimochodem, zwracając się do Madeline – może i ty, kochanie, chciałabyś zjeść jedno lub dwa?

– Dziękuję. Tak... poproszę – powiedziała z ulgą i szczerym uśmiechem.

Gdy jajka znalazły się na stole, skosztowała ich ostrożnie, po czym odłożyła widelec.

Jeżeli ciężkie jedzenie jest nieodpowiednie, a proste potrawy nie budzą zainteresowania, cóż innego pozostaje? – zadał sobie pytanie Michael, po czym sięgnął po sosjerkę.

No! No! – polał obficie jajka na swoim talerzu sosem i gestem zaproponował to samo żonie.

– Co to jest? – zapytała podejrzliwie.

– To ostatni kulinarny wynalazek – odrzekł. – Sos przygotowany według przepisu doktora Kitchinera. Ten doktor ma bardzo naukowe podejście do gotowania.

– Jest lekarzem? – starała się upewnić, patrząc na sosjerkę wzrokiem pełnym nadziei.

– Podobno. A ten sos jest zapewne bardzo zdrowy.

Sądząc po smaku, sos był dowodem na prawdziwość porzekadła mówiącego, że to, co człowieka nie zabije, z całą pewnością go wzmocni. Jednak raczej nie mógł sprawić, że kobieta w ciąży źle się po nim poczuje. Michael wstrzymał oddech, gdy Maddie polała nim jajka na swoim talerzu i zaczęła jeść.

Włożyła do ust pierwszy kęs i uśmiechnęła się. Pogryzła go i połknęła. A potem sięgnęła po więcej. Michael patrzył z ulgą, jak pałaszuje jajka z entuzjazmem, a następnie po tym daniu głównym, jak zjada z zapalem porcję lodów i kawał wyśmienitego sera Stilton.

Uspokoił się trochę. Podczas śniadania zastanawiał się, czy jego żona, by zrobić mu na złość, nie chce się przypadkiem zagłodzić. Teraz jednak wyglądało na to, że wystarczyło pobudzić jej układ trawienny, by się przekonać, że jest odporny jak u strusia.

Gdy Madeline odstawiła ostatni opróżniony do końca talerz, tłumiąc ziewanie, Michael kończył delektować się portem.

– Zrobiło się późno – powiedział, wstając – a ty bez wątpienia jesteś zmęczona. Czy mogę cię odprowadzić do twojego pokoju?

Gdy znaleźli się przed drzwiami jej apartamentu, otworzył je i przytrzymał, a gdy Maddie znalazła się w środku, wszedł za nią i zamknął drzwi.

Widząc na jej twarzy zaniepokojenie, podniósł rękę uspokajającym gestem.

– Zanim wezwiesz pokojówkę – powiedział – chcę tylko przez chwilę z tobą porozmawiać. A potem

sobie pójdę.

– Dobrze więc – zgodziła się, marszcząc brwi. – Mów.

– Chciałbym... – zaczął, ryzykując, że zakłóci harmonię, która zapanowała między nimi podczas kolacji – ...a więc... chciałbym dowiedzieć się, jak twoim zdaniem powinno wyglądać nasze małżeńskie pożycie. A poza tym pragnę, byś mi powiedziała, czy zamierzasz nadal tak dziwnie się zachowywać. Na przykład, czy takie błazeństwa jak te dziś rano będą się powtarzały?

– Błazeństwa? – powtórzyła, wpatrując się w niego spojrzeniem niewiniątka.

– Czy w przyszłości będą miały miejsce takie niepotrzebne zgromadzenia?

– Ale... ale przecież trzeba było uczcić fakt naszych zaślubin? Nie sądzisz?

– Zdziwiony jestem, że to mówisz – odrzekł. – Oboje przecież wiemy, że nie chciałaś za mnie wyjść.

I jeszcze ta historia z tym nieszczęsnym koniem...

– Obiecałaś mi, że będę mogła robić, co zechcę – przypomniała.

– To prawda, obiecałem.

– Więc wciąż zamierzam robić, co zechcę.

– Rozumiem. I zgadzam się. Rób, co chcesz. Tylko... nie pojmuję... Czy to, co robiłaś dotychczas, to naprawdę jest to, czego pragniesz? Może swoim postępowaniem chciałaś mnie po prostu wyprowadzić z równowagi?

Patrzyła na niego w milczeniu, nie chcąc albo nie potrafiąc odpowiedzieć na to pytanie.

– Jakkolwiek jest, nie ma to znaczenia – mówił dalej – ponieważ zasługuję na każdą, nawet najsroższą karę z twojej ręki. Ale... chcę cię zapewnić, że... człowiek, którego poznałaś wtedy w gospodzie... to nie byłem ja... Nie byłem wówczas sobą.

Zabrzmiało to w jego ustach śmiesznie, z czego zdawał sobie sprawę, ale taka była prawda, którą zamierzał powtarzać, dopóki ona mu nie uwierzy.

– Zaprzeczasz więc... że mnie nie napadłeś? Chcesz powiedzieć, że to nie ty mnie zaatakowałeś?

– To nie był żaden atak – odrzekł, starając się mówić jak najspokojniej. – To była pomyłka. Ja... byłem tam obecny... jedynie ciałem. Temu nie zaprzeczam. Ale moje postępowanie było tak niezgodne z moim charakterem, że uważam człowieka, który przez pomyłkę zabłądził wtedy do twego pokoju, za kogoś, komu całkowicie obce jest wszystko, w co wierzę, do czego dążyłem i do czego będę się starał dążyć w życiu.

– A jednak byłeś to ty, a nie kto inny – odrzekła, nieprzekonana. – To, kim byłeś przedtem i kim stałeś się potem, mnie nie interesuje. Wpływ na moje życie miał ten książę St. Aldric, którym byłeś tamtej nocy.

Michael, skruszony, spuścił głowę.

– Bardzo mi przykro – powiedział. – Bardziej, niż mogę to wyrazić słowami. Gdyby to tylko było możliwe, cofnąłbym czas.

– Czy mówisz tak dlatego, że chcesz, żebym ci ufała? – spytała, stojąc nieruchomo i wpatrując się w drzwi łączące ich sypialnie.

– Nie musisz się mnie bać – zapewnił.

Jednak wciąż się bała. W jej głosie nie było już takiej jak poprzednio brawury. Zjadła, co prawda, kolację, ale ze zmęczenia chwiała się na nogach.

– Masz na to moje słowo – dodał.

– Zamiast słowa wolę coś konkretniejszego. Czy w drzwiach mojej sypialni jest zamek?

– Jest – potwierdził.

– I ty masz do niego klucz – powiedziała domyślnie.

– Zatem jutro z samego rana zmienimy go – obiecał. – Zamontujemy zamki w drzwiach prowadzących na korytarz i w drzwiach między naszymi sypialniami. Ja nie będę miał do nich własnych kluczy. Nawet gospodyni nie będzie ich miała, jeżeli tak sobie życzysz.

Będzie to żenujące, pomyślał. Bo wszyscy w domu dowiedzą się, że odmówiono mu wstępu do sypialni

własnej żony.

Nawiedziło go nawracające wspomnienie – o tym, jak znalazł się po niewłaściwej stronie zamkniętych na klucz drzwi.

– To będzie jutro. A dziś w nocy? – nie ustępowała Madeline.

Sięgnął do kieszeni i wyjął kółko z kluczami do jej małżeńskiego apartamentu.

– Proszę. Te klucze należą do ciebie. Weź je, jeżeli to ma sprawić, że będziesz się czuć bezpieczniej.

Wzięła od niego klucze i uspokoiła się trochę.

– Dziękuję – powiedziała. – A teraz bądź uprzejmy... – dodała, wskazując na drzwi.

– Oczywiście.

Skłonił się i wyszedł na korytarz, a potem skręcił w lewo i wszedł do własnej sypialni znajdującej się tuż obok.

Znalazłszy się tam, wyjął drugi komplet kluczy i położył go na sekretarzyku. Patrzył na niego przez chwilę i doszedł do wniosku, że nie dopuszcza się oszustwa. Oddał jej tylko jeden ich komplet, bowiem nie zażądała wszystkich kluczy. Uspokojony tą myślą, położył się spać.

Gdy ponownie otworzył oczy, w pokoju było wciąż ciemno. Obudził go jakiś dźwięk – a tak mu się przynajmniej wydawało. Czyżby jego żona chrapała? Nie byłoby to przyjemne, lecz z pewnością mógłby się do tego przyzwyczaić. Usłyszał ten dźwięk ponownie. Nie. Nie było to chrapanie, ale cichy głos rozmowy. Może Madeline wezwała pokojówkę? – zastanowił się. Nie słyszał jednak, by drzwi prowadzące na korytarz się otwierały. I by odzywały się dwa głosy.

Wysłuchując się uważnie, uświadomił sobie, że Madeline rozmawia sama ze sobą.

Monotonna powtarzalność dźwięków nasunęła mu myśl, że mówi ona przez sen.

Monolog Madeline stopniowo przerodził się w kłótnię. Mówiła głośniej, szybciej, ze wzburzeniem. Czy powinienem jakoś zareagować? – zadał sobie pytanie Michael. Być może, ale w jaki sposób? Jeżeli zadzwoni na służbę, zjawi się jego pokojowiec, który wezwie jej pokojówkę i zanim Madeline zostanie wybudzona z sennego koszmaru, na nogach będzie pół domu...

Michael odrzucił kołdrę, podszedł bosy do komody i z szuflady wyjął klucz do drzwi łączących małżeńskie sypialnie.

Cicho wszedł do środka i zdziwił się, stwierdzając, że kotary są zasłonięte. W środku było duszno, bo letnia noc jest parna.

Odsunął kotarę i zapytał szeptem:

– Madeline, dobrze się czujesz?

– Nie – jęknęła. – Nie... Przestań.

– Madeline.

Wypowiedział jej imię głośniej, bo zorientował się, że nie usłyszała pytania.

– Ty śniesz. Nie masz się czego bać.

– Nie – powtórzyła jeszcze raz. – Richardzie. Gdzie jesteś? Wróć do mnie.

Kim był Richard? Nie wspominała przecież o bracie, kuzynie czy kimkolwiek innym noszącym to imię.

– Richarda tu nie ma – spróbował jej tłumaczyć. – To tylko ja.

– Nie. – Rzuciła się teraz na posłaniu, a jej głowa miotła się po poduszce raz w jedną, raz w drugą stronę. – Richardzie.

Zaczęła mówić głośniej.

Jeżeli zaraz tego nie przerwę, pomyślał Michael, zbiegnie się służba i zastanie mnie tutaj, obserwującego jej cierpienie. Bo Madeline naprawdę cierpiała. Jej usta drżały. Na bladej skórze pojawiły się kropelki potu.

– Madeline – powiedział i dotknął jej ramienia.

Wzdrygnęła się. Otworzyła szeroko oczy, ale wciąż śniła. Naraz skuliła się, chwytając kurczowo

kotare.

– Nie Polly – upierała się. – Nie Polly. Kim ona jest?

No tak, pomyślał Michael. Śni o mnie. W swoich koszmarach sennych wraca do Dover. A teraz na domiar złego zbudzi się i zobaczy, że ja pochylam się nad nią. Tak samo jak tamtej okropnej nocy.

– Przepraszam – powiedział, cofając się o krok. – Bardzo przepraszam. Usłyszałem twój krzyk. Nie chciałem ci zrobić nic złego.

– Nie Polly – szepnęła jeszcze raz, wpatrując się w niego niewidzącym wzrokiem i wciąż jeszcze znajdując się w pułapce sennego koszmaru. – To ja, Richardzie. Nie pamiętasz?

– Ty śpisz. I masz koszmarny sen – powiedział całkiem bezradny. – Jesteś tutaj bezpieczna.

– Richardzie? – zapytała tonem pełnym nadziei i zamknęła oczy, uśmiechając się błogo. – Więc ty żyjesz.

– Tak, kochanie. To ja, Richard. Jestem przy tobie.

– No to zabierz mnie stąd. Jestem tu taka nieszczęśliwa.

Mógł jej dać wszystko, z wyjątkiem tej jednej rzeczy, której pragnęła. Uświadamiając to sobie, wypowiedział kolejne kłamstwo:

– Oczywiście, kochanie. Wrócimy w to miejsce, w którym byliśmy najszczęśliwsi.

Słyszając to, Madeline opadła z westchnieniem na poduszki, a na jej twarzy ponownie pojawił się błogi uśmiech.

Michael patrzył na nią przez chwilę, nie będąc w stanie oderwać od niej wzroku. Czy kiedykolwiek przedtem widział ją szczęśliwą? Wiedział, że jest ładna, lecz nigdy dotychczas nie było mu dane zobaczyć takiego uśmiechu. Uśmiechu łagodnego, słodkiego, tak wabiącego... I przeznaczonego dla kogoś innego, przeznaczonego dla człowieka, którego przy niej nie było i który nie bronił jej wtedy, kiedy najbardziej potrzebowała obrony.

A potem zauważył łzy wysychające na jej policzkach. Łzy, których on był przyczyną. Koniuszkiem palca przeciągnął po jej skórze, ścierając ich resztki.

A ona wtuliła policzek w jego dłoń i pocałowała koniuszki palców.

Zamarł, bojąc się poruszyć. Gdyby się obudziła i zastała go w swojej sypialni, straciłby wszelką nadzieję na pozyskanie jej zaufania. Boże drogi, ten pocałunek był taki słodki, pomyślał i pozazdrościł temu nieznanemu Richardowi, któremu ta mała Madeline była tak oddana.

Bardzo ostrożnie otulił ją kołdrą, delikatnie odgarniając pukiel włosów, który przyłgnął do jej wilgotnego policzka.

– Śpij spokojnie, kochanie. Teraz już wszystko jest dobrze.

I będzie dobrze w przyszłości, postanowił. Już ja tego dopilnuję.

Maddie obudziła się i zamrugała, bo przez szczelinę w rozchyłonych kotarach świeciło jej w twarz poranne słońce. I uświadomiła sobie, że znowu miała sny.

Dzisiejszy sen jednak różnił się od tych, które miewała w przeszłości. W tym śnie była jak zwykle w Dover. Jednak nie znalazła się w łóżku z obcym mężczyzną. Nie odczuwała wstydu. Ani zażenowania. Czowała się w tym śnie młoda, niewinna i zakochana. Sen był przy tym tak wyrazisty, że miała pewność, że przeżywa to wszystko na jawie. Widząc mężczyznę stojącego nad łóżkiem, powinna się przestraszyć. Jednak, co dziwne, wcale się nie bała. Bo choć nie była w stanie dostrzec twarzy mężczyzny, miała niezbitą pewność, że tym, który nad nią stoi, jest Richard. Mówił do niej cicho, uspokajał ją, a ona zastanawiała się, czy wreszcie – tym razem na jawie, a nie w snach – do niej nie powrócił.

A potem zauważyła w nim zmianę. Pocałowała jego rękę, lecz on nie położył się koło niej. Stał przez chwilę nad nią, a następnie ułożył ją do snu, tak jak się układa przestraszone dziecko.

Nie był to Richard, jakiego znała. Był to po prostu anioł, a zanim się oddalił, obiecał, że będzie się nią opiekował. Uwierzyła mu. Uwierzyła, że jej anioł zawsze będzie przy niej, że będzie nad nią bezustannie

czuwał.

Jeżeli sny coś znaczą, to z tego wynikało, że musi przestać czekać. Jest teraz mężatką. A jej ukochany miał do niej wracać, tylko w postaci słodkiego wspomnienia. Jej ostatnia nadzieja na jego powrót zgasła, a to powinno było doprowadzić ją do rozpaczy. Jednak ten człowiek... ten Richard... we śnie powiedział jej, że nie ma się czego bać. Że musi mu zaufać, tak jak ufała, gdy byli razem. Pogodziła się więc z jego nieobecnością, zasnęła mocniejszym snem, a rano obudziła się wypoczęta. I zdziwiona, że wypoczęta tak dobrze podczas pierwszej nocy w domu człowieka, którego wprost widzieć nie chciała. Książę jednak, tak jak obiecał, nie niepokoił jej tej nocy. Między nimi znajdowały się bowiem drzwi zamknięte na klucz i gwarantujące jej bezpieczeństwo. Zanim położyła się do łóżka, przekreśliła klucz w zamku i odłożyła go na toaletkę. Potem sprawdzała jeszcze kilkakrotnie, czy drzwi są zamknięte, aż wreszcie weszła pod kołdrę, zaciągnąwszy przedtem kotary.

Madeline wyszła z łóżka, podeszła do drzwi, chwyciła mocno gałkę i przekreśliła ją cicho i powoli tak, żeby nie obudzić księcia. Lecz gałka, zamiast stawić opór, obróciła się z łatwością, a drzwi otworzyły się nagle.

I... do pokoju wpadł książę St. Aldric.

Madeline cofnęła się o krok, zaskoczona, chwytając szlafrok i starając się nim osłonić.

Książę był jeszcze bardziej zaskoczony niż ona. Popatrzył na nią, jeszcze na wpół śpiący, nie mając pojęcia, co robi na podłodze.

– Co to ma znaczyć? – zapytała.

Zaraz zorientowała się, że po stronie sypialni księcia, przy drzwiach, została postawiona ława, a książę spał na niej na siedząco z plecami opartymi o drzwi. Gdy je otworzyła, usuwając mu spod pleców podporę, książę spadł do tyłu na podłogę.

– Do diabła! – zawołał.

Rozmasowując sobie tył głowy, spojrzał na Madeline i zaraz potem umknął wzrokiem w bok, jakby nie wiedząc, gdzie podziąć oczy.

Ona powinna była zrobić to samo, bo gdy książę próbował się wydostać spod ławy, poły jego szlafroka rozchyliły się, odsłaniając jego szeroką pierś, a także długie muskularne nogi.

Boże, co za widok! – pomyślała. Smuga złocistych wijących się włosów porastających jego pierś ciągnęła się w dół i, mijając pępek, znikwała pod paskiem tam, gdzie był ten niewielki fragment jego ciała, który krył się pod połą szlafroka. I o którego stanie świadczyła spora wypukłość.

Trwało to tylko chwilę, a w następnej chwili książę już był na nogach. Stał w drzwiach, przyzwoicie osłonięty, poprawiając na sobie szlafrok.

Oboje milczeli, a on patrzył jej prosto w oczy chłodnym spojrzeniem dżentelmena.

Ona natomiast wysiłkiem woli powstrzymywała się, by nie spojrzeć ponownie w dół i nie sprawdzić, czy nie jest wciąż widoczny jakiś fragment jego wspaniałego ciała. Pożądanie – czyste pożądanie – dołączyło do tak wielu dziwnych doznań, które niczym przyływy i odpływy nawiedzały ją pulsującym rytmem, od kiedy spodziewała się dziecka.

– Usłyszałem w nocy twój krzyk – zaczął się tłumaczyć książę. – Było całkiem jasne, że cierpisz. Wszedłem do twojej sypialni i... kiedy się upewniłem, że nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo, wróciłem do siebie. A potem... zacząłem czuwać przy drzwiach, na wypadek gdyby twój koszmar senny miał się powtórzyć.

– Ty? Wszedłeś do mojego pokoju?

Więc tym aniołem, który nad nią czuwał w nocy, był Michael? To on siedział przy jej łóżku, a potem wrócił do siebie i pilnował jej, gdy spała?

– Nie miałem złych zamiarów.

Więc to nie był wcale Richard, tylko znowu ten uprzykrzony książę! Przyzwyczyłam się do jego obecności w sennych koszmarach, ale czy on musi wkraczać także w te sny, które są pełne szczęścia?

Poczuła, że policzki jej płoną – nie tylko z zażenowania, ale i z gniewu.

– Drzwi były zamknięte.

– Jest drugi klucz.

– I oczywiście ty go masz.

Dając mi klucz, chciał stworzyć u mnie fałszywe poczucie bezpieczeństwa, pomyślała.

– Nie zgodzę się na to, żeby ktoś odmawiał mi wstępu do pokojów w moim własnym domu – oznajmił księżę chłodno i spokojnie. – Musisz mi zaufać. Uwierzyć, że honor pozwoli mi posłużyć się kluczem jedynie w wyjątkowych wypadkach skrajnego niebezpieczeństwa.

– I taki wypadek, twoim zdaniem, zaistniał w pierwszą noc po naszym ślubie?

– Krzyczałaś tak głośno, że omal nie obudziłaś wszystkich w całym domu – powiedział prawie szeptem. – Dla mnie to był wystarczająco wyjątkowy wypadek.

– To był tylko sen.

Nie patrzył jej prosto w oczy, umknął wzrokiem w bok, bo oboje przecież znali przyczynę jej sennych koszmarów.

– Oddam ci ten drugi klucz – powiedział, sięgając do kieszeni.

– A ja mam wierzyć, że nie masz trzeciego?

– Masz na to moje słowo.

– Które już złamałeś, ukrywając przede mną istnienie drugiego klucza. Żądam, żebyś natychmiast przeniósł mnie do innego pokoju.

Najlepiej do takiego, który znajduje się na drugim końcu świata. Bo tylko będąc tak daleko od niego pozbędzie się gniewu i poczucia winy. A w każdym razie uwolni się od pragnienia, by patrzeć na jego ciało. Nękana takimi myślami, zmusiła się do skupienia wzroku na jego twarzy.

Odczytała malujące się uczucia: zażenowania i wstydu z powodu tego, co zrobił w Dover, a także z powodu kłamstwa na temat kluczy. Przez parę chwil było oczywiste, że księżę coś rozważa; że jakąś możliwość odrzuca, a potem czyni pewne postanowienie. Gdy spojrzała ponownie w jego oczy, dostrzegła w nich gniew. Łatwy do rozpoznania.

– Przeniesienie cię do innego pokoju w tym domu byłoby rzeczą bardzo trudną – powiedział. – Pokoje gościnne, choć piękne, nie pomieszczą całej twojej garderoby. Jednak gdy przeprowadzimy się do Aldricshire, znajdziesz samotność, której tak pragniesz. Tam apartamenty pana i pani domu nie sąsiadują ze sobą.

Zamrugnęła zdziwiona, ale nie odezwała się. Powstrzymała się również od innych nierozważnych komentarzy na temat niewygody, jaką takie urządzenie domu musi powodować. Było bowiem powszechnym zwyczajem, że w rezydencjach wielkich panów pokoje dziecięce urządzano jak najdalej od pokoi dorosłych. Nigdy nie słyszała, żeby mąż i żona sypiali w oddalonych od siebie częściach domu.

– Bardzo by mi to odpowiadało – oznajmiła.

Powiedziała tak, bo takie ułożenie spraw między nimi było denerwujące właśnie dla księcia. A przecież wyszła za niego właśnie po to, by go denerwować i na wszelkie sposoby zatruwać mu życie.

– Chciałabym wyjechać jak najszybciej – dodała.

– A zatem – odrzekł po krótkim zastanowieniu – pojedziemy po śniadaniu. Podróż zajmie mniej niż dwanaście godzin. Będziemy podróżowali bez bagażu, który zostanie dosłany później. To znaczy... nie – dodał zaraz, jakby spodziewając się, że ona złośliwie przedstawi zaraz jakieś obiekcje – tylko moje rzeczy zostaną dosłane. Bo ty z pewnością powiesz mi zaraz, że nie możesz podróżować bez swojej garderoby. Każę Scottowi przygotować kufry i poinstruować twoją pokojówkę, żeby natychmiast wzięła się do pakowania.

Sięgnął do dzwonka, gotowy przeorganizować swoje życie zgodnie z jej kapryсами.

Zachowywał się tak, jakby całe to zamieszanie nie było mu w najmniejszym stopniu nie na rękę, jakby w jego planach na najbliższy czas nie było niczego, co nie mogłoby zostać odwołane albo załatwione

przez kogoś innego. Pomyślał tylko, że z jej winy służba, która tak się starała, przygotowując weselne śniadanie, będzie w związku z tą przeprowadzką miała znowu mnóstwo dodatkowej pracy.

Służba, jeżeli nawet była zaskoczona nagłą podróżą swych państwa, nie pokazywała tego po sobie i zabrała się z zapałem do pracy. Lokaje, którzy wcześniej usuwali kwiaty z sali balowej, przynosili teraz ciężkie kufry z pokoiów Maddie do oczekujących karet. I czynili to z uśmiechem na ustach. Najwyraźniej dla służby w tym domu spełnianie woli księcia pana było przyjemnością i zaszczytem.

Gdy Madeline zapytała, po co potrzebne są aż dwie karety, odpowiedziano jej, że w tej drugiej będzie jechała jej garderoba. A pierwsza przeznaczona jest dla niej i dla jej pokojówki.

– A księżę?

– Księżę – padła odpowiedź – tym razem woli podróżować konno.

Przed samym wyruszeniem w drogę, gdy siedziała już w karecie, Madeline zobaczyła go z oddali. Trzymał za uzdę swego konia, a ona pomyślała, że ten kary rumak o lśniącej sierści bardzo się różni od szkapy, którą wybrała poprzedniego dnia.

W następnej chwili księżę, z wielką swobodą i bez pomocy stajennego, wskoczył na siodło, po czym popatrzywszy na nią, zawrócił konia i ruszył powoli wzdłuż podjazdu.

Choć Peg narzekała, że podróż będzie trwała całą wieczność, w rzeczywistości nie była zbyt długa.

– Aż czterdzieści mil – dziwiła się pokojówka. – Nigdy nie byłam tak daleko od domu.

Maddie, słysząc to, omal się nie uśmiechnęła. Dla niej podróżowanie nie było pierwszozną, bowiem zmieniając chlebodawców, nieraz zmuszona była przemierzać wzdłuż i wszerz całą Anglię. A poza tym nie miała prawdziwego domu, więc za domem nie tęskniła.

Gdy ujechali spory szmat drogi i gdy Maddie napomknęła, że dobrze byłoby zrobić postój na posiłek, natychmiast się zatrzymali. Służący rozłożyli na trawie wielki obrus i przynieśli kosz z wiktuałami. A raczej z przysmakami godnymi królewskiego stołu. Były tam bażanty i szampan, pyszny ser Stilton i pochodzące z upraw w Aldricshire truskawki. Znalazł się nawet nieduży pojemniczek tego leczniczego sosu, którym księżę poczęstował ją poprzedniego wieczoru podczas kolacji.

Jednym słowem, było wszystko to, co konieczne. Brakowało jedynie księcia, ponieważ najprawdopodobniej, jak zapewniono Madeline, zatrzymał się na popas w jednej z gospód, które minęły.

Maddie zmarszczyła brwi. Może ten jego wspaniały kary wierzchowiec, pomyślała, nie jest wcale taki wspaniały, skoro nie potrafi dotrzymać kroku karetom... A może księżę, choć się zaklinał, że już nie nadużywa alkoholu, pije teraz gdzieś w gospodzie piwo albo pozwala sobie na brandy, i to w takiej ilości, że potem nie będzie mógł utrzymać się w siodle? Uśmiełaby się, gdyby tak było. Dowodziłoby to, że jego zapewnienia o trzeźwości to kolejne kłamstwo.

A może, podpowiedział jej wewnętrzny głos, on nie życzy sobie przebywać ze mną? Może właśnie dlatego po zaledwie dwóch dniach małżeństwa zrezygnował z wygodnej podróży kareta? Jeżeli tak, to powinna czuć satysfakcję, bo oznacza to, że, zgodnie ze swoim zamiarem, skutecznie zatruwa mu życie.

Maddie dotychczas zawsze pozostawała w dobrych relacjach z otoczeniem. Zresztą pełniąc funkcję guwernantki, nie mogła sobie pozwolić na to, by być dla kogokolwiek niemiłą. Także i teraz, gdy jej los się tak bardzo odmienił, zawsze była uprzejma i życzliwa. Z wyjątkiem księcia.

A przecież spał on na siedząco, pragnąc ją ochronić przed sennymi koszmarami. Choć z drugiej strony to on, a nie kto inny, był winien, że te koszmary się w ogóle pojawiły.

Chociaż wciąż sobie przypominała, że jej gniew na niego jest usprawiedliwiony, bywały chwile, gdy mu współczuła. Widziała też wyraźnie, że on, zapewniając jej luksusy, przysmaki i okazując cierpliwość i życzliwość, stara się wynagrodzić jej to, co kiedyś uczynił.

Wyraz jego twarzy, dziś rano, zanim się oddalił, zdawał się mówić: Nie dam nic po sobie poznać przy ludziach, ale ty spójrz tylko, do czego mnie zmusiłaś.

Wczoraj zapragnął jej towarzystwa podczas wyprawy po konia i podczas kolacji. Dzisiaj trzymał się od niej z daleka. Przed wyruszeniem w drogę z uśmiechem rozmawiał ze stajennymi i zdawał się zadowolony z tego, że będzie podróżował konno. Jednak gdy spoglądał w jej stronę i gdy nikt inny prócz niej tego nie widział, był przygnębiony.

Możliwe, pomyślała Maddie, że od jutra nie będę go wcale widywała. Zostawi mnie pośród luksusów i przepychu w rodowej siedzibie, a sam zniknie. Ta myśl była gorzka, bo choć Maddie dotychczas wiodła życie kobiety niezamężnej i choć straciwszy Richarda, sądziła, że pozostanie sama aż do śmierci, to jednak pracując, nie czuła się nigdy tak jak teraz – niepotrzebna i porzucona.

Późnym popołudniem zatrzymali się ponownie na posiłek wśród zieleni, w miejscu równie pięknym jak to, w którym jedli lunch, a w porze kolacji znaleźli gospodę, której właściciel wprowadził Madeline do saloniku przeznaczonego dla specjalnych gości i zaoferował jej wszystko, co miał u siebie najlepszego. Obsługiwał ją osobiście wraz z córką, przy czym oboje zachowywali się tak, jakby ona, zatrzymując się u nich na posiłek, uczyniła im największy zaszczyt.

Na wzmiankę o jej mężu oberżysta uśmiechnął się szeroko i zaczął z zachwytem opowiadać, jakim to życzliwym, uprzejmym i pogodnym człowiekiem jest jego książęca wysokość.

A jego córka, spłonawszy panięńskim rumieńcem, westchnęła głęboko.

Tak więc, pomyślała Madeline, mój mążzonek także tutaj, w Aldricshire, uchodzi wprost za ideał. Wszyscy, zarówno w Londynie, jak i tutaj, się nim zachwycają. I tylko ja jedna go nie znoszę, bo tylko mnie jedną jego książęca wysokość potraktował tak okropnie.

Pomyślawszy o tym, poczuła dziwne ściskanie w żołądku. W pierwszej chwili wydało jej się, że to jej odmienny stan jest tego powodem. Zaraz potem jednak doszła do przekonania, że ta przykra sensacja ma przyczynę emocjonalną. Z jednej strony czuję zazdrość, o to, że oberżysta i jego córka są w tak doskonałych stosunkach z księciem, a z drugiej strony smutek wywołany faktem, że w przeciwieństwie do tak wielu przyjaciół, sług, a nawet całkiem obcych ludzi, ona sama nie zachwyca się księciem. Był bowiem dla wszystkich grzeczny i życzliwy, a jego grzeczność i życzliwość płynęły ze szczerego serca. Podczas gdy jego uprzejmość w stosunku do niej była wymuszona, a ich wzajemne relacje naznaczone ciągłym napięciem.

Madeline zastanawiała się nad tym wszystkim aż do chwili, gdy w końcu, już o zmroku, dotarli do rezydencji i gdy jej oczom ukazał się długi podjazd biegnący w stronę ogromnej budowli w podwójnym szpalerze płonących latarni. Światło tych latarni witało ją i uświadamiało jej, że jest wreszcie w domu.

Tak, w domu, bo ta ogromna budowla z szarego kamienia miała być teraz jej domem – w każdym razie tak długo, jak pozostanie ona z księciem. Dotarła więc do domu. I dom ją witał światłami. Jednak nigdzie nie było widać gospodarza.

Stangret pomógł Madeline wysiąść z karety i zarządził wyładunek kufrów. Następnie, w chwili kiedy sądził, że ona tego nie widzi, podszedł do kobiety stojącej w progu i pospiesznie ją uściskał. Zaraz potem wrócił do swoich obowiązków, a kobieta poprawiła na sobie fartuch gospodyni pospieszonym ruchem dowodzącym, że pragnie przywitać swoją panią w stroju bez najmniejszego zarzutu.

Maddie spojrzała pytająco na pokojówkę.

– To brat i siostra – szepnęła jej Peg. – Widują się bardzo rzadko, bo ona pracuje tutaj, w rezydencji, a on jest zawsze w Londynie.

– Ale przecież... Blake z pewnością przywozi tutaj jego wysokość.

– Jego wysokość nie... – Peg zamilkła, jakby nie mając pewności, ile może ujawnić. Zaraz jednak uznała, że to, co ma do powiedzenia, to nic złego, i mówiła dalej: – Jego wysokość rzadko bywa na wsi. Załatwia najważniejsze sprawy związane z majątkiem z Londynu. Całą resztę zostawia panu Uptonowi, który jest tutaj zarządcą.

– Ale... – pytała dalej Maddie – ...kiedy parlament nie obraduje?

– Wtedy jego wysokość mieszka w Londynie.

– Nawet w letnie upały?

– Czasami książę pan jeździ latem do Bath – odrzekła pokojówka. – Apartamenty, w których tam mieszka, są bardzo piękne. I jestem pewna, że gdy tam pojedzie z Waszą Wysokością, dom, który wybierze, będzie jeszcze piękniejszy.

– A w Boże Narodzenie? – zapytała znów Maddie i spojrzała na ogromny dom, wyobrażając sobie, jak wyglądałby przystrojony i rzeźbiście oświetlony.

– W święta Bożego Narodzenia jego wysokość bywa na różnych przyjęciach. Przyjaciele jego wysokości zabiegają o to, by zaszczylił ich swoją obecnością. Bo jego wysokość jest duszą towarzystwa. Poza tym... wielu jego przyjaciół ma córki na wydaniu...

Tu dziewczyna na chwilę zamilkła, bo zdała sobie sprawę, że się zagalopowała, dając do zrozumienia nowo poślubionej małżonce, że jej mąż stanowił tak pożądaną partię. Ale zaraz kontynuowała:

– Książę pan zawsze twierdził, że nie może obciążać pani Harker obowiązkiem urzędowania świąt w rezydencji, w której brak pani domu. Pomimo że pani Harker bardzo chciała pokazać londyńskim elegantom, jak wygląda prawdziwa gościnność. Ale teraz, kiedy Wasza Wysokość już tu jest, to wszystko się zmieni.

No tak, wszystko się zmieni, bo ona już tu jest... Peg wyobrażała sobie zapewne, że skoro ona już tu jest, na święta pojawią się egzotyczne dekoracje, śmiech, muzyka i dom pełen gości. Tymczasem ona sama poczuła nagle przerażenie na myśl o ogromnej zmianie, jaka zaszła w jej życiu, wynosząc ją do godności księżnej.

Zdała sobie sprawę, że to, co pokazała, urządzając weselne śniadanie, musiało wśród eleganckiego towarzystwa obudzić pewne nadzieje. Owo towarzystwo spodziewało się zapewne, że ona, objąwszy rządy w rodowej rezydencji, zaaranżuje jej wnętrza z pełnym przepychu rozmachem, lecz równocześnie ze smakiem. I że będzie prowadziła dom otwarty, przyjmowała gości, zwłaszcza w święta. Uświadomiwszy to sobie, pomyślała zaraz, że za sześć miesięcy, podczas świąt Bożego Narodzenia będzie przecieź gruba i ociężała, tuż przed porodem, albo też wciąż jeszcze słaba – tuż po nim. A tymczasem wszyscy ci ludzie – zjechawszy się tłumnie do rezydencji – będą chcieli, by zachowywała się tak, jak przystało na kobietę, która swą inteligencją i oryginalnością potrafiła oczarować księcia.

No cóż, na to się zanosilo i zapewne tak miało być. Jednakże pod jednym warunkiem: takim mianowicie, że jej męża w ogóle da się zmusić do przebywania w jej towarzystwie. W co zaczynała szczerze wątpić.

Tak rozmyślając, usłyszała tętent końskich kopyt. Czarna bestia, której dosiadał książę, wyłoniła się nagle z ciemności i wpadła na zwirowany podjazd pełnym galopem, po czym, gdy książę ściągnął nagle wodze, zaryła przed frontowym wejściem kopytami, spod których wzbił się w górę grad drobnych kamyków.

Książę St. Aldric zeskoczył z konia z taką samą łatwością, z jaką go dosiadł, poruszając się tak lekko, jakby całodzienna jazda zakończona szaleńczym galopem wcale go nie zmęczyła. Zbliżywszy się do żony, zmierzył ją takim samym oskarżycielskim spojrzeniem jak przed wyruszeniem w drogę. A następnie odwrócił się, by popatrzeć na dom.

I wtedy ona zorientowała się, co tak naprawdę wywołuje jego gniew. To Aldric House, jego rodowa siedziba. Książę, ogarniając wzrokiem potężną sylwetkę szarej budowli, patrząc na liczne wieżyczki i na majestatyczne kamienne gryfy ozdabiające wejście, a także na lśniące okna, nie tylko płonął gniewem, ale pałał wręcz nienawiścią.

Czy rzeczywiście tak było, czy jej się tak tylko wydawało? Maddie nie miała pewności, bowiem kiedy książę zbliżył się do kamerdynera, gospodyni i reszty witającej go służby, na jego usta powrócił zwykły szeroki uśmiech. Uśmiech, który wydawał się szczery, a nie był niczym innym jak tylko rolą, do której

grania księżę był przyzwyczajony. I odgrywał tę rolę dobrze, sprawiał wrażenie, że cieszy się, widząc swych służących. Wypytywał ich o zdrowie i o rodziny, a także przytakiwał, potwierdzając, że rzeczywiście, bardzo dawno się z nimi nie widział. Jednak gdy przypadkiem odrywał wzrok od sług i przenosił go na ten potężny dom z szarego kamienia, na jego twarzy pojawiało się napięcie, a niebieskie oczy nabierały ponurego wyrazu.

Czyżby ona jako jedyna to zauważała? Czyżby jako jedyna dostrzegała prawdę, że księżę St. Aldric nienawidził swej rodowej siedziby – nienawidził jej całym swoim sercem i całą duszą, w każdym szczególe i do ostatniego kamienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był w domu.

A w każdym razie tak uważała rozentuzjasmowana służba. Jednak on nie miał nastroju, by cieszyć się z jej gorących powitań i by podzielać jej radość z tej wizyty. Został zmuszony do przyjazdu i traktował go jako kolejną dotkliwą karę, jaka go spotkała za błąd, który popełnił w Dover, a także za to, że przez dłuższy czas lekceważył krzywdę wyrządzoną kobiecie będącej obecnie jego żoną.

Być może zasługiwał na to, by cierpieć. Cierpiał więc, lecz nikt nie miał prawa spodziewać się po nim, że będzie się ze swego cierpienia cieszył.

Gdy weszli do holu, przedstawił Madeline zgromadzonej służbie w najkrótszy możliwy sposób, a potem oświadczył, że oboje udadzą się teraz na spoczynek.

Zauważył, z jakim podziwem Madeline się rozgląda, jak pełna zachwytu patrzy na marmurową posadzkę w holu, na wiszące na ścianach obrazy i lustra, a także na szerokie korytarze prowadzące z wejściowego holu do wspaniale urządzonej pokoi. Ogrom tej rezydencji ją oszołomił. I nie było w tym nic dziwnego, bo Michael wiedział, że Aldric House, jego rodowa siedziba, budzi szczery zachwyt nawet u najbardziej zblazowanych arystokratów.

– Spodziewam się, że pokoje na górze są dla nas przygotowane? – zwrócił się z pytaniem do gospodyni, wiedząc, że najgorsze ma jeszcze przed sobą.

Gospodyni uśmiechnęła się do niego ze współczuciem.

– Zostały otwarte i przewietrzone, ale nic w nich nie zmieniono, Wasza Wysokość.

– Rozumiem.

Od czasu śmierci rodziców nie zrobił nic z górnym piętrem. Wspomnienia były bowiem zbyt bolesne. Gdyby ożenił się z Evelyn albo osobą do niej podobną, jego żona zajęłaby się renowacją i wszelkimi zmianami. Jednak Madeline najprawdopodobniej dojdzie do wniosku, że patrzeć na wszystkie te okropne wnętrza jest dla niego odpowiednią karą i nie zechce nic zmienić w apartamentach, które kiedyś należały do jego ojca i matki.

– Jest późno. Pozwól więc, że teraz zaprowadzę cię do twoich pokoi – powiedział do niej, po czym ruszył schodami na pierwsze piętro, nie zadając sobie nawet trudu, by sprawdzić, czy za nim idzie.

Uniknął podróży z nią w zamkniętej karecie. Uniknął niewygodnych pytań i jeszcze bardziej niewygodnego milczenia. Jadąc konno, nie spieszył się wcale, a potem, by nadrobić stracony czas, dotarł do rezydencji galopem. I ten galop dobrze mu zrobił, bo smagnięcia chłodnego powietrza po twarzy otrzeźwiły go, przepędzając na chwilę nękające go demony.

Teraz wspinał się szybko po mahoniowych schodach i słyszał, że ona, próbując dotrzymać mu kroku, ciężko oddycha.

– Jeżeli nie chcesz, nie musisz się trudzić, odprowadzając mnie do sypialni – powiedziała zdyszana.

Nic jej na to nie odpowiedział. Szedł dalej, nie zwalniając kroku, po czym nagle przystanął, powodując, że omal na niego nie wpadła. I nagle ogarnęło go poczucie winy. Miał ochotę ukarać sam siebie, bo przecież odgrywał się na matce swego dziecka za to, że sam, znalazłszy się w tym domu, czuje się tak okropnie. A ona z całą pewnością jest zmęczona podróżą. No i, co ważniejsze, nie jest wcale winna temu, co on w tej chwili przeżywa.

– Myślałem – powiedział – że będziesz ciekawa swego nowego domu. Jest on przecież jedną z najwspanialszych rezydencji w kraju.

– Oczywiście, że jestem ciekawa – odrzekła cicho. – Ale przecież do mojego pokoju mogła mnie zaprowadzić gospodyni. Nie musiałeś się trudzić.

Twarz miała bladą. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Odnosił wrażenie, że znowu się go

boi, a także że boi się zostać sama na górze. Rozumiał te lęki, choć nie mógł obudzić w swym sercu ani odrobiny współczucia.

– Gospodyni nie zna domu tak dobrze jak ja – powiedział.

Dla gospodyni dom był tylko domem, miejscem pracy, a w nim każde pomieszczenie, zwłaszcza apartamenty rodziców, budziły wspomnienia.

– Jutro gospodyni pokaże ci parter i przylegające do domu tereny. Ale dziś wieczorem to ja zaprowadzę cię do twojej sypialni.

Gdy znaleźli się u szczytu schodów, wskazał gestem lewe skrzydło.

– Tam są moje pokoje. Dałaś mi jasno do zrozumienia, że one cię nie interesują. Zatem nie będziemy ich zwiedzać.

Następnie wskazał drzwi znajdujące się w ciemnej wnęce na wprost schodów.

– Za tymi drzwiami znajduje się skrzydło dziecięce. Jest tam pokój szkolny, pokój do zabawy, pokoje dzieci, a także sypialnie niańki oraz guwernantki lub nauczyciela. Nie sądzę, by zostały przewietrzone, nie będziemy więc sobie dzisiaj zawracali nimi głowy.

Sprawdził drzwi, upewniając się, że są porządnie zamknięte, po czym odwrócił się i niedbałym gestem wskazał prawe skrzydło.

– To są twoje pokoje – powiedział.

Madeline patrzyła w głąb bardzo długiego korytarza, stojąc nieruchomo, tak jakby obawiała się posunąć choćby o krok dalej.

– Które? – zapytała.

– Wszystkie. – Poczł lekłą satysfakcję, widząc zdumienie malujące się na jej twarzy. – Chciałaś spać z dala ode mnie. Twoje życzenie zostało spełnione.

Teraz, idąc długim korytarzem, otwierał kolejne drzwi, zaledwie rzucając okiem do wnętrza każdego z pomieszczeń.

– To są pokoje dla twoich pokojówek: tutaj i tu. Jest jeszcze jeden, bliżej twojej sypialni, dzięki czemu pokojówka zjawi się niezwłocznie, jeżeli zechcesz ją wezwać w nocy.

– Dla pokojówek?

Ta liczba mnoga ją zaskoczyła. No i świetnie. Michaela cieszyło to jej wieczne zdumienie. Niech wie, co naprawdę znaczy być księżną St. Aldric.

– Oto pierwszy pokój gościnny – oznajmił następnie Michael.

Pokój ten znajdował się bardzo daleko od sypialni jego matki, która traktowała go jako miejsce zsyłki dla tych swoich kochanków, którzy wypadli z jej łask.

– Magazyn na kufry, w których będzie podróżowała twoja garderoba – objaśniał dalej. – Trzymając kufry tutaj, służba nie będzie traciła czasu na znoszenie ich ze strychu, za każdym razem gdy ty, wiedziona kaprysem, zechcesz pojechać do Londynu.

Gdy doszli do końca głównego w tym skrzydle korytarza, Michael otworzył kilkoro drzwi po obu jego stronach.

– Oto apartamenty gościnne. Tutaj, tutaj i tutaj. Do każdego przylega garderoba, w której jest miejsce do spania dla służącego. To na wypadek gdyby gość zechciał mieć pod ręką swojego pokojowca – wyjaśnił.

– Albo pokojówkę – dodała z bezgraniczną naiwnością Madeline.

Poprowadził ją teraz przez pokój gościnny, znajdujący się po lewej stronie korytarza, i otworzył przed nią drzwi przeciwległe do wejściowych.

– A tutaj jest twój salon – oznajmił.

Patrzyła z otwartymi ze zdumienia ustami. Dawno temu, gdy on po raz pierwszy zobaczył ten pokój, zareagował tak samo. Pokoje gościnne nie budziły takiego zdumienia, gdyż były urządzone po prostu elegancko, podobnie jak pokoje londyńskiej rezydencji. W salonie natomiast panował przepych. Na jego

ścianach wisały wspaniałe orientalne jedwabie. Ogrzewał go duży kominek, a oświetlały świece osadzone w kryształowych żyrandolach i kinkietach. Środek salonu zajmował stół, przy którym można było jadać posiłki. W drugim jego końcu natomiast znajdowały się fotele, a pośród nich, na honorowym miejscu, stał szezlong, obity podobną materią do tej, którą udekorowane były ściany. Za kolejnymi drzwiami, które książę teraz otworzył, Madeline zobaczyła ogromną garderobę z miejscem do spania dla pokojówki.

– A tutaj – powiedział następnie, otwierając drzwi w przeciwległej ścianie – jest korytarz, który prowadzi do twojej sypialni.

Jeżeli salon wywołał jej zdumienie, to sypialnia przyprawiła ją wprost o szok. Podobnie jak salon, urządzona była w egzotycznym stylu. Na podłodze leżały tu grube perskie dywany, a na dywanach, podobnie jak na łóżku, rozłożono mnóstwo poduszek. Michael często dziękował Bogu za to, że jako dziecko nie miał dostępu do tych apartamentów. Bo oszczędziło mu to cierpienia, które mogło wywołać wyobrażenie sobie matki w takim otoczeniu.

Patrzył teraz na swoją drobną żonę i zastanawiał się, czy ona rozumie, co oznacza to wszystko, co przedstawia się jej oczom.

– Czy sądzisz, że twoja sypialnia znajduje się wystarczająco daleko od mojej?

– Jest wielka.

Nie była w stanie powiedzieć nic innego.

– Jest twoja – odrzekł. – I między nią a moją sypialnią jest mnóstwo drzwi. Każde z tych drzwi mają zamek, do którego pasuje tylko jeden klucz. Możesz otwierać i zamykać drzwi między swoimi pokojami a pokojami gości, kiedy tylko zechcesz. I możesz przyjmować swoich gości swobodnie i bez żadnego skrupowania. Zachowuj się tu, jak chcesz. Pij czekoladę albo jedz śniadanie w łóżku. Jadaj kolacje w salonie. Przyjmuj tu gości, zgodnie z własną wolą, mężczyzn czy kobiety. Jest to twój azyl, twoje schronienie. Jest to miejsce, gdzie będziesz mogła odpocząć od uciążliwych obowiązków wynikających z tego, że jesteś moją żoną. Apartamenty te są w pełni wyposażone, dzięki czemu schroniwszy się tu, nie będziesz musiała w ogóle schodzić na dół. A teraz wybac mi, proszę... – powiedział i nie czekając na jej odpowiedź, wycofał się przez drzwi prowadzące do jednego z apartamentów gościnnych, a stamtąd wyszedł na główny korytarz i udał się do własnych pokoi.

Po drodze, gdy mijał skrzydło dziecięce, zwolnił nieco kroku. Czy jest tam wciąż tak zimno jak kiedyś? Wiedział, że jeżeli tej nocy chce spać spokojnie, nie powinien tego sprawdzać. Bo i bez tego prawdopodobnie będzie się musiał przed zaśnięciem znieczulić brandy...

Przekroczenie progu własnej części domu okazało się dla niego prawie równie trudne, jak sam powrót do rodowej siedziby. Pokoje do gry w karty i do gry w bilard, a także palarnia – wszystkie były urządzone dość elegancko. Jednak ich miejsce było przecież na parterze, a nie tu, w bezpośrednim sąsiedztwie sypialni. Tuż za nimi znajdowały się pokoje gościnne. Służba nie zadała sobie trudu, by zapalić tu świece. Wiedziała bowiem, jak bardzo książę nie lubi pozbawionego odrobiny smaku wystroju tych pokoi, pełnych czerwonych aksamitnych kotar oraz luster; jak nie znosi panującej w nich atmosfery wyuzdania, której nie powstydziliby się żaden burdel w Londynie.

Ojciec, inaczej niż matka, nie zadał sobie trudu, by urządzić labirynt pokoi łączących się z jego sypialnią tajnymi przejściami. Inaczej też niż matka, która miała coraz to innego faworyta, nie czynił różnic między swymi kochankami. Potrafił przyjmować w łóżku po kilka z nich naraz. Często zostawiał drzwi do swojej sypialni otwarte, by wzbudzić zazdrość wśród dam, które w danej chwili w tej sypialni nie gościły. Kiedy któraś zapragnęła, by poświęcił jej swoją uwagę w chwili, gdy był zajęty inną, mogła po prostu wejść do sypialni i przyłączyć się do zabawy.

Michael zatrzymał się przed drzwiami prowadzącymi do ostatniego z pokoi gościnnych i przypomniał sobie chytre uśmieszki kobiet opuszczających sypialnię ojca. Przypominał też sobie nagłe wybuchy śmiechu, stłumione szepty i okrzyki rozkoszy. Wszystko to stanowiło ostry kontrast z martwą ciszą

apartamentów matki i równie cichym skrzydłem dziecięcym.

Gdy był już na tyle dorosły, by wiedzieć, co to wszystko znaczy, poprzysiął sobie, że jego własne życie nigdy nie będzie wyglądało w ten sposób. Poprzysiął sobie, że będzie żył przykładowie. I że jego małżeństwo będzie oparte na wzajemnym szacunku. A jego rodzina – liczna i szczęśliwa.

I nie udało mu się dotrzymać przysięgi, bowiem choćby nie wiem, jak się starał, był synem swego ojca. Wszedł teraz do swojej sypialni, która dawniej była sypialnią ojca, zatrzęsął za sobą drzwi i zadzwonił po brandy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Ale, Wasza Wysokość, ona jest taka śliczna, że szkoda by było jej nie przymierzyć.

Maddie spojrzała na swoje odbicie w lustrze, zszokowana własnym wyglądem. Możliwe, że w tym domu jest w powietrzu coś takiego... że są tu jakieś miazmaty sprawiające, że człowiek się zmienia i dopasowuje do otoczenia. Jeżeli tak, powiedziała sobie, to trzeba otworzyć szeroko okna i te miazmaty przegnać.

Wczoraj wieczorem położyła się spać w sypialni, jakiej nie powstydziliby się żaden harem. A teraz znowu jej pokojówka próbuje zmusić ją do włożenia sukni porannej godnej niewolnicy sułtana.

– Ale posłuchaj, Peg – powiedziała – z całą pewnością da się znaleźć coś praktyczniejszego, coś, co będzie odpowiedniejsze.

Damy, które widywała w porannym stroju w domach, gdzie pracowała, ubierały się znacznie bardziej sensownie. I tak, że z pewnością było im cieplej. No, w każdym razie miały dość rozsądku, by przykrywać piersi. A to coś uszyte z falbanek i muślinu jej biustu nie okrywało.

– Ta suknia jest bardzo francuska, Wasza Wysokość. I Wasza Wysokość wygląda w niej prześlicznie... – zapewniała pokojówka.

– Jej rozmiar również jest dla mnie nieodpowiedni – upierała się Maddie.

Czy ten dekolt był taki wielki, gdy mierzyła suknię u krawcowej? Czy może to stan odmienny, w którym się znajdowała, powiększył do tego stopnia to, co stanik sukni miał skrywać? Jej piersi zdawały się pływać wśród koronek, gotowe w każdej chwili wynurzyć się nagle na powierzchnię.

– Proszę dekoltu nie podciągać, Wasza Wysokość. On ma wyglądać dokładnie tak, jak wygląda.

– Mam co do tego poważne wątpliwości.

Patrząc w lustro, widziała przecież, że dekolt więcej odsłania, niż skrywa, i że materiał, z którego uszyta została suknia, jest tak cienki, że właściwie nie zasłania niczego.

– Wasza Wysokość będzie w tej sukni tylko piła czekoladę w salonie – zapewniła pokojówka. – To potrwa bardzo krótko. Tak krótko, że pewnie nikt Waszej Wysokości w niej nie zobaczy.

Maddie miała ochotę odpowiedzieć, że właśnie dlatego nie należy tą suknią zawracać sobie głowy. Jednak przepych, jaki ją otaczał, zdawał się wprost domagać tego rodzaju wymyślnych strojów. Przypomniała sobie idealną gładkość atłasowej kołdry, pod którą tej nocy spała. A zaraz potem przyszło jej do głowy, że niedorzecznie szerokie łóżce, jakie miała w swojej sypialni, skłania zapewne każdego, kto się w nim położy, do miłosnych igraszek.

Myśl ta sprawiła, że przypomniała sobie nagi tors księcia i wyobraziła sobie, że gładzi go dłonią. Oczami wyobraźni widziała, w jaki sposób reaguje na tę pieszczotę i jakiej przyjemności doznaje ona sama. Wszystko to sprawiło, że zrobiło jej się gorąco.

Ostatnie dwa tygodnie spędziła w szalonym pośpiechu na nerwowych przygotowaniach do ślubu i wesela. A dzisiejszy poranek był pierwszym od dłuższego czasu, który miała spędzić w spokoju. Nie oznacza to jednak, pomyślała, że muszę siedzieć półnaga na atłasowej poduszce i oddawać się takim skandalicznym rozmyśleniom. Znacznie lepiej zrobiłabym, znajdując sobie jakąś książkę i spokojny zakątek, w którym mogłabym poczytać.

Jednak w tym celu musiałyby poszukać w tym ogromnym domu biblioteki. Musiałyby zejść na parter, a jeżeli ten przypominał jej własne apartamenty tu, na górze, to kto wie, jakie złe przygody mogłyby ją spotkać podczas tych poszukiwań. Labirynt połączonych pokoi jej skrzydła zdawał się zbudowany i urządzony po to, by oddzielać ją od reszty świata. Czy miała być tutaj więźniem? Czy wszystko to było jakąś karą? Czy może przeciwnie, książę sądził, że ona chce przebywać w takiej całkowitej izolacji?

Nie była w tej chwili w stanie odpowiedzieć na te pytania, a poza tym najpierw musiała zjeść

śniadanie.

– Dobrze więc, zostanę w tej sukni – dała z westchnieniem za wygraną. – Ale – dodała pośpiesznie – będę miała pod ręką szlafrok. Na wypadek, gdybym zmarła. Przynies mi czekoladę i grzanki. A także dwa jajka. I jeszcze – powiedziała po zastanowieniu – ten sos, który polecił mi jego wysokość.

Dzięki temu sosowi odzyskała apetyt i musiała przyznać, że przynajmniej tyle zawdzięcza mężowi.

– Halo! – dobiegł z sąsiedniego pokoju jakiś kobiecy głos. – Czy Jej Wysokość przyjmuje?

– Evelyn?

Madeline sięgnęła po szlafrok, ale było za późno. Evelyn zdążyła już ją zobaczyć.

– A więc tutaj się ukrywasz. – Pani Hastings wsunęła głowę przez drzwi łączące salon z pierwszym apartamentem gościnnym. – Przychodzę niezapowiedziana. I przepraszam cię za to. Sam rozmawia teraz z Michaeliem w przeciwległym końcu domu. Obaj uznali, że sypialnia księcia to dla mnie miejsce nieodpowiednie. Dlatego przyszedłem do ciebie.

– A ja siedzę tu półnaga niczym królowa Saby – powiedziała posępnie Maddie.

– Zważywszy na otoczenie, trudno cię o to winić – odrzekła Evelyn współczującym tonem. – Jednak na pocieszenie powiem ci, że parter jest całkiem normalny.

– Co za ulga! Nie byłam tam jeszcze i obawiałam się najgorszego. Po przyjeździe księżę St. Aldric przyprowadził mnie tutaj, do tych apartamentów, a potem zostawił mnie samej sobie.

– Wystrój tych wnętrz robi wrażenie, prawda? – powiedziała Evelyn, rozejrzawszy się po salonie. – Matka Michaela zmarła na długo przed moją wizytą w Aldricshire. Michael podczas tej wizyty pokazał mi tylko dom księżnej wdowy i salony recepcyjne na parterze. A ja dopiero teraz, gdy widzę, jak urządzony jest ten apartament, dochodzę do wniosku, że księżna pani musiała być obdarzona nie lada fantazją.

– Delikatnie mówiąc.

– I muszę powiedzieć – dodała Evelyn, patrząc z podziwem na suknię, którą Maddie miała na sobie – że twój ubiór pasuje do tego pokoju. Jest bardzo...

– Wyuzdany? – zapytała Maddie, spoglądając na własne piersi.

– Zamierzałam powiedzieć „kobiecy” – odrzekła.

– Wyglądam jak kurtyzana. – Maddie ponownie podciągnęła dekollet.

– No wiesz... Widziałam w Londynie rzeczy znacznie bardziej szokujące. A ta suknia jest bardzo ładna. Noszenie jej w zaciszu własnego domu to nic złego. A Michael z pewnością uzna ją za zachwycającą.

Evelyn bez żadnych oporów mówiła o księciu „Michael”, podczas gdy ona sama nie potrafiła się na to zdobyć. A poza tym ów Michael przywiózł ją kiedyś do Aldricshire. Najwyraźniej samą, bez męża...

Maddie poczuła ukłucie zazdrości, bo wszystko to wskazywało na wielką zażyłość między jej mężem a jego bratową.

– Nie obchodzi mnie, co mój mąż sądzi o tej sukni – powiedziała poruszona. – Ja w żadnym wypadku nie dopuszczę do tego, by zastał mnie na szeszlunku w stroju, który więcej odsłania, niż zasłania.

Evelyn usiadła obok niej i wzięła ją za rękę.

– Nie zamierzałam cię zdenerwować – zapewniła. – Jeżeli chcesz, to się przebierz. Ale moim zdaniem wyglądasz w tej sukni ślicznie.

– Dziękuję – odrzekła Maddie nieco uspokojona. – Przyznasz jednak, że ten pokój jest okropny. Sądzę, że wszystko, co się tu znajduje, wpływa na mój nastrój.

Evelyn ze współczuciem kiwnęła głową.

– I... mówisz, że byłaś tu już kiedyś? – zapytała Maddie i zamilkła. – Oczywiście wraz z mężem? – indagowała po chwili dalej. – On musi dobrze znać ten majątek...

– Tak naprawdę to Sam nigdy dotychczas tu nie był – odrzekła Evelyn, po czym, po chwili milczenia, zapytała: – Co Michael ci powiedział o naszej wspólnej przeszłości?

Znowu mówiła o nim po imieniu, sugerując, że wie o mężu Maddie znacznie więcej od niej samej.

– Nic – przyznała Maddie i zaraz dodała: – Ty o mojej przeszłości wiesz znacznie więcej niż ja o twojej.

Evelyn westchnęła z ulgą, mogąc się zwierzyć.

– Kilka miesięcy temu – powiedziała – wszyscy przypuszczaliśmy, że zostanę księżną St. Aldric. Byłam zaręczona z Michaeliem, krócej niż tydzień – dodała pospiesznie. – Ponieważ przez cały sezon Michael się do mnie zalecał, wyglądało na to, że zanoszą się na ślub.

– A potem on... – powiedziała Maddie.

– Nie, kochanie. To nie miało nic wspólnego z tobą. Mimo to jednak... obawiam się, że odegrałam pewną rolę... że w pewien sposób przyczyniłam się do tego, co zaszło w Dover. Bo widzisz, po zerwaniu przeze mnie zaręczyn, Michael zaczął szaleć. Przyczyniła się też do tego oczywiście jego choroba. Tak czy inaczej, to się zbiegło w czasie. I... – Urwała na chwilę. Odetchnęła, po czym kontynuowała: – ...dość na tym, że wybrałam jego brata. Michael twierdził, że się tym nie przejmuje, ale i tak się o niego martwiłam.

– Bo żywiłaś dla niego uczucie?

– Tylko siostrzane. Kochałam go jak brata. I tylko jak brata. Bowiem moją prawdziwą miłością był Sam. I tylko on. Znałam go, odkąd pamiętam, i kochałam, odkąd pamiętam. Ale on znajdował się daleko od Londynu i nie znał Michaela. A kiedy ja... – Wzruszyła bezradnie ramionami i uśmiechnęła się. – Musiałaś zauważyć podobieństwo... No więc poczułam, że muszę doprowadzić do tego, żeby się spotkali. Przekonałam Michaela, że powinni się poznać, skłoniłam Sama, żeby wrócił do Londynu, przedstawiłam ich sobie i... prawda wyszła na jaw... – Znowu wzruszyła ramionami. – Przez pewien czas było z tym trochę kłopotów. Ale potem wszystko się bardzo dobrze ułożyło. Jesteśmy teraz wszyscy troje szczęśliwi. I ty też będziesz szczęśliwa. Michael... choć wtedy, gdy poznaliście się w Dover tak okropnie szalał... Ale to naprawdę święty człowiek. Naprawdę święty, choć sam nie chce tego przyznać. Będzie cudownym ojcem. A także mężem.

– I teraz... – dokończyła Maddie – znaleźliśmy się wszyscy czworo tutaj, w Aldricshire... wszyscy razem...

Poczuła się intruzem. Niepasującym do tamtej trójki.

Tak, jestem intruzem, powiedziała sobie w duchu. Znowu. Podobnie jak w Londynie.

– Sam jest osobistym lekarzem księcia – wyjaśniła Evie. – Choć oczywiście jego usługi nie są potrzebne, bo Michael jest zdrowy jak ryba. Ale... oboje z Samem chcemy poznać bliżej rezydencję wraz z całym jej otoczeniem. Poza tym Sam właściwie nic nie wie o swoim ojcu. A Michael rzadko wspomina dzieciństwo, a jeszcze rzadziej przyjeżdża tutaj. – Tu Evelyn uśmiechnęła się chytrze. – Powiedziałam więc Michaelowi, powołując się na zawodową wiedzę, że ty nie będziesz mogła obyć się bez położnej. I w ten sposób wprosił się tu oboje z zamiarem dowiedzenia się jak najwięcej. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Maddie pomyślała, że nawet gdyby miała, to i tak było za późno na protesty.

– Oczywiście, że nie – potwierdziła. – Ale ja sama wiem o rezydencji bardzo mało. I nie mam pojęcia, gdzie was umieścić.

– Wszystko zostało już załatwione – zapewniła Evelyn. – Michael zasugerował dom księżnej wdowy. I okazało się, że ten dom bardzo się do naszych celów nadaje. Jest niewielki i uroczy. Urządzony ze smakiem. I znajduje się w odległości, która wam, młodej parze, pozwoli cieszyć się prywatnością.

Evelyn z właściwym sobie optymizmem zdawała się sądzić, że szczęśliwy miesiąc miodowy już się zaczął.

– Och, jeżeli chodzi o prywatność – powiedziała Maddie – to mamy jej i tak zdecydowanie za dużo. Ja mam do dyspozycji całe skrzydło, a księżę własne apartamenty w przeciwległej części domu.

– No tak – przyznała Evelyn. – Świadczy to o tym, że przepaść istniejąca między starym księciem i księżną musiała być głębsza, niż chce przyznać Michael. Sam urodził się wkrótce po Michaelu. Stary

książę nigdy go nie uznał. Księżna była rozgniewana. A wszystko to... – Tu Evelyn szerokim gestem ogarnęła jakby całą rezydencję – ...wszystko to musi być tego rezultatem.

No a teraz, pomyślała Maddie, młody książę ożenił się ze mną, osobą prawie obcą. I ja chcę, by przepaść między nami była równie głęboka albo głębsza niż ta, która istniała między jego rodzicami. Czyniąc tak, ranię go chyba bardzo boleśnie, pomyślała i powiedziała ostrożnie:

– Musiało to być dla księcia... bardzo trudne. – Westchnęła. – Wygląda na to, że on wcale tej swojej rodowej siedziby nie lubi. Zwłaszcza że, sądząc po moich pokojach, jego własne apartamenty muszą być... wręcz trudne do opisania.

– Czy to, co mówisz, oznacza, że Michael mieszka oddzielnie w drugim końcu domu, a ty nawet jego apartamentów nie widziałaś? – zapytała zdziwiona Evie.

– Ale... my dopiero co przyjechaliśmy – odrzekła pospiesznie Maddie, nie chcąc, by sytuacja wydała się dziwniejsza, niż była w rzeczywistości.

– No cóż, płonę z ciekawości – zapewniła Evelyn. – I zamierzam dręczyć Sama bez litości, dopóki nie dowie się wszystkiego ze szczegółami. A potem opowiem wszystko tobie.

– Nie, proszę, nie rób tego – powiedziała Maddie, bo pomyślała, że nawet na wojnie muszą być jakieś zasady i że dzieciństwo to świętość, o którą nie należy tak bez pardonu wypytywać, a tym bardziej o niej plotkować.

– I nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze. Jestem tego pewna – mówiła dalej Evelyn, nie zważając na jej słowa. – Michael zamierzał mnie poślubić, a więc musiał zdawać sobie sprawę, że poznam wszystkie jego sekrety.

– To pewne, że byś je poznała. Nie potrafię przed tobą niczego ukryć. Jesteś okropna, Evelyn, a ja na swoje szczęście się ciebie pozbyłem.

Książę, który właśnie wkroczył do salonu, powiedział to tonem serdecznym, patrząc na byłą narzeczoną.

A w następnej chwili, spojrzawszy na Maddie, po prostu skamieniał. Stało się bowiem to, czego się ona obawiała – jego wzrok skupił się na jej w półobnażonych piersiach. Jego niebieskie oczy nie mogły się od nich oderwać, a on, zafascynowany, oddychał teraz powoli i głęboko. A oddech Maddie dostroił się do jego oddechu i też się spowolnił i pogłębił. Powietrze między nimi, jakby naładowane elektrycznością, prawie zaiskrzyło. Sutki Maddie stwardniały; sterczały teraz pod cieniutkim muślinem jakby w oczekiwaniu na pocałunki i pieszczoty.

Gdzieś głęboko w swym wnętrzu Maddie poczuła drżenie. I wielkie napięcie. Zaczęło w niej rosnać pragnienie, by to napięcie rozładować; by opaść na szezlong i pokazać księciu, że spódnica jej sukni jest równie cienka jak stanik i że książę pod nią może dostrzec wszystkie jej kobiece krągłości. Gdyby tak się stało, uśmiechnąłby się z pewnością i polecił Evelyn wyjść z salonu.

Wszystko to trwało tylko mgnienie oka, a w następnej chwili Maddie, tuż obok siebie, usłyszała cichy śmiech Evelyn, który sprawił, że książę oderwał wzrok od jej dekoltu i powiedział coś do kogoś, kto znajdował się tuż za nim w korytarzu.

Był to Sam Hastings. Maddie, widząc go, zawstydzila się i chwyciła niebieski wełniany szlafrok, po czym pospiesznie się nim otuliła, starając się zasłonić zwłaszcza piersi.

– A więc jesteście tu obaj – powiedziała Evelyn, ignorując zmagania Maddie ze szlafrokiem. – Michaelu, musisz nas oprowadzić po całym parterze. To, co pokazałeś mi w zeszłym roku, było ogromnie ciekawe. A poza tym sądzę, że Maddie bardzo chce zobaczyć swój nowy dom.

– Z pewnością – zgodził się książę.

Patrzył jej teraz w oczy spokojnie i uważnie – tak jakby to, co zaszło przed chwilą, wcale nie miało miejsca.

– No cóż – wtrącił Sam. – Maddie nie może zwiedzać domu bez przewodnika. Bo jeżeli na parterze jest taki labirynt jak tutaj, w tym skrzydle, to biedaczka tam zabłądzi i zginie. I nigdy więcej jej nie

zobaczymy.

– Jestem pewna, że Maddie nic takiego nie spotka. A teraz chodźcie obaj. – Evie wstała i wzięła ich obu pod ramiona. – Zaprowadźcie mnie do pokoju śniadaniowego, bo po prostu umieram z głodu. Maddie dołączy do nas, kiedy się przebierze.

Gdy wyszli, pojawiła się Peg z jajkami i grzanką. Maddie gestem nakazała jej je zabrać.

– Wygląda na to, że jemy śniadanie na dole – powiedziała. – Z państwem Hastings. Poszukaj mi sukni, którą będę mogła na siebie włożyć, nie wywołując skandalu. A potem, na miłość boską, znajdź mi kogoś, kto potrafi mnie zaprowadzić do pokoju śniadaniowego.

Po śniadaniu Michael oprowadził całą ich trójkę po terenach należących do posiadłości, udzielając z pamięci stosownych objaśnień. I obserwując reakcje swoich słuchaczy, którzy byli naprawdę pod wrażeniem. Zwłaszcza Madeline reagowała zachwytem i zdumieniem. Co chwila dawało się słyszeć jej głośne „och” albo „ach”, a Michael bardzo żałował, że zmieniła suknię, bo gdyby była wciąż w tamtej tak uroczo wydekoltowanej, on za każdym jej westchnieniem mógłby cieszyć się widokiem prawie obnażonych podnoszących się i opadających piersi.

Fakt, że teraz ubrana była w suknię ciężką, szaroburą i okrywającą ją szczelnie aż po samą szyję, zwiastował, że nie ukaże się nigdy więcej jego oczom w takim stroju jak dziś rano.

Co za szkoda, pomyślał, gdyż musiał przyznać, że w całym tym mauzoleum, które odziedziczył po przodkach, jego nowo zaślubiona żona jest istotą najbardziej ludzką, a także najbardziej urodziwą.

Jednak teraz musiał się ograniczyć jedynie do posyłania w jej stronę ukradkowych spojrzeń. A spoglądając na nią w ten sposób, odczuwał satysfakcję na widok zdumienia, jakim reagowała na coraz to inne wspaniałości – a to na piękną mozaikową posadzkę, a to na grube, puszyste dywany, to znowu na idealnie wyczyszczone kominki ze śnieżnobiałego marmuru czy też na kryształ, porcelanę i złoto. Widząc to wszystko, musiała sobie uświadomić, że zamiar opróżnienia do dna jego książęcej szkatuły jest wręcz niemożliwy do spełnienia. Jego matka próbowała tego samego, ale przepuścić pieniędzy ojca jej się nie udało. Więc Madeline także się to nie uda.

Kolacja, którą przygotowała dla nich kucharka, okazała się godnym zakończeniem tego pełnego wrażeń dnia. Podano bowiem najsmakowitsze potrawy na najcieńszej porcelanie i na nieskazitelnie białym obrusie.

Przy stole Evelyn nie zamykały się usta. Żona doktora Hastingsa mówiła za nich czworo, a Michaela chwilami męczyła ta jej gadatliwość. Doszedł jednak zaraz do wniosku, że jest ona lepsza niż pełna skrzepowania cisza, którą musiałby znosić, jedząc kolację sam na sam z żoną.

W pewnej chwili Evelyn powiedziała do Madeline:

– Szkoda, że państwo Colverowie nie mogli przybyć na weselne śniadanie. Jestem pewna, że byłiby dumni, widząc, jak dobrze wychodzisz za mąż.

Kim byli ci ludzie? I skąd on miałby ich znać? Znał swoją żonę zaledwie od kilku tygodni i, jak dotąd, nie dowiedział się o jej przeszłości niczego. Tymczasem Evelyn najwyraźniej udało się przez ten czas uzyskać mnóstwo informacji.

– Uznałam, że nie muszę ich o ślubie informować. Nie widziałam się z nimi od wielu lat – wyjaśniła Madeline, patrząc w talerz.

– Jeżeli byli członkowie twojej rodziny, których chciałaś zaprosić – powiedział książę – to wystarczyło jedno twoje słowo...

– Colverowie – przerwała Madeline, podnosząc wreszcie wzrok – nie są moją rodziną. Są to ludzie, którym moi prawdziwi rodzice płacili za wychowywanie mnie aż do chwili, gdy poszłam do szkoły z internatem. Później przestali się ze mną kontaktować. Gdyby się dowiedzieli, że spotkał mnie tak wielki społeczny awans, na pewno by się zjawili na ślubie. Jednak nie widzę powodu, by odnawiać z nimi

stosunki.

– A więc jesteś...

– Nieślubnym dzieckiem – dokończyła krótko.

Po co w ogóle zasugerowałem, żeby to powiedziała? – pomyślał książę. Wzmianka przy kolacji o jej pochodzeniu była przecież rzeczą w najwyższym stopniu nietaktowną. Jednak uświadomiła mu, że nic nie wie o przeszłości Madeline ani o tym, co ona czuje, gdy tę przeszłość wspomina.

Evie kiwała teraz z zadowoleniem głową, zachowując się jak gracz, który zdobył właśnie punkt. Po czym, skończywszy z Madeline, w sposób okrężny, skierowała rozmowę na Michaela.

– Jak już cię zapewniałam – powiedziała – wycieczka po rezydencji i przylegających do niej terenach była bardzo przyjemna. Zwłaszcza sypialnie okazały się wyjątkowo... oryginalne. Z tym że na ich temat wyrobiłam sobie opinię jedynie w oparciu o to, co zobaczyłam w skrzydle księżnej. – Tu spojrzała na męża. – Sądzę, Sam, że Michael pokazał ci swoje pokoje?

Sam, który do tej pory wolał nie włączać się do rozmowy, teraz, zagadnięty wprost, nie mógł zignorować żony. Kiwnął głową i włożył do ust duży kawałek mięsa, mając nadzieję, że przeżuwanie go uniemożliwi mu odpowiedź.

– No więc? Jakie one są?

Evelyn pochyliła się do przodu, chcąc usłyszeć opinię męża.

Sam przełknął.

– Są – zaczął i nie dokończył.

Patrzył teraz na Michaela tak, jakby pragnął oszczędzić mu bólu.

– Tak okropne jak pokoje księżnej? – nie ustępowała Evelyn.

– Trochę zbyt imponujące – odpowiedział Sam dyplomatycznie.

– Proszę o szczegóły, panie Hastings. Jesteś przecież człowiekiem nauki. Nie stawiaj diagnoz, posługując się nieprecyzyjnymi terminami. Jak ci się podobało skrzydło księcia?

– Evelyn.

Michael, powściągając gniew, upomniał ją cicho, ostrzegawczym tonem.

– Było... jest... skrzyżowaniem jaskini gry z domem rozpusty – powiedział wreszcie Sam z miną skruszonego winowajcy.

– A więc stanowi odpowiedni kontrast z serajem znajdującym się w przeciwległym końcu domu – skomentowała Evelyn.

Michael odrzucił na stół serwetę.

– Dostyc – powiedział. – Mówię wam obojgu: dostyc. Przyjeżdżacie tu, do mojego domu, zniesławiacie moją rodzinę...

– Naszą rodzinę – poprawiła go Evelyn.

– Słucham?

– Jesteśmy w twoim domu, bo nas tutaj zaprosiłeś. Od kilku miesięcy zachęcasz nas, byśmy traktowali twoją własność jak swoją. Sam jest twoim bratem. Ja – szwagierką. A Maddie jest twoją żoną. I wkrótce będzie matką twojego dziecka. Jesteśmy twoją rodziną, Michaelu. Zatem kto lepiej od nas pomoże ci dźwigać psychiczny ciężar, który cię przygniata?

– Nie przygniata mnie żaden ciężar – upierał się Michael.

Skoro tak, przemknęło mu przez myśl, to dlaczego teraz, gdy oni się o wszystkim dowiedzieli, czuje taką ulgę?

– Dla osób siedzących przy tym stole te sprawy nie mogą stanowić tajemnicy – powiedziała Evie. – Jest oczywiste, że skoro chcecie tu mieszkać, potrzebne będą zmiany. Mogłeś zawnoczu powiedzieć Madeline o wszystkim. Tymczasem wprowadziłeś ją do tych okropnych apartamentów całkiem nieświadomą. A ty, Maddie mogłaś opowiedzieć Michaelowi o swojej przeszłości. Uniknęłabyś w ten sposób żenujących sytuacji. Nieślubne pochodzenie nie musi być rzeczą wstydliwą. Gdybyście byli

wobec siebie szczerzy, nie byłoby całej tej kłopotliwej rozmowy.

– My przecież prawie się nie znamy... – broniła się Madeline.

– Ale będziecie mieli dziecko. To prawda, że w przyszłości wasze drogi mogą się rozejść... Jednak fakt, że się nie wie nic o przeszłości współmałżonka, jest dla otoczenia szokujący. Bardziej niż fakt, że się nie ma pojęcia, jak ten współmałżonek postępuje obecnie.

– Wygląda na to – powiedział Michael, piorunując Evelyn wzrokiem – że nie zostawisz nas w spokoju, dopóki nie pozbawisz nas całkiem prywatności.

– Sądzę, że to prawda – westchnął Sam, odsuwając na bok talerz. – Ta kobieta nie zna litości, Wasza Wysokość. Od czasu gdy ją poślubiłem, nie mam chwili spokoju.

– I nigdy w życiu nie byłeś szczęśliwszy – odcięła się Evie.

– Tak, Evie – odrzekł i wzruszeniem ramion dał do zrozumienia, że się poddaje. Jednak Michael po błysku w jego oku poznał, że ledwie skrywa rozbawienie. – A teraz, Michaelu, wybacź nam, bo zrezygnujemy z puddingu i porto i pójdziemy do siebie. Dom księżnej wdowy nie jest daleko, ale zanosi się na deszcz. Nie chcemy zmoknąć.

– Doskonale.

Michael wstał i wraz z Madeline odprowadził swych gości do drzwi. Po ich wyjściu zapadła na chwilę cisza, w której starał się znaleźć odpowiednie słowa.

– Przepraszam – powiedział w końcu. – Za Evelyn.

– Evelyn jest... – Madeline uśmiechnęła się. – Evelyn to po prostu Evelyn. Nie może się powstrzymać. Musi się wtrącać. Tak myślę.

– Przepraszam także za własne postępowanie – dodał. – Zlekceważyłem cię i byłem w stosunku do ciebie niegrzeczny. Powinienem być cię zapytać o twoją rodzinę i twoją przeszłość.

– Było na to bardzo mało czasu – odrzekła, patrząc w ciemność za oknem.

– Powinienem być znaleźć na to czas.

Evie ma rację, pomyślał. Ich związek, choć nie jest małżeństwem z miłości, powinien być oparty na wzajemnym szacunku i oni oboje powinni zachowywać się kulturalnie.

– Na górze jest jeszcze jedno skrzydło do obejrzenia – dodał po chwili. – Poza tymi, w których znajdują się nasze sypialnie.

– Skrzydło dziecięce?

Jeżeli była go ciekawa, nie pokazała tego po sobie.

– Chodź. Pokażę ci je. A potem pójdziemy spać.

W oddzielnych, zamkniętych na klucz sypialniach, w przeciwległych częściach rezydencji, pomyślał z goryczą, bo wychodziło na to, że pomimo jego starań życie w tym domu od dawnych czasów właściwie się nie zmieniło.

A jeżeli chodziło o sekrety, które jego żona powinna była znać, to... ostatnie z nich kryły się za zamkniętymi drzwiami skrzydła dziecięcego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy znaleźli się na pierwszym piętrze, Michael sięgnął do kieszeni po klucz. Zamek w drzwiach prowadzących do tego skrzydła był wyjątkowo ciężki. I, sądząc po lekkich zadrapaniach na drewnie i po tym, że mosiądz, z którego był zrobiony, wciąż jeszcze błyszczał, został zainstalowany później niż zamki w drzwiach innych pokoi. Co kryło się za tymi drzwiami? I dlaczego wymagało, by aż tak pilnie go strzeżono?

– W ostatnim pokoju trzymam ciała swoich zamordowanych narzeczonych – zażartował Michael ponuro.

Maddie na dźwięk tych słów przeniknął zimny dreszcz.

Michael westchnął.

– Nie jestem Sinobrodym – powiedział. – Choć zapewne to podejrzewasz. Tak jak ci mówiłem wczoraj, za tymi drzwiami są pokoje dziecięce. Drzwi są zamknięte na klucz, bo... nie mam powodu, by tu wchodzić.

Dłuższa pauza, którą zrobił, świadczyła, że ukrywa prawdę.

Klucz obrócił się w zamku bez oporu. Zamek był dobrze naoliwiony, podobnie jak zawiasy. Otworzywszy drzwi, Michael przekroczył próg i się wzdrygnął.

– Dobrze, że jesteś ciepło ubrana – zauważył. – Zazwyczaj w tym skrzydle jest bardzo zimno. Dlatego nie zabawimy tu długo.

Madeline przyjęła jego słowa ze zdziwieniem, bowiem księciu w wełnianym fraku musiało przecież być cieplej niż jej w lekkiej sukni. A mimo to nie odczuła zmiany temperatury.

Weszli do środka i szli przez kolejne pokoje, gdzie on, zapalając świece, udzielał objaśnień. Gdyby ją zapytał o profesjonalną opinię na temat tych pokoi, usłyszałaby, że są tak wspaniałe jak pokoje na parterze. Nie było tu przepychu cechującego pokoje księżnej, nie było też przypominającej labirynt płataniny pomieszczeń. Pokoje dziecięce zostały zaplanowane bardzo rozsądnie. Główny z nich był przestronny i jasny, a po otwarciu jego okien można było poczuć świeży powiew i usłyszeć cichy szmer płynącej niedaleko rzeki.

Pokój ten najwyraźniej służył za salonik dzieciom i ich nauczycielce. Było w nim kilkoro drzwi, z których jedno prowadziły do pokoju szkolnego, inne do sypialni starszych dzieci, a jeszcze inne do sypialni najmłodszych, gdzie znajdowała się kołyska. Ostatnie drzwi prowadziły do sypialni i saloniku guwernantki – urządzonych przytulnie i wygodnie. Rozglądając się po tym skromnym apartamencie, Madeline uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że wolałaby mieszkać tutaj niż pośród przepychu apartamentu księżnej.

Książę stał tyłem do niej, patrząc przez okno w ciemność. W oddali pojawiła się błyskawica, a na szybach pierwsze krople deszczu.

– Jak sama widzisz, jest tu dość ponuro – powiedział książę. – Dlatego byłbym ci zobowiązany, gdybyś poświęciła trochę czasu na to, by wyposażyć te pokoje w sposób jak najodpowiedniejszy dla dziecka. Znasz się na tym.

– Ponuro? – powtórzyła zaskoczona.

Było to ostatnie słowo, jakim by się posłużyła dla opisu pokoju z mnóstwem książek i szafami zapewne pełnymi zabawek.

Książę kiwnął głową, wciąż stojąc twarzą do okna.

– Nie byłem tutaj od dawna – mówił dalej. – Miałem nadzieję, że zaszły tu pewne zmiany... ale niestety... Ten pokój wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałem. Wyrzuć z niego wszystko i urządz go od nowa.

Korciło ją, żeby – z czystej złośliwości – wydać na tę renowację mnóstwo pieniędzy. Jednak z drugiej strony wszystko się w niej buntowało na myśl o zaprowadzeniu zmian w pokoju, który był tak dobrze dostosowany do potrzeb dzieci. Wyobraziła sobie tutaj własne dziecko...

Nasze wspólne dziecko, poprawiła się po chwili w myślach. A zaraz potem doszła do wniosku, że te pokoje są przeznaczone dla dużej i szczęśliwej grupki rodzeństwa, nie tylko dla tego jedyne maleństwa, które wkrótce im się urodzi.

– Jest tu tyle miejsca... – powiedziała. – Jak dla jednego dziecka nawet za dużo.

Przypomniała sobie równe rzędy łóżek w sypialni w szkolnym internacie. Dopóki nie skończyła szkoły, nie miała ani chwili spokoju. Brakowało jej prywatności. Chciała choć czasami być sama. Tymczasem książę, jako jedyne dziecko w tym okropnym wielkim domu, był ciągle sam i musiał czuć się bardzo opuszczony. Na tę myśl ogarnęła ją fala szczerzego współczucia.

Michael tymczasem stał wciąż przodem do okna.

– Oprócz mnie były tu oczywiście niańki, nauczyciele, kilka guwernantek.

– Lubiłeś ich towarzystwo? – zapytała, przypominając sobie, że dzieci, którymi się zajmowała, zawsze po jakimś czasie zaczynały ją lubić.

– Ojciec wybierał tych ludzi – odrzekł książę. – I pozbywał się ich w miarę, jak zmieniały się moje potrzeby.

Mówił o nich jak o swojej własności. I gdyby los nie zrządził inaczej, mógłby tak mówić również o niej.

Madeline podeszła do szafy, chcąc się przekonać, czym się bawił, gdy był mały. Spodziewała się klocków, układanek, piłek i ołowianych żołnierzyków. Tymczasem zamiast tego wszystkiego zobaczyła jedynie rząd porządnie ustawionych modeli. Wzięła jeden do ręki. Malutka owieczka miała prawdziwą wełnę i cztery nóżki z drucika. Za nią znajdowała się łódź rybacka z pełną załogą, wyposażona w sieci zrobione z nici, w których tkwiły malutkie ołowiane rybki. Dalej szły domy i drogi, całe gospodarstwa farmerów, sklepy i pomalowane na zielono słomiane maty imitujące wodę, a także malutkie snopki zboża.

– Te miniaturowe modele były twoje?

Zdziwiła się, bo, znając dzieci bardzo dobrze, nigdy by im nie powierzyła czegoś tak delikatnego i tak wartościowego.

– Tak. A przedtem należały do mojego ojca.

Podszedł bliżej, wziął figurkę farmera i przez chwilę obracał ją w palcach.

– Każda z tych figurek – wyjaśnił – przedstawia autentycznego człowieka. A domy, które tu widzisz w miniaturze, wciąż stoją przy tutejszych wiejskich drogach.

– Bawiłeś się prawdziwymi ludźmi?

Fakt, że mały chłopiec odgrywał rolę Boga, bawiąc się światem w miniaturze, wydał jej się czymś dziwnym, wręcz barbarzyńskim.

– Oczywiście, że nie. – Wzdrygnął się i ostrożnie odstawił miniaturkę na półkę. – Ja się w ten sposób uczyłem. Poznawałem imiona i nazwiska, nazwy miejscowości, poznawałem każdy dom i każdą owcę na pastwisku.

– A jeżeli coś się zepsuło... byłeś za to karany?

– Te rzeczy się nie psuły – odrzekł. – Już ja tego pilnowałem. Naprawiałem to, co uległo uszkodzeniu. Gdy trzeba było coś pomalować, brałem pędzel i malowałem. Wszystkie te figurki są w idealnym stanie, dokładnie takim jak w dniu, w którym je zrobiono.

Powiedział to z dumą. Nie wyglądało jednak na to, że napawa go to radością. Zwykły, cokolwiek sztuczny uśmiech, goszczący tak często na jego twarzy, zamienił się w wyraz smutku.

– Czy twój syn też będzie się tymi figurkami bawił?

– Zabawa takimi modelami to doskonały sposób, by nauczyć się zarządzać swoim majątkiem.

– Ale dla małego dziecka to wielka odpowiedzialność.

Wzięła do ręki miniaturową owieczkę i nacisnęła jej nóżkę, powodując, że drucik się wygiął.

Książę wstrzymał oddech. A ona pomyślała, że gdyby uszkodziła figurkę, on poczułby się tak, jakby to jemu złamano nogę.

Zwolniła nacisk i delikatnie odstawiała figurkę na półkę.

– Wszystko tutaj jest bardzo interesujące. Ale nie widzę powodu, by trzymać to pod kluczem. Właściwie po co jest ten zamek w drzwiach? Po co go założyłeś?

– Dlaczego kazałem zainstalować zamek? – zapytał ze śmiechem. – To nie ja. To moi rodzice to zrobili, kiedy byłem jeszcze mały. Nie chcieli, żebym chodził po domu.

– Rodzice zamykali cię na klucz?

Było to wprost niesłychane. Madeline знаła domy, w których dzieci wychowywano surowo. Miała też do czynienia z dziećmi szczególnie niesfornymi. Ale nigdy nie pracowała w domu, w którym dzieci czyniono więźniami. Przecież to niemożliwe, pomyślała, żeby mały chłopiec, który do tego stopnia szanował swoje figurki, mógł sprawiać takie kłopoty, że musiano go zamykać.

– Byłem zbyt ciekawy – powiedział książę, wzruszając ramionami. – Rodzice mieli dla mnie niewiele czasu. Chodziłem swobodnie po domu i po ogrodach, kiedy przebywali w Londynie. Ale kiedy byli tutaj, spędzali czas z przyjaciółmi, każde w swoim skrzydle, i nie mieli ochoty zawracać sobie głowy moją osobą.

Poprawił na półce jeden z malutkich domków i odstawił na miejsce owieczkę, którą Madeline przedtem oglądała.

– Sam martwił się, że to jego przyjście na świat spowodowało tę przepaść między nimi – mówił dalej. – Ale jestem pewien, że przyczyn tej przepaści było więcej. I to moje, a nie Sama narodziny sprawiły, że rodzice uznali, że mogą żyć oddzielnie. Mieli dziedzica tytułu i fortuny... nie potrzebowali już siebie nawzajem.

I najwyraźniej nie potrzebowali także swego dziecka, pomyślała Madeline.

– Kiedy siedziałeś tu zamknięty... musiałeś się czuć... bardzo samotny...

– Tak, chyba tak... – odrzekł z wahaniem, po czym opowiadał dalej: – Dopóki rodzice nie zamknęli drzwi na klucz, chodziłem nocą po domu, próbując się przekonać, co ich tak fascynuje.

– No i co? Co to było? – spytała, domyślając się odpowiedzi.

– Kiedyś znalazłem się w skrzydle ojca, w którym, inaczej niż w skrzydle matki, wszystkie drzwi stały otworem, i spotkałem pewną kobietę. Ta kobieta powiedziała, że wszystko mi wyjaśni. – Tu książę zamknął drzwi szafy, wciąż nie patrząc na Madeline. – Sądzę, że była niezadowolona, bo musiała dzielić się ojcem z innymi kochankami. Albo też dlatego że jej mąż był u mojej matki. Powiedziała, że wszystko mi pokaże... Poszedłem więc za nią do jednej z sypialni i tam znalazłem odpowiedź.

– Ależ... musiałeś być wtedy jeszcze bardzo mały... Ile miałeś lat?

– Nie pamiętam, ale sądzą, że nie więcej niż dwanaście. Ta kobieta powiedziała, że po wszystkim dostanę ciastko... Do dziś nie znoszę słodyczy! I nie cierpię tego domu. Rozumiesz zatem, jak stałem się człowiekiem zdolnym zaatakować guwernantkę? To u mnie rodzinne. Odziedziczyłem tę skłonność po ojcu. A teraz wybac mi, proszę... jestem zmęczony – powiedział, wręczając jej klucze. – Zgaś świece i po wyjściu zamknij drzwi na klucz – dodał, po czym odwrócił się i wyszedł, zostawiając ją w najcichszym miejscu tego domu samą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Burza, której zaledwie zapowiedź dawała się słyszeć podczas kolacji, rozpętała się na dobre. Maddie wsunęła się pod kołdrę, czekając, aż minie. Zwykle deszcz wcale jej nie przeszkadzał. Gdy zajmowała się dziećmi, jej obowiązkiem było je podczas burzy uspokoić. Ale teraz dom wyglądał bardzo dziwnie. Poprzedniego wieczoru była zbyt zmęczona, by to zauważyć, jednak dziś po rozmowie z księciem, będąc jedyną osobą w całym skrzydle, poczuła się taka osamotniona, taka odizolowana od reszty świata.

I wyobraziła sobie, jak w takiej sytuacji – zamknięte na dodatek na klucz – musiało czuć się małe dziecko.

To dziecko, choć miało guwernantki, nauczycieli i niańki, z pewnością tęskniło za rodzicami. I to tym bardziej, im bardziej rodzice go unikali. Zapewne sądzili, że w ten sposób go chronią. Nie wiedzieli tylko, że zastosowali swoją metodę zbyt późno. A ksiązę, jak wynikało z tej okropnej historii, którą jej opowiedział, był stanowczo zbyt mały, by rozumieć, co mu uczyniono.

Cokolwiek by o nim mówić, ksiązę miał jedną zaletę: nie odwrócił się plecami do własnego dziecka. Nie chciał uczynić temu dziecku tego, co jego własny ojciec jemu uczynił. I co uczynili jej rodzice.

Było jeszcze wiele rzeczy, których na jego temat nie wiedziała. Co do jednego jednak miała pewność – ksiązę był samotny, przez całe życie czuł się opuszczony i samotny. Nosząc maskę uprzejmości, nie miał nikogo bliskiego, nikogo, kto by go naprawdę rozumiał.

Był sam, podobnie jak ona.

Doszedłszy do takiego wniosku, Madeline pomyślała, że dzisiejszej nocy nie chce być sama. Że tęskni za bliskością drugiego człowieka, za choćby fizycznym zespoleniem, które pozwoli jej pokonać ból samotności. A potem przyszło jej jeszcze do głowy, że czystość to coś, co jest dobre dla starej panny, ale nie dla mężatki.

Przypomniała sobie, jak ksiązę patrzył na nią dziś rano, w salonie. Jego spojrzenie mówiło, że jej pożąda, a jej ciało na to zareagowało. Wciąż pamiętała tę reakcję.

Ożywiła się, a jej piersi, i wtedy, i teraz, zrobiły się wrażliwe, gotowe na pieszczoty. Jej myśli krążyły wokół księcia, wyobraźnia podsuwała śmiałe obrazy, podpowiadała, że leży samotny w łóżu gdzieś w drugim końcu domu.

Madeline podjęła decyzję, ściągnęła przez głowę koszulę nocną i owinęła się prześcieradłem, po czym przeszła przez swój apartament i główny korytarz do drzwi znajdujących się przy samym jego końcu. Po kilku krokach znalazła się przy wejściu do skrzydła księcia. Drzwi okazały się otwarte, gałka obróciła się bez oporu, a zawiasy były równie ciche jak te w drzwiach skrzydła dziecięcego.

Madeline przekroczyła próg, po czym, przebywszy długi korytarz, który, oświetlony tylko dwoma lichtarzami, tonął w półmroku, znalazła się przed drzwiami sypialni. Otworzyła je, weszła do środka, zamknęła drzwi za sobą i znalazła się w ciemności.

Nie potrzebowała jednak wzroku, by się przekonać, że dotarła do człowieka, którego szukała. Cały pokój pachniał księciem. Woda kolońska i piżmo, brandy i tytoń. Zauważyła tę mieszaninę zapachów już wcześniej, gdy stali obok siebie w pokoju dziecięcym. Wtedy podziałała na nią kojąco, a teraz przyprawiła jej ciało o drżenie.

Ogień na kominku wygasł, ale kolejna błyskawica oświetliła łóżo, na którym leżał ksiązę, na wznak, zasłaniając sobie oczy dłonią. Był nagi, a Maddie w świetle błyskawicy zobaczyła po raz pierwszy całe jego ciało. Silne kończyny, szerokie barki i tors zwężający się ku dołowi, wąskie biodra i potężną męskość, która miała zaraz obudzić się pod jej dotknięciem.

Wiedziona pożądaniem, weszła do łóża.

Michael drgnął, obudził się i usiłował usiąść.

Jednak zaraz opadł z powrotem na plecy. Rozpoznał ją, uspokoił się i czekał, co powie.

– Mówiłeś, że mogę mieć to, co zechcę – odezwała się. – A ja teraz chcę tego – dodała, sięgając ręką między jego nogi, by pieścić jego męskość.

Uśpione dotychczas ciało natychmiast się ożywiło, a ona doprowadzając go do pełnej erekcji, poczuła, że znowu cała drży z pożądania.

Książę przez chwilę zdawał się zbyt zszokowany, by się poruszyć. Zaraz jednak wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie. Ich usta się spotkały w delikatnym, ostrożnym pocałunku, który już w następnej chwili stał się namiętym i zaborczym wyrazem najgorętszej żądz. Wargi księcia były słodkie, a jego język to wnikał głęboko, to znowu cofał się i pieścił jej usta. Aż w końcu książę oderwał usta od jej warg i, ssąc i lekko gryząc szyję, zniżył się ku jej piersiom.

Madeline nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś takiego. Zaledwie zaczęli, a ona już czuła zbliżający się orgazm. I zapragnęła pieścić się z księciem długo, namiętnie, a potem poczuć go w sobie.

Odsunęła się na chwilę od niego, a on, tracąc z nią kontakt, jęknął tak, jakby doznał bólu. I zaraz znowu wyciągnął ręce, próbując ją do siebie przyciągnąć. Roześmiała się na to, czyniąc unik, po czym uklękła tak że miała go między swymi kolanami i zaczęła się drażnić koniuszkami męskości. Doprowadzając i siebie, i jego do najwyższej ekstazy, by wreszcie wziąć go całego w siebie.

Kolejna błyskawica rozdarła ciemności, a ona w jej świetle zobaczyła, że książę się uśmiecha. I że jego uśmiech to wyraz czystej, niekontrolowanej, bezgranicznej radości.

W następnej chwili burza rozszalała się na dobre. Błyskało się i waliły pioruny, a oni przy ich dźwięku poruszali się wspólnym rytmem.

Gdy on wzmógł tempo, straciła nad sobą kontrolę. Pochyliła się w przód, chwyciła go za ramiona i, biorąc go głębiej w siebie, z okrzykami rozkoszy zaczęła się także poruszać coraz szybciej. By wreszcie w chwili, gdy poczuła, że on w jej wnętrzu już nieruchomieje, wydać ostatni okrzyk.

Opadła bezwładnie na niego i leżała nieruchomo, a on tulił ją do siebie, ukrywając twarz w jej włosach. Zapadło między nimi milczenie, które ona przyjmowała z ulgą, ponieważ nie potrafiłaby mu odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tu przyszła tej nocy. Sama tego nie rozumiała, wiedziała tylko, że było jej z nim dobrze...

Burza już się kończyła. Michael zaczynał drzemać. Pocałowała więc go po raz ostatni – w czoło – i znalazła po omacku prześcieradło. Owinęła się nim, wymknęła się z sypialni i wróciła do siebie.

Co to było?

Michael leżał na wznak w takiej pozycji, w jakiej Madeline go zostawiła, i próbował zrozumieć sytuację. Poczul zimno. Z łóżka zniknęło prześcieradło, co stanowiło dowód na to, że wszystko, czego dopiero co doznał, nie było jedynie erotycznym snem.

Wstał, żeby podsycić ogień na kominku i, idąc przez pokój, potknął się o prześcieradło – to, w które ona była owinięta, gdy do niego przyszła. Prześcieradło pachniało perfumami i piżmem. Michael przybliżył je do twarzy i głęboko odetchnął jego zapachem. A potem wrócił do łóżka.

Był zmęczony. Trochę kręciło mu się w głowie. Czuł się błogo. Gdyby teraz spojrzeć w lustro, zobaczyłby w nim swoją uśmiechniętą twarz.

Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że z własną żoną można zaznać takiej rozkoszy. Możliwe, że on i Madeline różnią się od siebie tak bardzo, że za dnia nie będą potrafili znaleźć wspólnego języka. Jednak noce pozwolą im zaznać radości płynącej z czysto fizycznej rozkoszy. Sam napomknął, że niektóre brzemienne kobiety popadają w histerię, która przejawia się takim właśnie zachowaniem. Powiedział też, że nie ma w tym nic złego. No a dobre strony czegoś takiego są oczywiste. Szkoda tylko, pomyślał, że po porodzie histeria tego rodzaju znika i między małżonkami pojawia się obcość, istniejąca zarówno za dnia, jak i w nocy.

I co za szkoda, myślał dalej, że moje życie nie potoczyło się inaczej. Gdybym nie zachorował albo

gdybym wtedy, w Dover, był trzeźwy, znalazłbym może kobietę, która byłaby mi kochającą towarzyszką życia i za dnia, i nocą.

Po chwili postarał się odsunąć te myśli od siebie. Bowiem o małżeństwie wiedział mało, a jeszcze mniej o miłości. Poza Hastingsami nie znał żadnej pary, która by się naprawdę kochała. Wiedział jednak, czym jest fizyczne zaspokojenie. I takiego zaspokojenia doznał dziś w nocy. Zamknął oczy, przytulił policzek do pachnącego prześcieradła i zasnął.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na drugi dzień rano Maddie obudziła się z uczuciem błogości. Łóżko, które poprzedniej nocy wydawało jej się ogromne i nieprzytulne, teraz okazało się ciepłe i wygodne, choć, tak jak przedtem, nie było w nim przy niej nikogo, a naokoło wciąż panowała absolutna cisza. Gdyby książę miał sypialnię w tym skrzydle, pomyślała, słyszałaby odgłosy świadczące o obecności ludzi. Jakieś rozmowy służących, dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi albo nawet czyjś śmiech czy kaszel.

Wtuliła twarz w prześcieradło przyniesione z jego pokoju, wdychając znajomy zapach. I uświadomiła sobie, że idąc do niego w nocy, nie pomyślała, co może przynieść poranek. Ani też, jak za dnia powinna się zachowywać.

Intuicja podpowiedziała jej, że do śniadania powinna ubrać się i uczesać wyjątkowo starannie. Wybrała więc suknię w twarzowym kolorze, której krój podkreślał wciąż doskonałą figurę, po czym Peg zajęła się jej fryzurą. Zanim zeszła, długo i krytycznie przyglądała się sobie w lustrze.

Czyżby umyślnie opóźniła ten moment? Czy może naprawdę chciała wyglądać jak najpiękniej, stając twarzą w twarz z człowiekiem, z którym tej nocy dzieliła łóżko?

Tak czy inaczej, w chwili gdy w pokoju śniadaniowym spojrzała w oczy księciu, serce waliło jej jak młotem.

A książę uśmiechał się do niej. Jednak nie tym uśmiechem, który widziała u niego w nocy. Tylko zwykłym swoim uśmiechem człowieka dobrze wychowanego i grzecznego.

– Jajka? – zapytał i, nie czekając na jej odpowiedź, nałożył jej dwa na talerz, po czym podsunął sosjerkę.

– Dziękuję – odrzekła tonem równie jak on zdawkowym.

Czy ten człowiek, pomyślała, nie ma mi nic innego do powiedzenia?

– Proszę bardzo.

– Czy państwo Hastings zjedzą dziś z nami śniadanie?

Książę pokręcił przecząco głową.

– Evie przysłała wiadomość. Pojechali oboje na wizyty do pacjentów i wrócą najwcześniej na kolację.

– Wykonują swoją pracę z takim poświęceniem... – powiedziała Maddie i pomyślała, że przez to będzie dziś zmuszona przebywać sam na sam z księciem, grzecznym i oficjalnym, prowadzącym zdawkową rozmowę i nieprzypominającym tego człowieka, którym był w nocy.

– To prawda – przyznał, po czym dodał tonem grzecznej konwersacji: – Wczoraj wieczorem mieliśmy potężną burzę.

– Nie zauważyłam – skłamała.

– Od dość dawna nie mieszkalem w tym domu. I nie przypominam sobie, byśmy tu kiedyś mieli tak zmienną pogodę.

– Prawdopodobnie dlatego, że spędzałeś tak dużo czasu w skrzydle dziecięcym. I przebywając tam, w zamknięciu, nie wiedziałeś, jaka jest pogoda.

Nie powinna była poruszać tego bolesnego tematu. Uderzyła w słaby punkt. I uderzenie było celne. Michael na wzmiankę o skrzydle dziecięcym przestał się uśmiechać, a na jego twarzy pojawił się bolesny grymas.

– Nie zaprowadziłem cię tam, żeby ci pokazać, gdzie spędzałem czas jako mały chłopiec – powiedział.

– Tylko po to, żebyś, patrząc okiem profesjonalistki, zaproponowała ulepszenia. Jak sądzisz, jakie zmiany można tam wprowadzić?

A więc spodziewał się jej opinii, opartej na zawodowym doświadczeniu? Skoro tak, to będzie ją miał.

– Chcesz, żebym zrobiła, co się da, żeby to miejsce stało się bardziej przyjazne dla naszego dziecka? Zatem po pierwsze otworzę drzwi prowadzące na korytarz i nie będę ich nigdy więcej zamykała na klucz. Po drugie zabiję gwoździemi drzwi do szafy, w której są te małe figurki. I dopilnuję, by ich nie otwierano aż do czasu, gdy dziecko będzie na tyle duże, by mogło zrozumieć, jakie życiowe obowiązki odziedziczy po swoich przodkach. No a poza tym kupię jakieś normalne zabawki...

Słyszając te słowa, ksiązę, który spodziewał się, że zaproponuje ona pomalowanie ścian na jakiś wesoły kolor albo zakup nowego dywanu, zmienił się na twarzy. Milczał.

– Poprosiłeś mnie o pomoc – mówiła dalej Madeline. – A ja jej udzieliłam. Wykorzystując całą swoją wiedzę o dzieciach i o zasadach opieki nad nimi. I powiem ci jeszcze, że te twoje figurki nie są dziecięcą zabawką, tylko narzędziem służącym do wprowadzania terroru.

– Są konieczne, by dziecko poznało wartość tego, co posiada, będąc członkiem naszego rodu – odrzekł stanowczo ksiązę.

– Ale utrzymywanie ich w stanie nienaruszonym jest czymś nienaturalnym. Nikomu i niczemu na świecie nie jest dane przetrwać w takim stanie. Wszystko ulega uszkodzeniom. Wszystko się zmienia i nie wolno się tego obawiać. Trzeba pozwolić dziecku popełniać błędy, bo dzieci się na błędach uczą. Te, którym się zabraniało je popełniać, mają kłopoty w dorosłym życiu.

– Ja popełniłem błędy – odrzekł jej na to porywczym tonem. – A ty wiesz o tym dobrze i wciąż mi to wypominasz – dokończył, zrywając się na równe nogi, po czym cisnął serwetę na stół i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Nie tego chciałam, pomyślała zaskoczona Madeline.

Naprawdę, nie chciała mu wypominać tego, co zaszło w Dover. Gdy mówiła o błędach, chodziło jej o przyszłość, a nie o przeszłość. Chodziło jej o to, by ich dziecko nie zostało obarczone misją, która była niemożliwa do wykonania. Nie chciała, żeby było chodzącym ideałem, człowiekiem świętym, który nie popełnia błędów.

Ojciec dziecka, ksiązę St. Aldric, podobnie jak ona sama, choć starał się o to, ideałem nie był. Jego nienaganne maniery stanowiły sztuczną fasadę, która jej się wcale nie podobała. Wolała go takim, jakim zobaczyła go zeszłej nocy. Z takim człowiekiem, pomyślała, mogłabym budować przyszłość.

Być może ją zbudujesz – odpowiedział jej wewnętrzny głos – jednak pod warunkiem, że po dzisiejszej scysji w ogóle go jeszcze zobaczysz.

Kiedy skończyła jeść śniadanie, była gotowa pójść do księcia i wyjaśnić całe to nieporozumienie. Jednak on siedział zamknięty w swoim gabinecie i omawiał sprawy majątku z zarządcą, panem Uptonem. A w głównym holu na dole ustawiła się kolejka dzierżawców oczekujących na audiencję u tak dawno niewidzianego księcia pana.

Madeline, przekonawszy się o tym, przeszła w głąb domu, a stamtąd przez oszklone drzwi wyszła do ogrodów. Najpierw znalazła się w starannie wypielęgnowanym ogrodzie różanym, za którego bukszpanowym żywopłotem znajdował się ogród warzywny. Przeszła przez niego, ciesząc się widokiem roślin i wdychając powietrze – świeże i ożywcze po nocnej burzy. I znalazła się na tyłach rezydencji, w pobliżu stajni.

Nie zamierzała tam zaglądać; konie niespecjalnie ją interesowały. Jednak gdy mijiała jeden z padoków, zobaczyła zwierzę, które chłopiec stajenny prowadził właśnie na zielone pastwisko.

– Jaskier? – zawołała.

– Tak, Wasza Wysokość – potwierdził z ukłonem stajenny. – Tak nazywa tego konia jego wysokość. Żal patrzeć na tę szkapę. Jednak jego wysokość uznał, że będzie ją trzymał w swojej stajni.

No cóż, skoro ona uratowała zwierzę przed końską rzeźnią, należało je karmić, dopóki nie umrze naturalną śmiercią. Jednak, co ono robi tutaj, w Aldricshire?

– Wiem, że ten koń jeszcze przed kilkoma dniami był w Londynie – powiedziała Maddie do stajennego.

– Jak się tutaj znalazł?

– Jego wysokość uznał, że wiejskie powietrze robi dobrze jego płucom. Ale koń był za słaby, by odbyć podróż na własnych nogach. Przyjechał tutaj specjalnym wozem – odrzekł stajenny, a następnie opowiedział Madeline, że księżę odwiedza konia każdego ranka, przynosząc mu przysmaki – kostkę cukru albo marchewkę.

Troszczy się też o to, by koń miał jak najlepszą opiekę. A zwierzę, wdzięczne mu za to, strzyże uszami, słysząc jego głos i przybiega do niego niczym wierny pies.

Madeline poczuła wstyd. Przypomniała sobie bowiem, że to przecież ona, kierując się czystą złośliwością, sprawiła, że ta szkapa została zakupiona za ogromną sumę. Nie zadała sobie trudu, by choćby pomyśleć, co z nią będzie dalej.

Księżę natomiast przyjął to ze stoickim spokojem i nie dość, że uratował konia, to jeszcze dbał o to, aby było mu jak najlepiej. Tak samo jak w dzieciństwie naprawiał swoje miniaturowe zwierzątka i ludziki.

Maddie spędziła przy koniu jeszcze kilka chwil. Nie miała dla niego żadnych przysmaków, zerwała jednak garść koniczyny i podsunęła mu pod pysk. Koń wziął koniczynę ostrożnie.

– Dobrze – powiedziała. – Nie bój się. Nie masz się czego bać.

Wytarła rękę o trawę i poklepała konia po pysku, patrząc mu w oczy swoim spojrzeniem guwernantki.

– Następnym razem przyniosę ci marchewkę – obiecała. – A ty przyjmij ją z wdzięcznością, bo inaczej każę stajennym, by cię osiodłali – dodała żartem.

A potem, zamyślona, kontynuowała swój spacer.

Ścieżka, którą wybrała, biegła w dół, ku rzece. Doprowadziła ją do niewielkiej okrągłej kamiennej budowli, całej zabrudzonej ptasimi odchodami. Zorientowawszy się, że to gołębnik i nie chcąc płoszyć ptaków, podeszła po cichutku bliżej. Zapragnęła popatrzeć na gołębie, spodziewając się, że widok ich szarego upierzenia, a także łagodne gruchanie podziałają na nią kojąco.

Kiedy zajrzała do wnętrza gołębnika, to nie szare gołębie ją powitały, tylko całe mnóstwo kolorowych ptaszków o czarnych, podobnych do paciorków oczach. Te oczy wpatrywały się w nią, a do jej uszu dobiegło poświstywanie i świergot – dokładnie takie, jakie słyszała w dzień swego wesela.

– Witam Waszą Wysokość – powiedział zajmujący się całą tą czeredą ptaszniak. – Dziękuję Waszej Wysokości za to, że zaszczyliła mnie swoją wizytą. – Tu spojrział w górę, na belki pod sufitem. – Witam Waszą Wysokość z radością, choć dzisiaj mam z tymi ptakami urwanie głowy.

– Macie z nimi kłopoty? – zapytała i, podobnie jak przedtem, koło stajni, ogarnęło ją poczucie winy.

– Tak... bo te nowe, kolorowe niepokoją nasze gołębie. Dlatego boję się, że gołębie wyniosą się stąd i osiedlą w posiadłości Raylandów. A wtedy... co ja tu pocznę sam ze stadem papug?

– Papużek nierozłączek – poprawiła Maddie. – Egzotycznych ptaszków pochodzących z Afryki, z Abisynii.

– Papugi to papugi – stwierdził ptaszniak, wzruszając ramionami. – No a poza tym, jeżeli są z Afryki, to jak przetrwają zimę? Trzeba będzie im tu założyć ogrzewanie, a z tym będzie mnóstwo zawracania głowy. Muszę też Waszej Wysokości powiedzieć, że ich nazwa odpowiada ich naturze. Codziennie zbieram ich jajeczka, a one wciąż się kochają, nie odrywają się od siebie. Jak tak dalej pójdzie, będziemy ich tu mieli zatrzęsienie.

– Współczuję wam – powiedziała Maddie na wpół ubawiona, na wpół przerażona wizją chmary kolorowych ptaków. – Porozmawiam o nich z jego wysokością. Jestem pewna, że dla niektórych parok znajdziemy domy. One są teraz w Londynie ostatnim krzykiem mody.

Także i tym razem to ona ponosiła winę za zaistniały problem. Jednak być może znajdując domy dla ptaków, znajdzie jego rozwiązanie. Tymczasem problem istniał od jakiegoś czasu – z jej winy, ale bez jej wiedzy. I księżę zwany Świętym zdążył się nim zająć. Przypomniała sobie znowu miniaturowe owieczki, sieci rybackie z nici i malutkich farmerów stojących przed swymi malutkimi domkami. I pomyślała, że

w tym miniaturowym świecie nie było dla jego właściciela, małego księcia, szczegółu zbyt drobnego, by się nim nie zająć; nie było nazwiska, które można było zapomnieć, żadnego życiowego problemu, który można było zlekceważyć. Mały książę zajmował się wszystkim jak prawdziwy święty.

A potem... zhańbił guwernantkę. Jakże wielkie musiało go z tego powodu nękać poczucie winy! Pamiętała, jak ją przeproszał, jak zapewniał, że nic takiego nie przydarzyło mu się ani przedtem, ani potem. Gdyby tą guwernantką nie była ona sama, gdyby nie wiedziała, co zaszło w Dover, osądzałyby teraz jedynie jego późniejsze czyny.

I nie miałyby powodu, by go o cokolwiek obwiniać.

Podziękowała ptasznikowi i zawróciła w stronę domu. Idąc, powtarzała sobie, że musi porozmawiać z mężem i pogrzebać złą przeszłość – raz na zawsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Trzeba pozwolić dziecku popełniać błędy, bo dzieci się na błędach uczą. Te, którym się zabraniało je popełniać, mają kłopoty w dorosłym życiu”.

Michael, słysząc odgłos własnych równych, regularnych kroków, zmierzał zamyślony do swego gabinetu. Myślał o tym, że w przyszłości, mając żonę i dziecko, będzie zmuszony spędzać czas w Aldricshire. Jego syn, wychowując się w Londynie, nigdy nie pojmie, na czym polega jego życiowa rola. Rola kolejnego księcia St. Aldric, pana tych włości. By to zrozumiał, musi zostać odpowiednio wychowany. Jednak cóż on, jako ojciec, wie o wychowaniu dzieci? Tylko to, co przekazał mu jego własny ojciec, który trzymał go krótko i sprawiał, że czuł się ogromnie nieszczęśliwy. Zamknął go w swoich pokojach, kazał zajmować się swym miniaturowym światem, robiąc wszystko, by nie popełnić najmniejszego błędu, bo wiedział, jak poważne by to pociągnęło za sobą konsekwencje.

Natomiast kiedy dorósł, nie dopuszczał do siebie myśli, że jego plany mogłyby zakłócić czy zniweczyć jakaś słabość lub choroba. Sądził, że może swoje ciało kontrolować niczym precyzyjnie zaprojektowaną maszynę. I kiedy to ciało go zawiodło, był jak statek pozbawiony steru. Zbłądził.

A gdy zbłądził, uświadomił sobie, że ma wady. Że miarowy, równy, nieznoszący zakłóceń krok, którym usiłował iść przez życie, został zaburzony. Jakże ten krok różnił się od chodu Madeline – chodu guwernantki, kobiety, która nie tolerowała złego zachowania, ale potrafiła, kiedy to było konieczne, zmienić tempo, kierunek albo własne plany.

A zeszłej nocy dowiodła na dodatek, że umie być spontaniczna, namiętna i rozkosznie nieprzyzwoita.

– Wasza Wysokość?

Upton patrzył na niego uważnie.

Stał w progu swego gabinetu jakby nieobecny, wciąż głęboko zamyślony. Ocknął się jednak zaraz, uśmiechnął do zarządcy i wszedł do pokoju, gotowy natychmiast skupić się na czekających na załatwienie sprawach.

Po krótkim omówieniu stanu finansów i poinformowaniu swego chlebodawcy, jakich się w tym roku spodziewa plonów, Upton wyszedł do holu, po czym wprowadził do gabinetu pierwszego dzierżawcę, który czekał na audiencję u jego książęcej mości. Reszta, ustawiona w kolejkę, została na zewnątrz. Kolejka była długa, ludzi wielu. I każdy przybył tu ze swoim kłopotem albo prośbą, które wymagały ze strony księcia głębokiego zastanowienia i mądrej rady. Każdy też pragnął złożyć wyrazy uszanowania.

W pewnej chwili Michael podniósł wzrok na kolejnego człowieka zbliżającego się do biurka i, szukając w pamięci jego nazwiska, miał pustkę w głowie. W następnej chwili jednak zobaczył szynkę, którą ten człowiek niósł pod pachą.

– Stary Joe? – zapytał Michael i uśmiechnął się, gdy tamten aż pokraśniał z zadowolenia. – Nie, nie stary. Za dużo czasu upłynęło... Zatem młody Joe?

– Już nie taki młody, Wasza Wysokość – odrzekł z szerokim uśmiechem mężczyzna.

– Ale widzę, że przejęliście sklep w wiosce. Czy wasz ojciec jeszcze żyje?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Żyje i ma jeszcze tyle zębów, że mógł sprawdzić, czy ta szynka jest warta, by ją podarować Waszej Wysokości.

Szynka. Pamiętał ją dobrze. Pachnąca dymem. Różowa i dobrze uwędzona. Ale nie sucha. Na samą myśl o tej szynce... aż ślinka ciekła.

Joe wyjął z kieszeni nóż, odkroił kawałek różowego mięsa i podał go Michaelowi.

Książę wziął go i skosztował z westchnieniem.

– Niebo w gębie – powiedział i zaraz dodał: – Dobrze jest wrócić do domu.

Przez chwilę naprawdę wierzył w te słowa. Wiedział, że dostanie jeszcze i sery, i piwo, i bochen chleba... I że wraz ze smakiem wszystkich tych wspaniałości powróci mu pamięć i przypomną mu się nazwiska i twarze.

Jeden po drugim podchodzili do jego biurka kolejni dzierżawcy, a on ich witał, słuchał, jakie mają problemy, przyjmował prezenty i wypytywał ich o dzieci i o życie.

Kiedy kończył przyjmować wszystkich oczekujących, naraz wyczuł jakąś zmianę. Gdzieś z tyłu dobiegły go szepty, po czym zapadła cisza, tak jakby wszyscy oniemieli z wrażenia.

W głębi holu pojawiła się Madeline.

Michael wstał z uśmiechem, gotowy okazać jej szacunek należny księżnej i pani tego domu. I co więcej, gotowy powitać ją tak, jak przystało witać nowo poślubioną i ukochaną żonę.

– Czy to moją żonę widzę tam, w głębi? – zapytał. – Podejdz tu, moja kochana, i pozwól przedstawić sobie naszych dzierżawców.

Zawahała się, lecz podeszła bliżej, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Wyglądała na onieśmiałą, prawie przestraszoną.

Do gabinetu weszła teraz rodzina Bakerów uprawiająca len i zajmująca się tkactwem. Było ich troje: mąż, żona i czternastoletnia córka. Przyszli z prośbą o odroczenie płatności czynszu. Brakowało im pieniędzy z powodu suszy.

– Jednak, Wasza Wysokość – dodał ojciec rodziny, gdy Michael z uśmiechem zgodził się płatność odroczyć – nie znaczy to, że przyszliśmy tu z pustymi rękami. Nasz córka, która uczy się fachu od matki, uszyła chusteczkę. Ozdobiła ją też haftem. I pragnie ją wręczyć, jako prezent ślubny, księżnej pani.

Dziewczynka ze spuszczonej skromnie oczami podeszła do Madeline i podała jej złożony kawałek cienkiego lnu.

A Michaelowi serce na chwilę przestało bić. Jeżeli moja żona, pomyślał z obawą, zamierza mi ponownie dopiec, to ma po temu świetną okazję. Wystarczy przecież, że weźmie chusteczkę i oznajmi, że... daleko jej do tych, które można kupić na Bond Street. Albo że wypomni dziewczynce, że książęcy herb czy monogram wyhaftowała nie dość dokładnie.

Tymczasem Madeline wzięła chusteczkę z rąk dziewczynki.

– Ona jest... – zaczęła cała drżąc. – Och, bardzo przepraszam...

Ukryła twarz w chusteczce i stłumiła szloch, ale zaraz się na dobre rozpłakała.

– Ona jest taka śliczna... – mówiła przez łzy. – A ja... taka wzruszona... Naprawdę nie zasłużyłam... Bardzo dziękuję...

Pani Baker spojrzała na córkę, dając jej znak, by dygnęła.

– Proszę bardzo, Wasza Wysokość. To dla nas zaszczyt. My... trudnimy się też wyrobem tkanin wełnianych i właśnie mamy trochę bardzo mięciutkiej wełny... akurat tyle, ile potrzeba na kocyk dla maleństwa...

Madeline spojrzała na kobietę oczami pełnymi łez i kiwnęła głową.

A potem, gdy tylko zdołała opanować szlochanie, pospieszyła do swoich pokojów. Jednak panujący w nich przepych, zamiast ukoić jej nerwy, rozdrażnił ją jeszcze bardziej.

Łzy ponownie napłynęły jej do oczu, a ona, będąc teraz sama, nawet nie próbowała się opanować. Płakała rzewnymi łzami, bo wydawało jej się, że jest mała i samotna. Aż wreszcie zerwała się na równe nogi i wybiegła ze swoich apartamentów, zmierzając tam, gdzie mogła poczuć się jak w domu.

Jakiś czas potem książę stanął w otwartych drzwiach sypialni guwernantki.

– Wybacz, że pytam, Madeline – zagadnął ostrożnie, nie przekraczając progu. – Ale... czy ty... czujesz się dobrze? Niedawno w gabinecie wydawałaś się trochę... rozstrojona.

Z piersi Madeline wyrwał się kolejny głośny szloch. Z wahaniem wyciągnęła do księcia rękę, ale w następnej chwili ją opuściła.

– Czy chcesz wrócić do swojego pokoju? – pytał dalej książę. – Bo wątpię, czy ten tutaj został przewietrzony.

Pokręciła głową.

– A może chcesz, żebym wezwał twoją pokojówkę? Albo Evelyn?

– Nie.

Nie była pewna, czego tak naprawdę pragnie. Płakała i spodziewała się, że on, zniecierpliwiony zmiennością jej nastrojów, zaraz sobie pójdzie i zostawi ją samą. Tymczasem, ku jej zaskoczeniu, wszedł do pokoju, usiadł obok niej na łóżku, po czym objął ją i pocałował w usta.

Przestała szlochać, lecz wciąż nie była pewna, czego pragnie. Stawiała lekki opór, który pokonał, pogłębiając pocałunek i pieszcząc językiem jej język. Odwzajemniła pieszczotę, po czym trwali przez dłuższą chwilę złączeni uściskiem. Następnie oderwała usta od jego ust, ukryła twarz na jego piersi i znów zaczęła płakać. I płacząc, wyczuła, że on nie wie, co począć.

Czy mną pogardza? – zadała sobie pytanie. Byłam przecież dla niego taka okropna, a on przez cały czas robił wszystko, żeby mnie przebłagać, by wynagrodzić mi to, co uczynił. Na tę myśl rozszlochała się jeszcze bardziej. I wśród całego tego potoku łez i łkania przyszło jej do głowy, że przecież od niej tylko zależy, czy powie sobie „dosyć”, a następnie mu wybaczy i uzna sprawę za zamkniętą.

Książę westchnął.

– No, no. Już, już dobrze – powiedział serdecznym tonem i poklepał ją lekko po plecach. – Wszystko będzie dobrze. Powiedz mi, czego pragniesz. A ja zrobię wszystko, by ci to zapewnić – dodał z kolejnym westchnieniem, zastanawiając się w duchu, czy ją w ogóle można zadowolić. – Czego ode mnie oczekujesz? Jak mogę ci pomóc?

Ofiarowywał jej pomoc. Bezinteresownie. Bez krzty egoizmu. Czy on kiedykolwiek był egoistyczny w swych pragnieniach? – zastanowiła się. W Dover, oczywiście, odpowiedziała samej sobie. Jednak ostatniej nocy okazał się najbardziej wielkodusznym z kochanków.

– Widziałam tego konia – wyszeptwała. – I ptaki – dodała, po czym rozszlochała się ponownie.

A następnie objęła go ramionami w pasie i przytuliła się mocno.

Książę ponownie westchnął, całkiem skołowany. Uścisnął ją i położył się na łóżku, układając ją obok siebie. A potem zwolnił uścisk i sięgnął do kieszeni po chusteczkę. Wręczył jej i zaczął, aż wydmucha nos, co uczyniła w sposób zdecydowanie nieprzystający damie.

– Lepiej? – zapytał z uśmiechem.

– Trochę – przyznała. – Przepraszam za te moje... wybuchy.

– Sam zapewnił mnie, że takie rzeczy zdarzają się brzemiennym kobietom – odrzekł. – Nie powinnaś się tym przejmować. Nagłe zmiany nastroju, na gorsze i na lepsze, wzmożony apetyt albo jego brak, dziwne zachcianki... wszystko to wynika z faktu, że spodziewasz się dziecka. Ani ja, ani nikt inny nie będzie cię za nic winił.

– A to, co było zeszłej nocy... – zaczęła, nie bardzo wiedząc, jak skierować rozmowę na ten temat.

– To właśnie wzmożony apetyt... I ja cię z jego powodu nie winię. No i... nigdy w przyszłości o tym nie wspomnę – stwierdził niczym wytrawny dyplomata.

– A więc nie podobało ci się?

Roześmiał się cicho, wtulając usta w jej włosy.

– Wprost przeciwnie. To było wspaniałe... po prostu niesamowite. Jednak nie oczekuję, że to się powtórzy. Nie zamierzam żądać od ciebie takich rzeczy. Obiecywałem ci to przecież od samego początku.

– Rozumiem.

– Jeżeli jednak tego ponownie zapragniesz, możesz na mnie liczyć. Zaspokoję każdą twoją zachciankę – zapewnił ze szczerym szerokim uśmiechem.

Z oczu Madeline przestały płynąć łzy.

– Jakiś ty łaskawy – powiedziała z ironicznym uśmiechem.

– Jestem twoim unizonym sługą – zapewnił, a ona poczuła, że pewna część ciała tego unizonego sługi napiera coraz bardziej na jej ciało, i przygarnęła się do niego mocniej.

Tuliła się do niego, choć wiedziała, że postępuje niewłaściwie. Był przecież środek dnia, a ona miała wciąż na sobie suknię spacerową. Poza tym książe, by ją odszukać, przerwał swoje zajęcia. Połowa wioski wciąż czekała, aż wróci do gabinetu.

– Madeline?

– Mhm?

– Sądzę... że... – mówił między pocałunkami – ...jeżeli nie chcesz, bym natychmiast zaspokoił twoją zachciankę, powinniśmy wyjść z sypialni.

– Bo nie została przewietrzona?

Nie wykonała żadnego ruchu, by się od niego odsunąć. Przeciwnie, przekręciła się na bok, biorąc jego powiększającą się męskość między nogi.

– Drażnisz mnie.

Nie wydawał się jednak rozgniewany.

– A ty jesteś człowiekiem zajęтым – przypomniła mu. – Więc nie chcąc zakłócić swego rozkładu dnia, będziesz musiał to zrobić bardzo szybko.

Ujęła w dłonie jego pośladki i ścisnęła je mocno.

Jęknął i natychmiast zaczął rozpinać spodnie. Spieszył się tak, że oderwał jeden guzik i rozdarł materiał. Jego usta odnalazły jej usta. Wargami miażdżył jej wargi. Ich języki spotkały się i zaczęły erotyczny taniec. Podwinął jej spódnicę, rozsunął nogi, palcami znalazł drogę do jej wnętrza.

– Czy tego chcesz, czarownico?

Było to rozkoszne, ale pragnęła więcej.

– Jeszcze – szeptała. – Jeszcze. Chcę więcej.

Wycofał rękę i wszedł w nią szybko i zdecydowanie, przyciskając usta do jej ucha.

– Ty kokietko...

Pchnął mocno i wyszeptał:

– Ty uwodzicielko...

Pchnął jeszcze raz.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa...

Poruszał się szybko, dążąc do zaspokojenia.

Ona także była bliska szaleństwa. Oddychając ciężko, zgrabnym ruchem rozwiązała węzeł jego halsztuka i rozchyliła mu koszulę, obnażając szyję, po czym zaczęła ją okrywać drobnymi, szybkimi pocałunkami. Zachłannie, tak, jakby nie mogła się nim nasycić. Jej piersi, uwięzione w gorsecie, wyrwały się ku niemu. Przyjmowała go w siebie zwilgotniała, a on podciągnął jej nogę tak, że jej kolano oparło się o jego tors, i wchodził w nią głęboko, coraz głębiej...

Wydała okrzyk rozkoszy, a on poruszał się w niej nadal, podsycając płonący w jej wnętrzu, buzujący i niedający się ugasić ogień. Gdy skończył, odprężył się w jej ramionach.

A ona powróciła na ziemię, by skonfrontować się z tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Książe, po dłuższej chwili, podniósł głowę.

– Wyglądasz na zszokowaną, Madeline – powiedział z uśmiechem. – Mimo to, proszę cię, nie mów mi, że źle zrozumiałem twoje intencje.

Pyta, czy źle zrozumiał to, co chciałam mu przekazać, ściskając jego pośladki? – zdziwiła się zaraz bardzo, bo nie miała pojęcia, co ją do tego skłoniło – w biały dzień i zaraz po ataku płaczu.

– Nie – powiedziała. – Nie zrozumiałeś ich źle... Ale widzisz... ja sama jestem zaskoczona.

– A więc cieszę się, że je dobrze zrozumiałem – odetchnął, po czym wysunął spod niej rękę i podrapał się lekko w szyję.

Spojrzała na miejsce, którego dotykał, i spostrzegła tam jakąś skazę. A więc nie był ideałem. Istniało

coś, co go szpeciło. Kilka podłużnych blizn. Trzy równoległe, biegnące ukośnie kreski.

– Co to jest? – zapytała z ciekawością.

– To? – uśmiechnął się. – Sądzę, że ty powinnaś to wiedzieć lepiej ode mnie.

– Ja? – zdziwiła się.

Wtedy on chwycił ją nagle za rękę, a gdy odruchowo zakrzywiła palce, tak że jej dłoń upodobniła się do szponów, przeciągnął jej paznokciami po własnej szyi.

A paznokcie zostawiły na niej czerwony ślad.

– Tamtej nocy – powiedział cicho – kiedy uświadomiłaś sobie, co się stało, podrapałaś mnie. Dzięki czemu ja natychmiast zorientowałem się, że popełniłem błąd. Kiedy się obudziłem na drugi dzień rano, miałem na ramieniu zaschniętą krew. Powinienem być się lepiej zająć tym zadrapaniem. Zabawne, z jaką łatwością taki drobiazg może ulec zakażeniu.

– Rozchorowałeś się? – pytała dalej, zdziwiona.

– Właściwie nie można tego nazwać chorobą. Miałem po prostu lekkie zaczerwienienie przez mniej więcej tydzień. Kłopot w tym, że ranki nie goiły się szybko, tak jak powinny. Stąd te blizny. – Wzruszył lekko ramionami. – Nie zasługiwałem na to, by wyjść z tego bez szwanku. Poza tym teraz już sama świadomość, że mam te blizny, powstrzymuje mnie od dalszych ekscesów.

A więc nazaczyłam go, pomyślała. I ogarnął ją jakiś dziwny żal, że oszpeciła kogoś tak pięknego.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

Przycisnął jej dłoń do swej szyi i nakrył ją swoją dłonią.

– Nie masz za co przepraszać. To ja jestem ci winien przeprosiny za to, że nie jestem człowiekiem, jakiego pragnęłaś.

Nie jesteś nim? – przeleciało jej przez myśl. Ależ... jest chyba wprost przeciwnie...

Tak, było wprost przeciwnie, bo... czyż on nie był człowiekiem, o jakim zawsze marzyła? Nie dlatego, że miał tytuł książy, bo ona nawet w najśmielszych marzeniach nie aspirowała do takiego tytułu. Jej marzenia były po prostu marzeniami o kimś, kto by z nią chodził do łóżka, kto by się z nią śmiał, kto by jej dał poczucie bezpieczeństwa i stworzył z nią rodzinę.

Marzyła o kimś, kogo by mogła kochać. I przez kogo byłaby kochana.

Jego dłoń była taka ciepła i delikatna. On sam był delikatnym człowiekiem. Dżentelmen w każdym calu, pomyślała.

Trwali tak przez kilka minut, wciąż spleceni. Dotykała dłonią jego szyi i czuła puls pod palcami. Wyczuwała też każdy oddech, każde westchnienie. I powoli, stopniowo jej własny oddech i puls dostosowały się do jego pulsu i oddechu.

Tak długo pałała gniewem. I było to takie męczące. Jej gniew był jak dzikie zwierzę, przez cały czas próbujące się oswobodzić. Gdyby na to pozwoliła, zwróciłby się przeciwko niej i przeciwko światu. I wyrządziłby krzywdę znacznie większą niż drobne ulegające zakażeniu zadrapanie.

Nie mogła do tego dopuścić.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by gniew odpłynął.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Było to jego pierwsze lato w Aldricshire od blisko pięciu lat. I choć wciąż nie lubił swej rodowej siedziby, zaczął doceniać liczne związane z pobytem tutaj przyjemności.

Ludzie tutejsi byli szczęśliwi, ich gospodarstwa kwitły, a samego Michaela cieszyły długie spacerunki po okolicy. Jego żona była zdrowa i piękna niczym kwitnące rośliny w ogrodzie – dorodne, o słodkim oszałamiającym zapachu. Spędzał z nią noce w niewielkiej i przytulnej sypialni w skrzydle dziecięcym. Tu, w miejscu, w którym się pogodzili, zasypiali co noc spokojnie, przytuleni do siebie, i spali zdrowym snem.

Co spowodowało, zastanawiał się nieraz Michael, że Madeline mi wybaczyła i uwierzyła w moje dobre intencje? Czy było to coś, co powiedziałem lub uczyniłem?

Nie wiedział. Wiedział tylko, że wtedy, na moment przed ich pogodzeniem, Madeline się rozpląkała i powiedziała coś cicho o jakichś koniach i ptakach. I nagle było po kłopotcie, bo ona – całkowicie i bez zastrzeżeń, ciałem i duszą – oddała się jemu.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy Madeline wypiękniała i nie była już tylko ładną dziewczyną. Stała się piękną o bujnym ciele i długich falujących, ciemnych włosach. Jej brązowe oczy uśmiechały się często, a smutniały rzadko. A kiedy im przyszło zapłakać, to był tym człowiekiem, od którego oczekiwała pocieszenia.

A gdy ją całował...

Już na samą myśl o pocałunkach ogarniało go to serdeczne uczucie... Tak, to była serdeczność i czułość, oczywiście... Ale także coś więcej... Gdy ją całował, miał wrażenie, że jest częścią jego własnego ciała. Być może była to naturalna reakcja mężczyzny na atrakcyjną kobietę, która jeszcze nosi jego dziecko.

A być może... była to miłość?

Jednak czy człowiek może doświadczać miłości tak naturalnie, bez wysiłku czy cierpienia?

Michael odnosił się do swoich przeżyć ostrożnie i podejrzliwie, ponieważ miłość była uczuciem mu dotąd nieznanym. Kochał oczywiście matkę, ale uczucie w stosunku do niej było czymś zupełnie innym. Zresztą matka rzadko okazywała mu czułość i serdeczność. A co do ojca to jedynie go szanował ze względu na tytuł.

Gdy Michael po raz pierwszy zdecydował się na małżeństwo, wybrał Evelyn. Dlatego że ją lubił, a nie kochał. I dlatego że – nie znając jej zbyt dobrze – sądził, że da się ją zmienić na tyle, by uczynić z niej księżnę. Ale okazało się, że ona, choć czarująca, nie chce się zmienić. I że woli jego brata.

Natomiast gdy ożenił się z Madeline, wcale nie próbował jej zmieniać. Podziwiał jej inteligencję, niczego jej nie narzucał. A ona nie była mu ślepo posłuszna. Mimo to zgadzali się przeważnie i panowała między nimi harmonia. Za każdym razem gdy się całowali, Michael pragnął, by trwało to całą wieczność. I najbardziej lubił te noce, podczas których leżeli obok siebie w małym łóżku, rozmawiali cicho o rzeczach całkiem błahych, szeptali coś do siebie i żartowali aż do chwili, gdy jedno z nich odpląnęło w sen.

Czy człowiekowi należy się takie szczęście? I to bez żadnego powodu? – zadawał sobie pytanie Michael i zaczynał się bać, co zrobi, gdy to szczęście się skończy.

Rozmyślał o tym wszystkim, siedząc w swoim gabinecie, kiedy nagle w drzwiach, chwiejąc się na nogach, lekko zdyszana, pojawiła się Madeline. Michael wstał natychmiast i ruszył w jej stronę.

– Madeline? Czy coś się stało?

Podniosła rękę tak, jakby słyszała coś, co jemu słyszeć nie było dane. Wyglądała na zmieszaną i dezorientowaną.

– Muszę z tobą pomówić – oznajmiła wciąż zdyszana. – W cztery oczy.

Spojrzała przepaszająco na Uptona, a ten natychmiast wstał i wyszedł.

– O co chodzi, Madeline? – pytał Michael. – Czy chodzi o dziecko? Mam wezwać doktora Hastingsa?

Czy może Evelyn?

– Nie, nie – zaprzeczyła i zaśmiała się cicho. – Nie masz się czym niepokoić. Lekarz nie jest mi potrzebny.

– Jednak... jeżeli mogę ci jakoś pomóc...

Wzięła go za rękę z uśmiechem i położyła jego dłoń na swoim brzuchu.

A on wyczuł skurcz i drżenie. Najpierw jedno, a potem drugie. Było to tak, jakby ktoś znajdujący się z drugiej strony przeciągał dłonią po zasłonie, której dotykał. I jakby na krótką chwilę ich dłonie się spotkały.

Michael, zdumiony, cofnął się na moment. Zaraz jednak położył dłoń w tym samym miejscu i czekał, aż ruch się powtórzy. Tym razem był powolniejszy, tak jakby dziecko znudziło się zabawą i układało się już do drzemki.

Michael naraz doznał olśnienia. To był prawdziwy cud. Ich dziecko!

Cud nowego życia.

Spojrzał na twarz Madeline. Uszczęśliwiona i tak samo podekscytowana jak on, uśmiechała się do niego.

– No i? – zapytała, gdy wciąż trzymał dłoń na jej brzuchu, nie mówiąc ani słowa.

Milczał, zdumiony doniosłością chwili. Oto uświadomił sobie, że miał żonę i niebawem na świecie pojawi się ich wspólne dziecko. I w tym domu, gdzie tyle wycierpiał, będzie ono bezgranicznie szczęśliwe.

Wciąż milcząc, z uśmiechem pokręcił głową, a ona dała mu żartobliwego kuksańca.

– Powiedz coś, Wasza Wysokość. Czyżbyś na tę wiadomość nie miał nic do powiedzenia? Twój potomek jest tak zdrowy, że mnie kopie.

„Mów do mnie po imieniu” – to była jedyna rzecz, jaka przychodziła mu w tej chwili do głowy. Jedyna, lecz nie czas było teraz o tym mówić.

– Niewiarygodne – powiedział w końcu.

A potem położył obie dłonie na jej już uspokojonym brzuchu i przesunął je w górę, chcąc dotknąć piersi.

– Wasza Wysokość – upomniała go, zwracając się do niego tak samo oficjalnie jak przedtem.

– Madeline? – zaczął, po czym pociągnął ją w stronę fotela stojącego przy biurku i ostrożnie posadził.

– Wasza Wysokość, jesteście w twoim gabinecie.

– Ale nikt nie odważy się nam przeszkodzić.

– Czy nie masz pracy do wykonania? – przypomniała mu. – Jest środek dnia.

– Praca może poczekać – odpowiedział, całując ją w szyję. – A ja nie! Pozwól, niech cię jeszcze raz dotknę...

Przesunął rękę niżej, tak żeby nie miała wątpliwości, co zamierza, a potem ukląkł przed nią, podniósł jej spódnice i pocałował ją w udo. Wstrzymała oddech.

– Jest biały dzień – powtórzyła.

– Tym lepiej, teraz mogę cię dobrze obejrzeć, kochanie.

Pocałował ją znowu i wsunął palec pod podwiązkę, drażniąc i pieszcząc skórę.

– Co będzie, jeżeli ktoś znajdzie się przy oknie od strony ogrodu?

– No cóż, ten ktoś dozna pewnie szoku...

Pochylił głowę i polizał jej najintymniejsze miejsce.

Opierając ręce na poręczach fotela, Madeline spróbowała wstać, ale skutek był tylko taki, że znalazła się bliżej niego. A on chwycił ustami jej wargi i zaczął je ssać, gładząc ją równocześnie po brzuchu, żeby

się odprężyła.

– O mój Boże... – wyszeptała.

Puściła poręczę i zanurzyła palce w jego włosach.

– Tak lepiej – wyszeptał i kontynuował pieśczętę.

Całował coraz namiętniej, przesuwając język powoli w przód i w tył, aż w końcu wsunął go do jej wnętrza, wycofał i wsunął ponownie, powtarzając tę pieśczętę coraz szybciej kilka razy.

– Kocham cię... – wyszeptała zdyszana.

Te słowa go zaskoczyły. Czy powinien na nie coś odpowiedzieć? Nie wiedział, zatem zamiast mówić, całował i pieścił ją dalej, doprowadzając do utraty tchu, sprawiając, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wiła się na fotelu, aż wreszcie wydała w ekstazie głośny okrzyk. A on położył głowę na jej udzie i czekał, aż się uspokoi.

Gdy spojrzał w górę, na jej twarz, uśmiechała się, wciąż ciężko oddychając.

– To było... niespodziewane – powiedziała.

– Robiliśmy to już przedtem – przypomniał jej.

– Ale nie tutaj.

Kiwnął głową.

– Ale było to miłe – powiedziała i roześmiała się w sposób, w jaki nie śmiała się nigdy dotąd.

Jej śmiech był teraz grzecznym salonowym śmiechem, który słyszał nieraz wśród londyńskiego towarzystwa.

Poprawiła spódnice i wstała.

– Jestem Waszej Wysokości bardzo wdzięczna. Odwzajemnię się w porze bardziej przyzwoitej, jeżeli Wasza Wysokość spotka się ze mną w naszym zwykłym miejscu.

– Sługa uniżony – odrzekł z taką samą jak ona fałszywą grzecznością.

Po czym uśmiechnęli się do siebie, posłał jej całusa, a ona opuściła gabinet. Cały ten epizod był przyjemny, a Michael z niecierpliwością czekał teraz na wieczór, bo miał namiętną i chętną do takich igraszek żonę.

Jednak nie mógł pozbyć się wrażenia, że przed chwilą coś się zdecydowanie między nimi popsuło.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zbliżała się jesień. Wszystko układało się jak najlepiej. Jednak Maddie niepokoił fakt, że tylko wysiłkiem woli uświadamia sobie, że jej życie toczy się pomyślnie.

Dziecko kopało i sądząc po jego energii, należało się spodziewać, że za miesiąc jej i Michaelowi urodzi się zdrowy potomek. Strach, który ją ogarniał na tę myśl, różnił się od tego, który nękał ją wkrótce po tym, co zdarzyło się w Dover, gdy zorientowała się, że jest brzemienna. Wtedy pragnęła tylko jednego – ucieczki przed tym, co nieuchronne. Bo to, co nieuchronne zagrażało i jej, i dziecku.

A teraz? Teraz też się bała i zadawała sobie mnóstwo pytań. Co będzie, jeżeli dziecko okaże się chore? Co będzie, jeżeli jej zabraknie sił, żeby je urodzić, a później, żeby je karmić i się nim opiekować? Bo przecież czuwanie nad własnym dzieckiem może się okazać czymś zupełnie innym niż opieka nad dziećmi innych ludzi. Co się stanie, jeżeli będzie popełniała błędy? Nie ma przecież nikogo, kto by ją nauczył, jak postępować. Jak, nie mając nikogo takiego, sobie ze wszystkim poradzi?

Wiedziała oczywiście, że dręczenie się takimi obawami nie miało sensu. Bo czyż nie była teraz księżną? I nie miała nią być do końca życia? A księżne przecież nie znają strachu. Była teraz kobietą bogatą i wysoko postawioną. I miała co najmniej jedną dobrą przyjaciółkę, bo Evelyn stała się jej bliska jak siostra. A jej mąż, wbrew temu, czego się z początku spodziewała, okazał się całkowicie oddany i myślał bezustannie o jej szczęściu i wygodzie. Za dnia wiodła życie bezpieczne, uporządkowane i szczęśliwe, a nocą miała kochanka, który poznawszy jej ciało tak dobrze, jak muzyk zna swój instrument, potrafił ją podniecić, doprowadzić do szczytu, a potem uspokoić i utulić do snu z mistrzowską wirtuozerią.

Jedyną rzeczą, której nie miała, była jego miłość. Dbał o nią tak, jak dbał o wszystko, co posiadał – z całkowitym oddaniem. Jednak majątek i ludzie mieli wciąż w jego sercu pierwszeństwo. Wciąż wyczuwała między nimi dystans.

Przypuszczała, że tak będzie zawsze i że będzie musiała nauczyć się z tym żyć. Oddanie jest przecież czymś prawie równie cennym jak miłość. Tak sobie myślała, tym bardziej że historia z Richardem nauczyła ją, że miłość romantyczna jest przyjemna, kiedy trwa, ale kiedy się skończy, powoduje wielkie cierpienie. Postanowiła się zatem cieszyć z tego, co ma. Jednak było to trudne. I bolesne, zwłaszcza w takich chwilach jak ta, w której, zapomniawszy się, wyznała mu głośno, że go kocha, i nie usłyszała podobnego wyznania.

Darzyła go miłością, jednak z biegiem czasu upodabniała się do niego – stawała się coraz bardziej namiętą nocą, serdeczna za dnia i zawsze, nieodmiennie uprzejma. Odwiedzała też wioski, rozmawiała z ludźmi, poznawała ich nazwiska i rodziny. Skoro poślubiła świętego, musiała się nauczyć być go warta.

Tak rozmyślała, siedząc w pokoju porannym, gdy kamerdyner zaanonsował gościa. A gość ten, ku jej zaskoczeniu, okazał się kimś, kogo znała w przeszłości.

– To niejaki pan Colver, Wasza Wysokość. Mówi, że wasza wysokość go zna.

– Oczywiście – powiedziała, sądząc, że to jej dawny opiekun zjawia się tu z jakąś zapewne niewesołą nowiną.

– Proszę go wprowadzić – odparła kamerdynerowi, przybierając pełen dystansu, lecz uprzejmy wyraz twarzy.

I... jakież było jej zdumienie, gdy w progu stanął owszem pan Colver, tylko młodszy, ten, którego od dawna miała za zmarłego.

– Richardzie! – zawołała radośnie i podbiegła do niego.

Był cały i zdrowy. Nie miał blizn na twarzy, miał obie ręce i nogi, nie kulał. Wbrew temu, czego się obawiała, przeżył i stał teraz przed nią z uśmiechem, który tak dobrze pamiętała. Była to chwila, na którą

czekała od bardzo dawna. Spełniło się jej marzenie. Jej ukochany do niej wrócił.

Ale uczynił to za późno.

Zrobił taki ruch, jakby chciał ją pocałować, okazało się jednak, że jej brzuch jest zbyt duży i nie pozwala mu jej przygarnąć do siebie. I że ona oddycha płytko nie dlatego, że opanowały ją radość i podniecenie na widok ukochanego, tylko dlatego że dziecko w jej łonie uciska jej żebra.

– Richardzie – powtórzyła, cofając się o krok. – Muszę cię przeprosić... Powitałam cię z takim entuzjazmem, bo... byłam zaskoczona. Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy. Chodź. Usiądź. A ja zaraz każę podać ci coś do jedzenia lub picia. I porozmawiamy.

Kamerdyner, zwykle usługujący grzecznie i z obojętnym wyrazem twarzy, patrzył teraz na nich zszokowany poufałością, z jaką ten obcy człowiek odnosi się do księżnej pani. Zdołał jednak sztywno kiwnąć głową i powiedzieć:

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

– Proszę o brandy – powiedział do niego Richard z uśmiechem. – Umieram z pragnienia, a jest wiele rzeczy, o których musimy pomówić.

Cóż, pomyślała z dezaprobatą Maddie, mocny alkohol przed południem. Jednak wyraziła zgodę skinieniem głowy i poprosiła o herbatę dla siebie, mając nadzieję, że gorący napój ukoi jej nerwy, po czym, by zachować między nim a sobą przyzwoitą odległość, usiadła nie na sofie, tylko na stojącym przy oknie fotelu.

Richard patrzył na nią rozpromieniony.

– Wyglądasz dobrze, kochanie. Czy rumienisz się tak na mój widok?

– Kobiety w moim stanie często się rumieniają – odrzekła pospiesznie.

– Spodziewam się, że powinienem ci pogratulować – stwierdził, spoglądając z ukosa na jej brzuch. – Nie sądziłem, że odnalazłszy cię wreszcie, zastanę cię w takim stanie. Od naszego ostatniego spotkania upłynęło dziewięć razy po dziewięć miesięcy.

Gdy padły te słowa, do pokoju wszedł lokaj, a Maddie syknięciem uciszyła Richarda. Nie chciała bowiem dawać służbie powodu do plotek. Colver jednak zignorował jej syknięcie i, podczas gdy lokaj pospiesznie podawał herbatę i brandy, mówił dalej:

– Rozstając się z tobą, sądziłem, że... właściwie... jesteśmy po słowie.

Starał się mieć minę człowieka zawiedzionego i dotkniętego. Jednak wyczuła, że udaje. Zresztą zbyt wielką przyjemność sprawiało mu sączenie drogiego trunku, by mógł udawać w przekonujący sposób.

– Myślałam, że nie żyjesz – powiedziała. – W kwaterze głównej Gwardii Konnej po bitwie pod Nowym Orleanem nie potrafiono mi powiedzieć, gdzie jesteś. Rozmawiałam też z twoimi rodzicami, ale i oni nic nie wiedzieli.

– Zapewne dlatego, że skontaktowałem się z nimi dopiero w zeszłym miesiącu. Wiesz, że z ojcem byłem skłócony, bo nie chciałem przejąć po nim sklepu. To dlatego zaciągnąłem się do wojska.

– Byłeś z ojcem skłócony, bo bez pytania wzięłeś pieniądze z kasy. A poza tym twoi rodzice nie aprobowali tego, co zaszło między nami. Po twoim wyjeździe nie byłam w ich domu mile widziana. Nawet podczas wakacji przebywałam w szkole. Na szczęście dyrekcja nie miała nic przeciwko temu.

– Obwiniasz mnie za to teraz? – zapytał zniecierpliwiony.

– Oczywiście, że nie – zapewniła pospiesznie. – Nie robiło mi to wielkiej różnicy. Ale tęskniłam za tobą. I... pomyśleć, że nie dostałam od ciebie żadnej wiadomości, nawet gdy wojna się już skończyła.

Z pewnością były po temu poważne powody, pomyślała Maddie, spodziewając się, że zaraz usłyszy opowieść o tym, że Richard został ranny, leżał z gorączką w jakimś polowym szpitalu...

Tymczasem odrzekł tylko z uśmiechem:

– Byłem zajęty.

Po czym, spoglądając wymownie na jej brzuch, dodał zaraz:

– Podobnie jak ty.

Zajęty... powtórzyła w myślach. Całymi miesiącami, nawet latami. Czy naprawdę był tak zajęty, że nie mógł do niej napisać? Zastanawianie się teraz nad tym nie miało sensu.

– Wyszłam za mąż – oświadczyła.

– Wiem – odrzekł, wciąż udając zranionego.

– Czekałam – przypomniała mu, by nie myślał, że jest kobietą płochą i zmienną w uczuciach. – Czekałam całymi latami. I robiłam, co mogłam, żeby tobie było łatwo mnie znaleźć. O każdej zmianie pracy informowałam twoich rodziców...

– Kiedy ich odwiedziłem, dali mi twój ostatni list – uśmiechnął się Richard. – I poinformowali, że zamierzasz ponownie zmienić adres. Ale gdy odszukałem ludzi, u których miałaś pracować, zastałem tam inną guwernantkę. A twój niedoszły chlebodawca opowiedział mi ciekawą historię. No a potem „The Times” zamieścił ogłoszenie o nagłych zaślubinach księcia St. Aldric.

A więc wiedział. Być może nie wszystko, ale wystarczająco dużo, by się domyślić, co się zdarzyło.

– Zaszło... pewne żenujące nieporozumienie – powiedziała, zdziwiona, że takie słowa padają z jej ust.

– Przez jakiś czas było nam trudno, ale teraz wszystko się już dobrze układa i jesteśmy razem szczęśliwi.

– A więc... z powodu incydentu w Dover St. Aldric uczynił cię księżną. – Richard znowu spojrzał na jej brzuch. – Spodziewam się, że to jego dziecko nosisz?

– Spodziewasz się? – zapytała urażona. – Oczywiście, że tak! Bo czyjeż mogłoby być?!

Richard wzruszył ramionami.

– Krążyły plotki, że on nie może... A poza tym... Sądząc po tym, co było między nami, wiem, jak bardzo jesteś chętna...

– Ja cię kochałam!

Przecież nie jest możliwe, by uważał mnie za zwykłą ladacznicę, pomyślała i w tej samej chwili usłyszała w holu kroki. Głośniejsze niż zwykle, tak jakby ten ktoś pragnął ostrzec, że się zbliża. Po chwili w drzwiach ukazał się książę. Był uśmiechnięty i udawał, że nie usłyszał ani słowa z ich rozmowy.

– Powiedziano mi, moja droga, że masz towarzystwo. Pan Colver? – Patrzył na Richarda tak, jakby go chciał otaksować wzrokiem. – Czy wreszcie będzie mi dane poznać kogoś z twojej rodziny?

Maddie wstała, chcąc w ten sposób zachęcić Richarda, żeby i on to zrobił.

– Wasza Wysokość, niech mi będzie wolno przedstawić Waszej Wysokości pana Richarda Colvera.

Nie, nie będzie się jąkała ani rumieniła. Jest księżną St. Aldric, a księżna potrafi sobie z taką sytuacją poradzić.

– Jest najstarszym synem rodziny, u której się wychowałam.

Richard wstał i skłonił się, co książę skwitował skinieniem głową i niezwykłym u siebie pełnym wyższości uśmiechem.

– Maddie i ja, Wasza Wysokość, jesteśmy starymi przyjaciółmi. Bardzo starymi i bardzo bliskimi – powiedział Richard.

– Oczywiście – zabrzmiała odpowiedź księcia. – Moja żona często o panu mówi.

– Naprawdę?

Richard uśmiechnął się szeroko tak, jakby wątpił w prawdziwość tych słów. A Maddie zdumiała się, bo wiedziała, że książę potrafi się posługiwać niedopowiedzeniem, ale nigdy, przenigdy dotychczas nie słyszała z jego ust kłamstwa.

– Nie widziałam Richarda od bardzo dawna... – przypomniała im obu. – Od kilku lat. – Tu spojrzała na Colvera. – Jak ci już mówiłam, sądziłam, że nie żyjesz. Że poległeś w bitwie pod Nowym Orleanem.

Richard zareagował na to mechanicznym kiwnięciem głową, jak ktoś, kto potwierdza kłamstwo dla świętego spokoju.

– Richard – mówiła dalej Maddie, zwracając się do księcia – przeczytał w gazecie ogłoszenie o naszym ślubie i odszukał mnie, by mi pogratulować. A teraz, skoro już to zrobiłeś, Richardzie, pojedziesz pewnie do rodziców? Oni mieszkają w hrabstwie Norfolk – dodała, by dać księciu do

zrozumienia, że takie wizyty nie będą się powtarzały. – A to dość daleko stąd...

– Zatem spodziewam się, że zechce pan odpocząć przed dalszą podróżą – powiedział książę ze swym zwykłym uprzejmym uśmiechem. – Sądzę, że skoro jesteście tak ze sobą zaprzyjaźnieni, macie sobie wiele do powiedzenia.

– Jestem pewna, że pan Colver ma inne plany – wpadła mężowi w słowo Maddie.

– Przeciwnie – uśmiechnął się Richard. – Dysponuję teraz wolnym czasem.

– Skoro tak, to może pan zostać u nas tak długo, jak pan zechce. – Książę udawał, że jest wprost wzorem gościnności. – Nalegam. Umieścimy pana w czerwonym apartamencie w zachodnim skrzydle, dobrze? Widok z okien jest tam piękny. A apartament jest bardzo wygodny.

Propozycja księcia brzmiała niewinnie. Jednak tylko z pozoru. Czerwony apartament stanowił część labiryntu pokoi połączonych z sypialnią Madeline. Zatem proponując go, książę pośrednio zadawał pytanie: Czy moja żona zamierza przyprawić mi rogi? Czy zamierza zachowywać się tak jak moja matka, która przyjmowała kochanków, gdy jej mąż był w domu?

– Znacznie odpowiedniejsze będą niebieskie pokoje – oznajmiła stanowczo Maddie. – Apartament niebieski jest większy i o wiele wygodniejszy.

I umieszczenie tam Richarda było mniej niebezpieczne, bo pokoje niebieskie znajdowały się bliżej schodów i prowadziły do nich drzwi z głównego korytarza.

– Natychmiast powiem gospodyni, by go przygotowano. A teraz, panowie, proszę mi wybaczyć.

Zostawienie ich sam na sam i umożliwienie im porównania swoich opowieści było ryzykowne. Jednak Maddie podjęła owo ryzyko. Miała bowiem teraz poważne zmartwienie na głowie. Musiała polecić służbie, by przygotowała apartament dla gościa w domu, który się do przyjmowania gości nie nadawał. Musiała też poprosić, a raczej zażądać, by Sam i Evelyn przyszli na kolację. Nie wyobrażała sobie spotkania we troje – z mężem i dawnym kochankiem.

Ale przede wszystkim musiała znaleźć Peg i kazać jej pozamykać drzwi w skrzydle księżnej. Wszystkie, z wyjątkiem tych w niebieskim apartamencie, a zwłaszcza te, które łączyły inne pokoje z jej sypialnią.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

A więc to był człowiek, którego moja żona kochała żarliwą miłością, pomyślał Michael rozczarowany, bo sądził, że Madeline ma lepszy gust. Richard Colver – ze swą gęstą ciemną czupryną i śmiałym spojrzeniem pozeracza niewieścich serc – okazał się co prawda dość przystojny, więc Madeline, wówczas młoda naiwna dziewczyna, mogła dać mu się oczarować i uwieść. Jednak to nie wyjaśniało, co ten człowiek robi dzisiaj tutaj, w rodowej siedzibie książąt St. Aldric, ani dlaczego Madeline, żona księcia, zapewniała go o swojej miłości.

Teraz, gdy Madeline wyszła i gdy zostali tylko we dwóch, ten prostak miał czelność patrzeć księciu prosto w oczy. I czynił to na dodatek z zarozumiałym uśmieszkiem, jakby podkreślając fakt, że z żoną księcia łączyła go kiedyś bliska zażyłość.

Książę czekał. I czekał długo. Ponad minutę – aż do chwili, gdy uśmieszek zniknął z twarzy nieproszonego gościa. Wtedy podszedł do sofy, rozsiadł się na niej i wskazał gościowi najbardziej niewygodny fotel.

– Proszę bardzo. Usiądźmy.

Intruz spróbował usiąść na wskazanym fotelu w taki sposób, by było mu jednak wygodnie.

– A więc, proszę pana – zaczął Michael z uśmiechem. – Musi pan wiedzieć, że bardzo lubię poznawać przyjaciół mojej żony. Proszę mi zatem opowiedzieć o sobie.

Colver milczał przez dłuższą chwilę, a jego milczenie wiele mówiło. Wiedział bowiem z doświadczenia, że ludzie, którzy milczą, kiedy zada im się tak proste pytanie, z reguły szukają w myśli najlepszego kłamstwa.

– Jestem jednym z dawnych przyjaciół Maddie – powiedział w końcu.

– To już wiem.

– I weteranem wojny z Amerykanami – dodał Colver.

– Bitwa pod Nowym Orleanem – przypomniał mu Michael. – Ale to było kilka lat temu. A czym się pan zajmował od tamtej pory?

– Niczym szczególnie ważnym.

Co najprawdopodobniej oznaczało: picie, hazardem i kontaktami z kobietami lekkich obyczajów.

– Kiedy się dowiedziałem, że Maddie wyszła za mąż – mówił dalej Colver – bardzo chciałem odnowić naszą znajomość. I upewnić się, że jest szczęśliwa.

– Jest szczęśliwa – powiedział Michael.

Któż mógł to wiedzieć lepiej od niego, człowieka, który co noc dzielił z nią łóżko?

– Byliśmy sobie bardzo bliscy, Wasza Wysokość.

Colver znowu się uśmiechał, odzyskując pewność siebie.

– Maddie zgodziła się zaczekać, aż zdobędę majątek. Wtedy zamierzaliśmy się pobrać.

– No to bardzo nieszczęśliwie się złożyło, że nie zjawił się pan wcześniej.

– To prawda, Wasza Wysokość. I zrezygnowałbym... Nie przyjechałbym tutaj, gdyby mnie nie zawiadomiła, że jest nieszczęśliwa i że chce, żebyśmy byli znowu razem.

Było to oczywiście kłamstwo. Madeline, przynajmniej ostatnio, nie powiedziała ani nie napisała czegoś takiego. Tego Michael był pewien.

– A kiedy się dowiedziałem – mówił dalej Colver – o niefortunnych okolicznościach, w jakich poznała Waszą Wysokość... O tym, że zastano was razem... I... z jakim to się odbyło hałasem...

Wiedział o Dover. Kto prócz Madeline mógł mu o tym powiedzieć? Czy ta zmiana na lepsze, która jakiś czas temu zaszła w jej zachowaniu, była tylko sztuczką? Ostatnio Madeline była taka wyniosła. I wciąż zwracała się do niego w bardzo oficjalny sposób, nigdy po imieniu.

Co ja tak naprawdę wiem o kobietach? – zastanowił się Michael.

I, co ważniejsze, jak dobrze znam Madeline?

Gdyby teraz wyrzucił z domu tego bezczelnego intruza, popełniłby błąd, bo niczego więcej by się nie dowiedział. Trzeba z tym poczekać, pomyślał, i zorientować się, jak wielki ten człowiek przedstawia sobą problem.

– Jeżeli były między nami jakieś nieporozumienia czy niesnaski – powiedział – zostały one zażegnane. A Madeline jest teraz mężatką i oczekuje dziecka.

– Nie spodziewałem się, że wyjdzie za innego – oznajmił Colver. – Ale fakt, że jest brzemienna, nie jest wielką niespodzianką. Kiedy człowiek kocha, nie zachowuje ostrożności w takich sprawach.

– To nie jej wina. To ja byłem tamtej nocy nieostrożny.

A ona tamtej nocy go nie kochała.

– My się bardzo kochaliśmy – stwierdził Richard.

Michael poczuł się okropnie.

Dotychczas, w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy, był pewien przynajmniej jednego. Tego mianowicie, że – pomimo obaw związanych z przebytą chorobą – był w stanie spłodzić dziecko. Teraz jednak pojawiła się wątpliwość.

Gdyby przypuścić, że to, co sugeruje Colver, jest prawdą, że Madeline go odszukała, nosząc dziecko jakiegoś innego mężczyzny?

– Maddie twierdzi, że uważała mnie za zmarłego. I że przyjęcie pańskich oświadczeń było z jej strony aktem rozpaczki.

No to zabieraj ją i oboje odejdźcie! – taką odpowiedź podsunęło mu zranione serce. Jednak Michael je uciszył.

– Przypuszcza pan, że teraz, kiedy pan się wreszcie zjawił, ona wolałaby z panem odejść? – zapytał rzeczowo.

– Tak. Ale dziecko zostawilibyśmy oczywiście z panem – powiedział Colver.

– Jakież to wielkoduszne.

– Jednak... gdyby dziecko okazało się dziewczynką, zostałby pan sam, bez dziedzica tytułu i bez żony.

Albo, pomyślał Michael, idąc za pierwszym odruchem, kazałbym cię, człowieku, wychłostać i wyrzucić na zbity pysk. A potem zamknąłbym żonę na klucz w należącym do niej skrzydle rezydencji i odwiedzałbym ją co noc, dopóki by mi nie dała syna... I nie dopuściłbym do tego, by przychodziły jej do głowy niedorzeczne myśli o ucieczce z jakimś włóczęgą i byłym żołnierzem.

Tak pomyślał, a w następnej chwili wyobraził sobie Madeline szarpiącą za klamkę, tak jak on sam to robił w dzieciństwie przed wielu laty. Wyobraził sobie w tej sytuacji swoją żonę, tę Madeline, której obiecał dać wszystko, nawet wolność, jeżeli jej zapragnie.

– Zresztą moglibyśmy załatwić to inaczej – odezwał się chytrze Colver, przerywając ciszę. – Za pomocą zwykłej ugody. Dostanę pewną sumę za utratę uczuć Maddie i... choć ze złamanym sercem... zgodzę się odejść.

– Chce pan, żebym panu zapłacił za to, że pan ją opuści? – Michael roześmiał się. – Kiedyś, przed laty, by od niej odejść, nie potrzebował pan pieniędzy.

– Ale teraz leży mi na sercu jej dobro. Po tym, co zaszło w Dover... – Pokręcił głową z udawanym oburzeniem. – Nie mógłbym tak po prostu jej zostawić...

– Chce pan, żebym zapłacił panu za to, że da pan nam spokój – powiedział Michael, śmiejąc się szyderczo.

– Byliśmy praktycznie małżeństwem – stwierdził Colver.

A Michael wstał i ruszył prosto na niego. Colver, który był odrobinę od niego wyższy, podniósł ręce, gotowy do walki.

– Zanim pan uderzy, niech pan pamięta, kogo bije. Uderzyć para Anglii to coś więcej niż zwykłe

przestępstwo. Będzie pan za to wisiał.

Michael żałował, że takie jest prawo, bo naprawdę chciał dać temu nikczemnikowi nauczkę. Jednak uznał, że nie jest w porządku go prowokować tylko po to, by doprowadzić do jego aresztowania.

– No to niech pan mi nie grozi – powiedział Colver, jękając się z emocji.

– Ja nie grożę – odrzekł Michael z uśmiechem. – A raczej ostrzegam... Odejdzie pan stąd. I to bez żadnej ugody i bez żadnych pieniędzy. Stać mnie na to, by panu zapłacić. Jeżeli jednak to zrobię, pan wyda pieniądze i wróci po więcej. Mogę sprawić, że pan zniknie. Jedno moje słowo i znajdzie się pan w więzieniu Newgate. Dwa słowa – a będzie pan wisiał.

– Nie odważy się pan – powiedział Colver tonem, który świadczył, że wcale nie jest o tym przekonany.

– Nie zadam sobie tego trudu – odrzekł Michael – jeżeli Madeline mnie o to nie poprosi. Uczucie, jakie mam dla niej, sprawiło, że jeszcze nie poczyniłem przeciwko panu żadnych kroków. Skoro jest pan jej starym przyjacielem, nie odmówię jej pańskiego towarzystwa. Jeżeli po porodzie zechce odejść z panem, nie będę jej zatrzymywał. Obiecałem, że spełnię każde jej życzenie. I że dam jej wszystko, czego zapragnie. Nawet gdyby wybrała wolność lub życie z panem. Jeżeli jednak Madeline zmęczy się panem lub jeśli pan zacznie jej w jakiś sposób działać na nerwy, to... niech Bóg ma pana w swojej opiece. Teraz, w odmiennym stanie, Madeline ma bardzo zmienne nastroje. Sugeruję, by pan ją traktował dobrze, bez względu na to, jak się wobec pana zachowa. Jeżeli pan jej zrobi krzywdę, będzie pan miał ze mną do czynienia.

Po tych słowach Michael wyszedł z pokoju, pozostawiając dawnego kochanka żony, by w samotności zdecydował, czy ma uciekać, czy zostać i podjąć rękawicę.

Po raz pierwszy od powrotu do Aldric House Michael, wchodząc do swoich apartamentów, zamknął za sobą drzwi na klucz. Dziś w nocy chciał oddzielić się od reszty domu i jak najmniej wiedzieć o tym, co dzieje się w pozostałych jego częściach.

Miał nadzieję, że po ostrej rozmowie, jaką odbył z Colverem, problem rozwiąże się sam. Jednak Colver, choć niezbyt inteligentny, był wytrwały. Wprowadził się do pokoi, które wybrała dla niego Madeline, i wyglądało na to, że się stamtąd nie ruszy, dopóki nie zostanie usunięty siłą. A ponieważ Michael postanowił nie interweniować, rozwiązanie problemu znajdowało się w rękach żony.

Podczas kolacji panowało napięcie, choć Madeline, pragnąc zadbać o dobrą atmosferę, zaprosiła Hastingsów. Colver perorował. Korzystał z każdej okazji, by powtarzać, że on i Madeline byli sobie kiedyś bardzo bliscy. Próbował też wspominać ich wspólnych przyjaciół i silił się na żarty, które mogli zrozumieć tylko oni dwoje. Madeline czuła się nieswojo. To wszystko przypominało bowiem początki jej małżeństwa z Michaelem i posiłki, podczas których ona, odzywając się cierpkim tonem, wspominała swoją przeszłość.

Kiedy damy udały się do salonu, Colver napomknął o swojej służbie w wojsku. A wtedy Sam, który był kiedyś lekarzem okrętowym, wdał się z nim w rozmowę, pilnując, by jego szklanka nie była ani przez chwilę pusta. I przekonał się, że Richard na temat bitew, w których rzekomo uczestniczył, ma wiedzę jedynie taką, jaką można było zdobyć, oglądając się przez ramię podczas ucieczki z pola walki.

Gdy do pokoju zajrzała Evelyn, Richarda, spitego do nieprzytomności, wynoszono właśnie do sypialni. Hastingsowie udali się zaraz na spoczynek. A i Michael, który wypił zbyt dużo portu, poszedł do siebie.

W chwili, gdy się już miał rozbierać, ktoś głośno zapukał do zamkniętych na klucz drzwi jego apartamentu.

Michael spojrzał na Brooksa.

– Zobacz no, kto tam jest, i powiedz temu komuś, że nie jestem w nastroju, by przyjmować gości – polecił, po czym zrzucił buty i rozciągnął się na łóżku.

Pokojowiec oddalił się, lecz nie wrócił. A gdy Michael po kilku minutach otworzył oczy, zobaczył, że wsparłszy ręce na biodrach, stoi nad nim Madeline.

– Nie patrz na mnie w ten sposób – powiedział, zbyt zmęczony, by udawać, że nie jest zły.

– A ty nie chowaj się za zamkniętymi drzwiami, kiedy chcę z tobą porozmawiać. Oświadczyłam Brooksowi, że jeżeli mnie nie wpuści, zawołam lokajów i każę im zdjąć drzwi z zawiasów.

– Doskonale – odrzekł i założył ręce za głowę.

Zachowywał spokój, ale tak naprawdę pragnął kłótni.

– Czego chcesz ode mnie? – zapytał wyzywająco.

– Chcę wiedzieć, co zamierzasz zrobić z naszym gościem.

– Colver to twój problem, nie mój.

– Jednak to ty go poprosiłeś, by został, co mnie się nie podobało. Nie podobało mi się także to, że chciałeś go umieścić w apartamencie sąsiadującym z moją sypialnią.

– Naprawdę? To dlaczego dziś przed południem, gdy was zastałem w pokoju porannym, wyznawałaś mu miłość?

– Mówiłam, że go kiedyś kochałam – odrzekła, nie chcąc kłamać. – Ale to było dawno. Czy spodziewałaś się, że będę cię w tej sprawie okłamywała? Że postąpię tak jak ty, gdy skłamałaś, twierdząc, że ci o Richardzie mówiłam?

– Ja wcale nie kłamałem – powiedział Michael z uśmiechem. – Nie zamierzałaś mi o nim powiedzieć, a mimo to się o nim dowiedziałem. Podczas naszej nocy poślubnej płakałaś przez sen i wołałaś go po imieniu. Błagając, żeby cię uratował... Przede mną.

Wyglądała na tak tym zszokowaną, że Michael, nie mogąc się powstrzymać, zaraz dodał:

– Wciąż jeszcze czasami wołasz go przy mnie przez sen.

– Mieliśmy się pobrać – powiedziała ostro, tak jakby to było wystarczające wytłumaczenie.

– I ty w to wierzyłaś? – Roześmiał się znowu. – On nigdy nie zamierzał się z tobą ożenić, ty głupia dziewczyno. Uwiódł cię i pozbawił dziewictwa. A potem porzucił. Ciekaw jestem, ile miał podobnych do ciebie narzeczonych, przed którymi uciekł do wojska. I ile miał ich po powrocie.

– To nie może być prawda.

Mówiła cicho, głosem drżącym z wściekłości.

– Wyobrażałaś sobie, że on przez tyle lat nie miał kobiety i myślał tylko o tobie? – mówił dalej Michael, raniąc ją do głębi i czerpiąc z tego przyjemność.

Być może jutro, pomyślał, pożałuję tego. Ale dziś jest czas zemsty.

– Sądziłaś, że nie żyje. Widać jednak wyraźnie, że pozostaje przy życiu i ma się jak najlepiej. A ja jestem pewien, że gdy wciągnie cię ponownie do łóżka, przekonasz się, że na jego ciele nie ma ani jednej blizny.

– Jak śmiesz?

Była blada z wściekłości, chwiała się na nogach, tak jakby dźwiganie podwójnego ciężaru – dziecka i prawdy – było ponad jej siły.

– Jak śmiem? Ano śmiem. Bo to prawda. I przykro mi tylko, że ty nie chcesz dostrzec tego, co oczywiste. A nie dziwi cię przypadkiem, że on zjawia się właśnie teraz, po tym jak wyszłaś za mnie? Bo mnie to nie dziwi. Ja jestem pewien, że postawił sobie dwa cele. Jednym jest zaciągnięcie ciebie do łóżka. A drugim zainkasowanie sporej sumy za to, że odejdzie i zostawi cię w spokoju.

– Jeżeli jesteś tego taki pewny – powiedziała cicho – to dlaczego poprosiłeś go, żeby został?

Stała tak blisko łóżka, że czuł zapach jej perfum. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Jakiś głos z głębi jego duszy nakazywał mu, by przestał zachowywać się jak osioł i przyznał się do błędu. Wtedy bowiem mógłby wyrzucić tego gburę z domu i wszystko ponownie zaczęłoby się układać.

Jednak nie przestawał.

– Poprosiłem go, by został, bo chciałem poznać człowieka, którego tak bardzo ukochałaś. Chciałem też się przekonać, czy to prawda, że nie widzieliście się od lat.

– A dlaczego to nie miałyby być prawda?

Fakt, że Madeline nie rozumie, co ma na myśli, był dowodem jej niewinności.

Ale on, nie zwracając na to uwagi, dręczył ją nadal.

– Czy zaprzeczasz, że łączyły cię z nim intymne stosunki?

Widząc teraz wyraz jej twarzy, doszedł do przekonania, że odkrył tę jedną jedyną tajemnicę, którą chciała zachować.

– Tamtej nocy... gdy się poznaliśmy... nie twierdziłam, że jestem niewinna.

Mówiła cicho, zamiast gniewu czuła wstyd.

– Ale potem pozwoliłaś mi żywić przekonanie, że byłaś niewinna – przypomniał jej.

– Ty żywiłeś takie przekonanie, bo chciałeś, żeby to była prawda – powiedziała, kręcąc głową. – Ale czy Wasza Wysokość się kiedykolwiek zastanawiał, skąd bierze się w tym kraju tak wiele upadłych kobiet, z którymi ludzie tacy jak Wasza Wysokość mogą się zabawiać? Nie każdej kobiecie życie układa się tak, że może aż do ślubu zachować cnotę i nie każda ma tyle szczęścia, by wyjść za mąż za swoją pierwszą miłość.

– Tyle szczęścia? – powtórzył Michael z uśmiechem. – Sądzisz, że szczęściem byłoby dla ciebie poślubić tego żołnierza i włóczęgę? Sądzisz, że byłby lepszym mężem niż książę?

Było możliwe, że tak sądziła. Jeżeli kochała Colvera, to zapewne chciała wyjść za niego za mąż.

Jednak twierdziła też, że kocha jego, Michaela, i był to kolejny dowód na to, że słowa Madeline są mało warte.

– Tamtej nocy, gdy się poznaliśmy – powiedziała – miałam spotkać się z moim nowym pracodawcą. I nie bez powodu umówiłam się z nim w tamtej gospodzie w Dover. Tamta gospoda... to było miejsce, w którym zatrzymałam się wraz z Richardem tuż przed naszym pożegnaniem. Po jego wyjeździe modliłam się o jego powrót. Tak, modliłam się o to, by powrócił i dał mi dzieci. I wtedy, tamtej nocy, śniłam o nim, marzyłam, że się zjawi. Ale zamiast niego zjawiłeś się ty.

Wyjaśniało to, dlaczego powitała go z otwartymi ramionami i dlaczego przez sen wypowiadała słowa miłości. A jednak...

– Jest to prawdopodobne – zgodził się. – Ale z drugiej strony to, co mówisz, nie wyjaśnia, w jaki sposób ja zabłądziłem tamtej nocy do twojego pokoju.

– Byłeś pijany – przypomniała mu.

– Nigdy przedtem nie byłem aż tak pijany, żeby nie móc znaleźć drogi.

– Zawsze, jak powiadają, musi być ten pierwszy raz.

– Jednak istnieje możliwość, że ty, dowiedziawszy się, kim jestem, podstępem skierowałaś mnie do swojego pokoju... By obciążyć mnie odpowiedzialnością za grzech, który popełniłaś wcześniej.

Było to przypuszczenie wprost niesłychane. Jednak tak samo prawdopodobne jak to, co się naprawdę zdarzyło między nimi.

– Sądzisz, że gdy cię spotkałam, byłam już brzemienna?

– To całkiem prawdopodobne.

– Jak śmiesz!?! – powiedziała tonem, którego używała w początkach ich małżeństwa, wtedy kiedy go jeszcze nienawidziła. – Wątpić we mnie to jedna rzecz. Ale zgłaszać wątpliwości co do ojcostwa? To po prostu podłe, Wasza Książęca Mość. Dziecko jest twoje. I niech ci nawet nie przychodzi do głowy to kwestionować.

– No tak. Nie mogę tego kwestionować, bo w oczach świata uczyniłem ciebie moją żoną i matką mojego potomka.

Zdarzało mu się to po raz drugi w życiu, dokładnie tak jak w Dover: wypił zbyt dużo i posunął się za daleko. Z tym że tym razem ranił ją nie czynem, lecz słowami. Ujawniał swoje nieracjonalne lęki i atakował ją, nie myśląc o konsekwencjach.

– Skoro tak mówisz – powiedziała Madeline – to pozwól, że zrobię coś, co być może pozwoli ci uwierzyć w moje słowa. Przysięgnę na Biblię, że dziecko jest twoje. A co do Richarda, to nie widziałam

się z nim przez długie lata. I rozstając się z nim, szczerze wierzyłam, że wróci po mnie i uczyni mnie swoją żoną.

– Doskonale – zgodził się i zapragnął odwołać te straszne zarzuty, które wypowiedział przed chwilą.

– Nie rozumiem tylko jednej rzeczy – mówiła dalej Madeline. – Nie rozumiem, dlaczego to, kogo kocham i z kim jestem, ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

– Jesteś moją żoną – przypomniał jej.

– Ale ty mnie już na samym początku zapewniałeś, że nie chcesz ode mnie nic prócz dziecka.

Oczywiście, że ją o tym zapewniał. Jednak czy ona zapomniała, co zaszło między nimi podczas ostatnich kilku miesięcy?

– Myślałem...

– Myślałeś, że między nami może być coś więcej? – wpadła mu w słowo, uśmiechając się smutno. – Ja też tak myślałam. I nawet, ku własnemu zażenowaniu, wyznałam ci miłość. A ponieważ ty nie odwzajemniłeś się podobnym wyznaniem, doszłam do wniosku, że nic do mnie nie czujesz. Jeżeli tak jest, to nie możesz żądać, bym była ci wierna.

– Jesteś moją żoną – powtórzył.

– A ty, Wasza Wysokość, jesteś ślepy. Nie widzisz tego, co cię otacza. – Rozejrzała się po pokoju. – Twoi rodzice, w sensie formalnym, byli małżeństwem, prawda? A jak wyglądało ich życie? Ty pragniesz kogoś, kto będzie dzielił z tobą łóżko. Rozumiem cię doskonale, bo też pragnęłam takiej intymności, wtedy gdy po raz pierwszy przyszedłam do twojej sypialni. Pasujemy do siebie jako kochankowie, ale to zapewne nie będzie trwało wiecznie, ponieważ ja nie będę zawsze młoda i ładna. Pewnego dnia znudzisz się mną i to będzie koniec naszej bliskości. Weźmiesz sobie kochankę, a ja będę żałowała, że cię nie opuściłam wtedy, kiedy dawałeś mi taką możliwość. A teraz wybacz... Dzisiejszy dzień był męczący. Najwyższy czas skończyć tę rozmowę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dla Maddie pojawienie się Richarda Colvera stanowiło dowód na to, że człowiek niekoniecznie musi się cieszyć z tego, że Bóg go wysłuchał i spełnił jego prośby. Czekala na tę chwilę tak długo, nie podejrzewając, że gdy wreszcie nadejdzie, nie powita jej z radością. Nie sądziła też, że Richard okaże się wręcz zaprzeczeniem przystojnego romantycznego kochanka z jej wspomnień i snów.

Wczoraj wieczorem, podczas kolacji, jego uśmiech, który niegdyś wydawał jej się tak uroczy, okazał się raczej chytrym grymasem chciwego spryciarza. Włosy były lekko przyprószone siwizną, oczy zaczerwienione, a cera jakaś poszarzała. I wszystko to, jak przypuszczała Maddie, Richard zawdzięczał nie swemu wiekowi, bo był przecież jeszcze młody, tylko rozpustnemu życiu. Jakby na potwierdzenie swej skłonności do rozpusty, przez cały czas posiłku wpatrywał się pożądlivym wzrokiem na przemian to w jej dekolt, to w dekolt Evelyn. A ponadto jadł i pił za dwóch. Pochłaniał potrawę za potrawą, tak jakby nie potrafił się zdecydować – czy zjeść wszystko przy stole, czy napchać sobie kieszenie jedzeniem i uciec.

Czy dawniej też był taki? Czy księżę miał rację, twierdząc, że on, człowiek, któremu oddała swą niewinność, był od początku egoistyczną, chciwą kreaturą? I że nie kochał jej wtedy bardziej niż teraz? I że teraz, zjawiając się tutaj, miał tylko jeden cel: wprawić ją w kłopoty i dobrze na tym zarobić?

Jeżeli tak, to udało mu się ten cel osiągnąć, ponieważ doprowadził do tej okropnej wieczornej kłótni w sypialni księcia.

Gdyby księżę okazał się po prostu zazdrosny, Madeline uznałaby to za pochlebstwo. Oznaczałoby to bowiem, że obchodzi księcia bardziej, niż jest gotów przyznać. Problem jednak w tym, że księżę był tak pijany jak wtedy, tamtej nocy, w Dover. I po pijanemu oskarżał ją o to, że go okłamała, twierdząc, że jest ojcem jej dziecka. Co sprawiło jej większy ból niż fakt, że nigdy jej nie wyznał miłości.

Kłótnia trwała tylko kilka minut, lecz pomogła Madeline uświadomić sobie kilka ważnych faktów. Przede wszystkim: że nie chce mieć więcej do czynienia z Richardem Colverem. Widziała bowiem wyraźnie, że związać się z nim może tylko kobieta beznadziejnie głupia.

Dotarła też do niej inna, mało przyjemna prawda. Mianowicie taka, że wciąż kocha księcia, pomimo że on zeszłej nocy postawił jej tak straszne zarzuty. Już wcześniej powiedziała mu, że go kocha. Jednak on nie odwzajemnił jej się wyznaniem miłości. I nie zanosilo się na to, że to kiedykolwiek zrobi. Na trudne pytania, które mu zadała, odpowiedział tylko, że jest jego żoną, traktując ją niczym swoją własność. Nie troszczył się o nią na tyle, by chronić ją przed Richardem. Przeciwnie – zrobił wszystko, by ona i Richard ponownie się do siebie zbliżyli. Nie mogła więc liczyć na jego pomoc, gdy będzie próbowała pozbyć się tego intruza.

Nie sądziła, że księcia ucieszyłaby jej niewierność. Zdawał się jednak jej spodziewać, choć nie dała mu po temu powodów. Nie obiecał jej też, że sam będzie wierny. Kiedy mu powiedziała, że w przyszłości zapewne się nią znudzi, wcale temu nie zaprzeczył. Właściwie w trakcie kłótni wyszło na jaw, że jej nie kocha i że jedynie jego duma cierpi z tego powodu, że nie była dziewicą wtedy, gdy po raz pierwszy się spotkali.

Muszą więc oboje mieć się na baczności, bo inaczej grozi im to, że pójda w ślady jego rodziców. I że okropna przeszłość się powtórzy.

Maddie postanowiła, że zanim do tego dojdzie, opuści księcia. Nie chciała bowiem oglądać kobiet zakradających się do jego sypialni, nie chciała też, za jego wiedzą i zgodą, mieć kochanków. W ciągu ostatnich miesięcy zaczęła budować w wyobraźni przyszłość zupełnie inną niż ta, na którą się teraz zanosilo. Wyobrażała sobie ich zgodne wspólne życie. I dom pełen dzieci, które jej mąż będzie wprost uwielbiał.

A jeżeli nie... jeżeli książkę dzieci nie pokocha, to w niej będzie tyle miłości, że wystarczy dla całej rodziny. Odruchowo dotknęła brzucha, dodając jakby otuchy dziecku znajdującemu się tuż przy jej sercu.

Takie były jej niedawne marzenia o przyszłości, jednak teraz uświadamiała sobie, że znalazła się w punkcie wyjścia – jej małżeństwo okazało się pozbawione miłości, a ona miała wkrótce wydać na świat jedyne swoje dziecko.

Dziś rano, kiedy zeszła na śniadanie, nie zastała na dole księcia. Natomiast przy stole siedział Richard, witając ją ironicznym uśmiechem.

– Dzień dobry panu, panie Colver.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość.

Richard wstał na chwilę i ukłonił się, a potem usiadł i wrócił do jedzenia.

Zapytała o księcia. Lokaj, kaszląc znacząco, poinformował ją, że jego wysokość postanowił spożywać posiłki we własnym apartamencie. Pomyślała, że stchórzył, obawiając się spotkać oko w oko z rywalem. Zaraz jednak przyszło jej do głowy, że zostając we własnych pokojach, sam sobie wymierza surową karę.

A poza tym, pomyślała mściwie, mam nadzieję, że po nocnym pijaństwie cierpi też na ból głowy.

Co do niej samej, to po ich wieczornej kłótni nie miała apetytu i żadna ilość sosu nie mogła go jej przywrócić. A poza tym spała źle, bo dziecko nie dawało jej ani chwili spokoju.

Jednak ani cierpienia księcia, ani jej własne nie rozwiązały wciąż istniejącego kłopotu.

– No cóż – odezwała się ponownie, nie mając pewności, jak zacząć rozmowę – wspaniale było zobaczyć się z tobą po tak długim czasie.

Richard uśmiechnął się na to szeroko i upił spory łyk kawy.

– A nawet bardziej niż wspaniale jest widzieć ciebie, moja droga. Naprawdę dobrze jest się przekonać, że po tak długim czasie, jaki upłynął od naszego rozstania, stanęłaś wreszcie na nogi.

Stanęłam na nogi, a nie położyłam się na plecach? Czy on to chce dać do zrozumienia? – pomyślała Maddie. Mogło tak być, bo wiele kobiet w jej sytuacji, po tym jak porzucił je kochanek, kończyło znacznie gorzej niż ona.

– Teraz, kiedy się upewniłeś, że jestem bezpieczna, zapewne zechcesz nas opuścić – zasugerowała.

– Nie widzę po temu powodu. Twój mąż mnie zaprosił. Powiedział, że mogę tu zostać tak długo, jak zechcę – przypomniał jej.

– Ale to nie wyjaśnia, dlaczego w ogóle się tu znalazłeś.

– Chciałem być pewny, że jesteś szczęśliwa.

No tak... chciał być tego pewny. Tylko dlaczego dopiero teraz, a nie przed kilku laty?

– Twoja troska o mnie jest wzruszająca – powiedziała – ale całkiem niepotrzebna. Jako mężatka, jestem całkiem bezpieczna.

– Co za szkoda – odrzekł z westchnieniem – że nie wszyscy mamy tyle szczęścia.

– To prawda, że życie potrafi być trudne – przyznała tonem, jaki kiedyś przybierała w rozmowach z dąsającymi się dziećmi. – Jednak gdy człowiek jest wytrwały i dąży do tego, by się doskonalić, może osiągnąć bardzo wiele.

– Niby tak – zgodził się. – Ale sukces jest możliwy tylko wtedy, gdy przeciw człowiekowi nie sprzysięgną się... niesprzyjające okoliczności. Gdy na przykład zdradzi go ukochana. Bo widzisz, człowiek myśląc o małżeństwie, ma pewne oczekiwania, a zerwanie zaręczyn niszczy jego nadzieję na spełnienie tych oczekiwań.

To prawda, przyznała w duchu, ale jak to się ma do nas?

– Ale... ja... wyszłam za mąż – powiedziała. – Więc nie stała się żadna krzywda.

– Być może tobie – odrzekł Richard.

A Maddie dopiero po tych jego słowach zorientowała się, że on mówi o sobie.

– Nie mówisz chyba poważnie – zapytała. – Nie chcesz mnie oskarżyć o złamanie obietnicy małżeństwa?

– Obiecałaś być moją. A potem mnie opuściłaś, by wyjść za księcia St. Aldric – oznajmił, udając zranionego.

– Bo myślałam, że nie żyjesz – przypomniała mu z oburzeniem. – Zaraz zapewne dodasz jeszcze, że cię zhańbiłam.

Księżę miał rację. Ten człowiek był nikczemnikiem. Wykorzystał ją i porzucił. A teraz próbował ją wykorzystać po raz drugi.

– Nie zalecałbym się do ciebie, gdybym nie sądził, że jesteś stała w uczuciach i że traktujesz je poważnie – argumentował dalej. – Czekając na ciebie, straciłem okazję, by dobrze się ożenić. Teraz nie mam nic. Nawet ciebie.

Fakt, że ją stawiał na ostatnim miejscu, dowodził, jakie są jego prawdziwe uczucia.

– I czego się po mnie spodziewasz? Co mam dla ciebie zrobić? Jak zaradzić twemu tragicznemu położeniu?

– W okolicznościach, w jakich się znaleźliśmy, potrzebna jest ugoda.

Uśmiechnęła się, bo potrafiła na to odpowiedzieć.

– Zwracasz się z tym do niewłaściwej osoby, Richardzie. Ja nie mam niczego, co mogłabym ci dać.

– Ale jesteś księżną.

– Bez grosza przy duszy – powiedziała. – Wydałam wszystkie swoje oszczędności przed ślubem. Więc powtarzam: nie mam niczego, co mogłabym ci dać. Chyba że zechcesz wziąć damskie suknie, parę papużek nierozłączek albo konia. Idź do stajni i powiedz tam, że dałam ci swoją klacz.

– Nie potrzebuję konia – odrzekł stanowczo.

– No to dobrze, bo ja tak naprawdę nie chcę się tej klaczy pozbyć. A jeżeli chcesz pieniędzy, to będziesz musiał porozmawiać z księciem.

– Już z nim rozmawiałem – powiedział stanowczym tonem. – A on decyzję pozostawia tobie.

O masz ci los! Maddie wiedziała, że gdyby go o to poprosiła, księżę zapłaciłby temu intruzowi każdą wymienioną przez nią sumę i pozbyłby się go. Rzecz jednak w tym, że zło zostało już wyrządzone. I nic nie mogło tego zmienić. Sam fakt, że Richard się tu zjawił, zniweczył wszystko, co w ciągu ostatnich miesięcy wydarzyło się między nią i księciem.

Patrzyła na Richarda przez dłuższą chwilę. Co ja w nim widziałam? – zadawała sobie w myślach pytanie. I co kazało mi tak długo o nim marzyć?

– Chcesz usłyszeć moją odpowiedź, Richardzie? – powiedziała wreszcie. – Oto ona: gdyby księżę uważał, że zasługujesz na to, by dostać pieniądze, już byś je miał.

– Trzymasz jego stronę, choć wtedy, w Dover, wyrządził ci taką krzywdę? – zapytał Richard.

– Nie potrafię zrozumieć, w jaki sposób ugoda między nami mogłaby zmienić przeszłość. – Maddie starała się mówić spokojnie. – A ponieważ przed chwilą dałeś jasno do zrozumienia, że chcesz moją miłość wymienić na złoto, nie jestem skłonna dać ci ani jednego, ani drugiego.

– Jeżeli dążąc do ugody, popełniłem błąd – odrzekł jej na to – to tylko dlatego, że sądziłem, że nie mam innego wyboru. Zapewniam cię, że jesteś mi droższa niż całe złoto twojego księcia. I że proponuję ugodę jedynie dlatego, że wątpię w to, że ty księcia opuścisz. Jednak wiedz, że księżę St. Aldric cię nie kocha. Gdyby cię kochał, nie pozwoliliby mi zostać w tym domu.

Choć większość z tego, co mówił Richard, była kłamstwem, czasami zdarzało się, że mówił prawdę. I to właśnie był ten przypadek.

– Nie wszystkie małżeństwa mogą się opierać na miłości – powiedziała Maddie, przekonana o prawdziwości swych słów. – Jednak księżę i ja, my, żyjemy w harmonii. A to więcej, niż jest dane wielu innym małżeńskim parom.

Słowa te nie zrobiły na Richardzie wrażenia.

– Z tego, co słyszałem od ludzi z tej okolicy, pozostawać w harmonii z księciem St. Aldric nie jest trudno. Ma on bowiem naturę człowieka świętego. I to ta jego natura, jak podejrzewam, nie pozwala mu

uświadomić ci, jak dziwną stanowicie parę.

– Być może – odrzekła ostro. – Ale za to ty jesteś tak źle wychowany, że pozwalasz sobie na takie uwagi.

Richard zniecierpliwiony pokręcił głową.

– Ja po prostu chcę, żebyś pamiętała o tym, co było od samego początku oczywiste. Jesteś guwernantką, Maddie, a on jest księciem. Gdyby nie dziecko, którego się spodziewasz, nawet nie spojrzałyby na ciebie. Wybrałyby kobietę podobną do pani Hastings. Kobietę z własnej sfery.

Możliwe, że była to prawda. Ale prawdą było też to, że książę nie ożenił się z Evelyn.

Bo Evelyn odrzuciła jego zaloty.

No cóż, doskonale. Jej mąż jej nie kocha. I być może do siebie nie pasują. Znosi się też na to, że ona w przyszłości będzie żyła wśród luksusów, jednakże życiem pustym, pozbawionym miłości. Życiem z człowiekiem wiecznie uprzejmym, pełnym troski, ale niedarzącym jej uczuciem. Możliwe jest też, że będzie musiała go opuścić. Jednak zanim to zrobi, zostawi mu dziecko. Upewniwszy się, że jest ono bezpieczne w jego ramionach.

Odruchowo dotknęła swego brzucha. Nie chcę cię zostawić, moje maleństwo – powiedziała w myślach. Ale człowiek nie zawsze może postępować tak, jak by chciał.

Richard zauważył jej gest i kiwnął głową.

– Masz rację, myśląc o dziecku – powiedział. – Dziecko zjawi się tutaj już wkrótce. A wtedy... co zrobisz?

Nie wiedziała, więc nie mogła mu odpowiedzieć na to pytanie.

Richard patrzył na nią teraz tak, jak patrzył na nią przed laty, spojrzeniem budzącym zaufanie. Tak jej się w każdym razie zdawało.

– Wiem, że nie chcesz mnie tutaj – mówił dalej. – Wiem także, że nie dostanę żadnych pieniędzy. Ale zamierzam zostać tu aż do chwili, gdy dziecko się urodzi. Kiedy ono już będzie na świecie... no i... jeżeli ty tego będziesz chciała... dopilnuję, byś mogła bezpiecznie opuścić ten dom. Jestem ci winien przynajmniej tyle, moja droga. Gdy dojdiesz do przekonania, że już dłużej nie możesz tu wytrzymać, nie będziesz musiała się niczego obawiać. Bo ja się tobą zaopiekuję.

To powiedziawszy, Richard odsunął talerz, wstał i podszedł do Maddie. Pocałował ją w czoło i wyszedł, zostawiając ją samą.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Po pijaństwie zeszłego wieczoru Michael nie spodziewał się spotkać Richarda Colvera przy śniadaniu. Okazało się jednak, że Richard nie ma zwyczaju w takich okolicznościach spać długo. Gdy Michael o niego zagadnął, Brooks poinformował go, że Colver jest już w pokoju śniadaniowym wraz z jej wysokością. Michael pomyślał, że dobrze będzie im przeszkodzić, przerwać ich sam na sam i narzucić im swoje towarzystwo.

Ale w następnej chwili przypomniał sobie tę okropną nocną kłótnię.

Gdyby potraktował Madeline tak, jak powinien, gdyby był dla niej dobry, teraz sytuacja przedstawiałaby się zupełnie inaczej, bo nie jadłaby śniadania z Colverem.

Madeline jakiś czas temu wyznała mu, że go kocha. Powiedziała mu: „Kocham cię”, a on nie chciał słyszeć z jej ust tych dwóch krótkich słów. I dopiero teraz, gdy uświadomił sobie, że ona ich więcej nie wypowie, zdał sobie sprawę, jak wielką mają one wartość.

Kochała go. A on postanowił nie odwzajemniać jej uczucia.

Nawet teraz nie był pewien, czy mógłby pójść do niej i powiedzieć jej to, co pragnie usłyszeć. Należały jej się przeprosiny – za te straszne oskarżenia, które wypowiedział zeszłej nocy. Ale też chciał oznajmić potem, że... że być może ją kocha.

Nie! To nie miało sensu, bo gdyby nawet wyznał jej to pewnym tonem, ona by mu nie uwierzyła. Spojrzałaby na niego tak, jak patrzyła wtedy, kiedy podejrzewała, że on wcale nie mówi tego, co myśli.

Zamierzał Madeline przeprosić, jednak nie chciał jej widzieć w towarzystwie Colvera. Dlatego postanowił zaczekać. Tak, zaczeka, odszuka ją gdy będzie sama, po śniadaniu, i przemówi do niej słowami tak starannie dobranymi jak te, którymi się posługiwał, wygłaszając mowy w Izbie Lordów. Zanim jednak to zrobi, poszuka swego brata i zasięgnie jego rady. Bowiem Sam wie o miłości bardzo wiele i rozmowa z nim może się okazać naprawdę pouczająca.

Zastał Samuela w salonie. Samego, bez żony.

– Evelyn – wyjaśnił – pomaga na wsi odebrać poród. Wkrótce jednak – dodał – będzie odbierała poród w rezydencji. Czy właśnie to cię tutaj sprowadza?

Michael, słysząc to pytanie, tylko odchrząknął.

– To nie jest odpowiedź, jakiej się spodziewałem – oznajmił Sam. – Jesteś przyszłym ojcem. Przez sześć miesięcy zadręczałeś mnie pytaniami dotyczącymi przebiegu ciąży. A teraz, gdy wyścig już się kończy, straciłeś zainteresowanie?

– Nie, nie – odrzekł Michael. – Ale są też inne rzeczy, którymi się martwię.

– Ważniejsze niż narodziny twojego pierwszego dziecka? Które, według moich obliczeń, mogą nastąpić w każdej chwili?

Jako lekarz Sam nie miał skłonności do przesady, jednak Michael podejrzewał, że w tej chwili pozwala sobie na nią. Przecież zeszłego wieczoru Madeline czuła się dobrze. Było z nią wszystko w porządku, jeżeli nie liczyć faktu, że wprost szalała z wściekłości.

– Interesuję się dzieckiem tak samo jak dotychczas – powiedział Michael. – Jednak w tej chwili to nie ono, tylko ten Colver jest przyczyną mojego niepokoju.

– No to wyrzuc go z domu – doradził Sam prosto z mostu. – Bo przecież w tej sytuacji nie możesz mieć na karku nieproszonego gościa.

– Gościa Madeline – uściślił Michael.

– W twoim domu – przypomniał mu Sam.

– Ale przypuśćmy... że Madeline wolałaby, żeby on tu został?

Sam roześmiał się.

– Tak ci powiedziała?

– Nie – przyznał Michael.

Sam kiwnął głową.

– Przypuszczam – oznajmił – że po tym jak Colver spił się do nieprzytomności, doszło między tobą i Madeline do okropnej kłótni... z jego powodu. Powiedziałeś w trakcie tej kłótni coś strasznie głupiego. A ponieważ nie wyprosiłeś Colvera wcześniej z domu, Madeline teraz, z czystej złości, zechce dać ci nauczkę, na którą zasługujesz, i będzie obstawała przy tym, by tu został.

– No i co ja mam w tej sytuacji zrobić? – zapytał Michael bezradnie.

– Po pierwsze, przeprosić żonę i przysiąc, że ją kochasz, a następnie powiedzieć jej, że musi zrezygnować z kontaktów z Colverem. Zagrozić nawet, że jeżeli ci tego nie obieca, ty go własnoręcznie wyrzucisz. No a poza mógłbyś jej dać prezent. Ofiarować jakiś klejnot... Choć w wypadku moim i Evelyn nic takiego nigdy nie okazało się konieczne.

– A jeżeli nie? – zapytał Michael.

– Co masz na myśli? Chcesz powiedzieć: jeżeli nie przeproszę? Cóż... skoro tak, to... pożegnaj się z nadzieją. Bowiem to, co was poróżniło, zaistniało najprawdopodobniej z twojej winy. I najlepiej zrobisz, jeżeli się do tego przyznasz.

– A co jeżeli jej nie kocham?

Sam patrzył teraz na Michaela zszokowany. A wyraz jego twarzy dowodził, że taka możliwość po prostu nie przyszła mu do głowy.

– Tym bardziej wyrzuc tego człowieka z domu – powiedział po chwili. – Nie jest ci tu potrzebny. A to, co Madeline czuje do ciebie czy też do niego, wcale się w tej sytuacji nie liczy.

Taka była opinia Sama, jednak dla Michaela uczucia Madeline się liczyły.

– Przed ślubem obiecałem Madeline, że jej wola będzie dla mnie święta. Że pozwolę jej robić, co tylko zechce.

– Byłem przy tym – przypomniał Sam. – I uznałem, że to głupie posunięcie z twojej strony.

– Mnie wtedy interesowało tylko to, żeby ją przy sobie zatrzymać. Ze względu na dziecko. Ale teraz... jeżeli ona zechce odejść z Colverem...

– ...to ty zechcesz cofnąć swoją obietnicę – dokończył Sam.

– Przyzwyczailem się do niej – przyznał ostrożnie Michael.

Sam prychnął.

– Mówisz tak, jakby była psem myśliwskim albo parą wygodnych butów.

– Chodzi o coś więcej – powiedział Michael, szukając odpowiednich słów. – Ona... no... ona stanowi... przyjemne towarzystwo.

– W jakim sensie? – wybadywał Sam. – Czy sądzisz, że jest dobrą partnerką do wista? Czy może po prostu dobrze ci z nią w łóżku? – Tu Sam się roześmiał. – Nie patrz na mnie z takim zdumieniem. W końcu jesteście małżeństwem. Jeżeli ze sobą sypiacie, to jest tak jak być powinno.

– Czy to... można po nas poznać?

– Gdy się na was patrzy, można z łatwością zauważyć, że wasze małżeństwo od jakiegoś czasu nie jest już małżeństwem z rozsądku – powiedział Sam. – Ty ją uwielbiasz. A ona uwielbia ciebie.

– Naprawdę? – zapytał Michael, zastanawiając się, jakie zachowanie mogło skłonić Sama do takiego wniosku. – Przecież gdy Madeline zwraca się do mnie w sposób serdeczny... to nie czyni tego w sposób wykraczający poza granice przyzwoitości. A ja... ja traktuję ją po prostu uprzejmie. Czyli tak, jak zasługuje na to żona.

– Ale kiedy jesteście razem, wodzicie za sobą oczami. Każdy to zauważa. Gdy sądzą, że nikt na was nie patrzy, dotykacie się albo stajecie bardzo blisko siebie. A kiedy znowu ja po kolacji zasiedzę się nad portem, ty zaczynasz ziewać i mówisz, że księżna potrzebuje już odpoczynku.

– Ona się łatwo męczy – upierał się Michael.

– Nie męczyłaby się tak łatwo, gdybyś ty przez całą noc nie odbierał jej snu.

– Mówiłeś, że okazywanie serdeczności i czułości to coś normalnego u kobiet w ciąży – przypomniał

Michael Samowi.

– Skoro tak, to i ty musisz być kobietą w ciąży – zażartował Sam. – Znam cię co prawda od niedawna, ale nigdy dotąd nie widziałem, żebyś wodził oczami za kobietą, żebyś odprowadzał ją spojrzeniem, gdy wychodzi z pokoju, i zachowywał się tak, jakbyś nie mógł się doczekać jej powrotu.

– Patrzę na nią tak jak dawniej – upierał się wciąż Michael.

– Nie mogę się z tobą zgodzić. I powiem ci jeszcze jedno: dwa dni temu przyłapałem was na czymś znamionym. Ona jadła ci z ręki, a ty zachęcałeś ją, żeby po każdym kęsie oblizywała ci palce.

– Martwię się, kiedy ona nie je – powiedział Michael, zdając sobie sprawę, jak głupio muszą brzmieć te słowa.

– Ale to nie jest powód, by ją karmić w ten sposób. – Sam pokręcił głową. – Przerwałbym wam, gdybym, patrząc na was, świetnie się nie bawił.

– Wątpię, by w przyszłości coś takiego jeszcze się zdarzyło – powiedział Michael, przypominając sobie, w jaki sposób rozstał się z Madeline. – Po tym jak zachowałem się zeszłej nocy... Bezpieczniej byłoby karmić tygrysa.

– A gdyby w ogrodzie był tygrys i gdyby ona zechciała, żebyś go nakarmił, zrobiłbyś to?

Michael zastanawiał się przez chwilę.

– Oczywiście, że tak, gdyby to wywołało uśmiech na jej twarzy – przyznał w końcu.

– Skoro tak, to sam sobie odpowiedziałeś na pytanie o to, co do niej czujesz – oznajmił Sam, kiwając głową. – A teraz pozwól, by twój osobisty lekarz udzielił ci rady. Idź do żony i wyznaj jej swoje uczucia. Bo nic nie będzie lepszym lekarstwem na ból twego serca niż szczerłość – zakończył i odesłał Michaela do Madeline.

Michael szedł w stronę domu pogrążony w myślach. Wciąż czuł się skołowany. Zalecenia Sama wydawały się łatwe do zrealizowania. Jednak on nie mógł pozbyć się wrażenia, że to tylko pozór, bo w rzeczywistości sprawa jest daleko bardziej złożona. Przepraszał Madeline już wcześniej, zatem przeprosiny nie stanowiły specjalnej trudności. A i wyznanie miłości, po tym, jak dzięki Samowi uświadomił sobie własne zachowanie, nie było czymś trudnym.

Jednak co będzie jeżeli Madeline, mimo przeprosin i mimo tego wyznania, a także mimo jego prośb, nie zechce pozbyć się Colvera? Wyrzucając intruza z domu, złamie daną jej obietnicę. Jednak z drugiej strony... czy, chcąc jej dotrzymać, ma pozwolić mu zostać i panoszyć się tutaj?

Były to dylematy, które sprawiały, że Michael dotychczas unikał miłości. Miłość stawia człowieka przed naprawdę trudnymi wyzwaniem. Takimi jak karmienie tygrysa czy też przyjmowanie we własnym domu dawnego kochanka żony. Może, zastanawiał się Michael, powinienem teraz pójść do gabinetu i postarać się znaleźć właściwe słowa. Słowa przeprosin i słowa miłosnego wyznania. Albo udać się do skarbcza i przynieść stamtąd przeznaczone dla Madeline klejnoty.

Jednak w następnej chwili, będąc już w holu, przekonał się, że nie może teraz zrobić ani jednego, ani drugiego. Bowiem u szczytu schodów zobaczył Madeline, która stała oparta o ścianę, pochylona do przodu, z dłońmi na kolanach. Wyglądało to tak, jakby straciła siły i nie mogła iść dalej.

Michael, gotów nieść pomoc, ruszył natychmiast w jej stronę.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. – Czy chodzi o dziecko?

Madeline zamknęła oczy i wyprostowała się.

– Zadyszałam się, wchodząc po schodach. I... twój domysł jest słuszny, spowodowało to dziecko. Przystanęłam, żeby odpocząć.

– Przepraszam cię za to, co miało miejsce zeszłej nocy. Dużo wtedy mówiłem. I wszystko, co

powiedziałem było nieprawdą.

Usłyszawszy te słowa, Madeline nie okazała ani gniewu, ani zadowolenia. Wyglądało to tak, jakby jego przeprosiny nie za bardzo ją interesowały.

– I kocham cię – dodał, oczekując, że po tych słowach nastąpi wielka zmiana i wszystko znowu będzie dobrze.

Tymczasem Maddie spojrzała na niego z miną nauczycielki współczującej uczniowi, który choć się bardzo starał, nie opanował zadanej lekcji. I nic mu nie odpowiedziała. A on poczuł się okropnie. Tak samo jak ona wtedy gdy, wyznawszy mu miłość, nie usłyszała od niego podobnego wyznania.

– Co do Colvera... – mówił dalej, zamierzając załatwić wszystko od razu, zanim straci cierpliwość albo odwagę.

– On chce tutaj zostać aż do czasu, gdy dziecko się urodzi. A ja sądzę, że tak chyba będzie najlepiej – oznajmiła tak, jakby to zostało już ustalone bez jego udziału.

Co to miało znaczyć? Po co tutaj ten Colver? Do czego jest potrzebny, skoro nie jest ojcem dziecka? Takie pytania cisnęły się Michaelowi na usta. Nie zadał ich jednak, by nie prowokować kolejnej kłótni.

– Sam mówi, że to się stanie już wkrótce – powiedział.

Kiwnęła głową.

– Mówi też, że potrzebujesz odpoczynku.

Wcale tak nie powiedział, ale z pewnością była to prawda.

– Właśnie szłam się położyć – zgodziła się. – Nie czuję się dobrze.

A więc czuła się źle. A także źle wyglądała. Widział to wyraźnie. Nie powiedział tego jednak, bo nie chciał jej straszyć.

– Wkrótce będzie po wszystkim – zapewnił ją, mając nadzieję, że to ją uspokoi.

Ona jednak wcale nie zrobiła się spokojna. Popatrzyła na niego przez chwilę tak, jakby nie miała pewności, co on naprawdę chce powiedzieć. A potem oznajmiła:

– Zanim pójdę do swojej sypialni, chcę ci zadać jedno pytanie. Gdybyś mógł przeżyć swoje życie jeszcze raz...

Wyglądało na to, że jest to jedno z tych retorycznych pytań, które zadają kobiety, a które to pytania nigdy nie wróżą nic dobrego. Michael przygotował się na najgorsze.

– ...czy byłbyś szczęśliwy, gdybyś poślubił Evelyn?

– Ależ na Boga, nie! – Odpowiedział za szybko i zbyt szczerze. – Ona mnie nie chciała – dodał zaraz. – Kocha Sama.

– Ale gdyby nie to, byłaby lepszą partią... – powiedziała Madeline twierdzącym tonem.

– Oczywiście, że nie.

– Miałbyś z nią mniej problemów – upierała się Madeline. – Ona zna od dawna twoich przyjaciół, a oni znają ją. Nie sprowadziłaby na ciebie kłopotów w postaci jakichś papużek czy też starej szkapę. Ani byłego ukochanego.

– Ja ją bardzo kocham – powiedział Michael zażenowany tym, że słowo „kocham” przechodzi mu przez gardło z taką łatwością jedynie wtedy, kiedy mowa o uczuciu do kogoś innego niż jego żona. – Jednak jedynie jak siostrę. Zresztą ona przed upływem roku zdradziłaby mnie z moim własnym bratem. Nie mówiąc o tym, że ma okropne maniery i nie chce się zmienić. Podczas jedynej kolacji, którą wspólnie wydaliśmy,omal nie doprowadziła gości do apopleksji. A kiedy ją całowałem, nic nie czułem.

– Do apopleksji? Aż tak? – zapytała Madeline z uśmiechem.

Michael kiwnął głową.

– Ty czasami wystawiałaś na próbę moją cierpliwość, ale Evelyn z całą pewnością pod tym względem nie dorównujesz.

Z twarzy Madeline zniknął uśmiech.

Czyżby znowu powiedział coś nie tak? Czyżby popełnił błąd, krytykując jej przyjaciółkę?

– Czy chciałabyś, żebym ci pomógł dojść do sypialni? – zapytał, bo ona znowu oparła się o ścianę.

Pokręciła głową i ruszyła przed siebie korytarzem, odprawiając go niedbałym gestem, tak jakby dawała mu do zrozumienia, że nie chce od niego żadnej pomocy.

Widocznie jestem niepotrzebny. Niepotrzebny w życiu własnej żony, pomyślał i poczuł się z tym okropnie.

– Może zobaczymy się podczas kolacji – zawołał jeszcze za nią.

I postanowił, że zaprosi na kolację Sama i Evelyn, bo ci z pewnością okażą się potrzebni. A potem pójdzie do skarbca i wyjmie stamtąd najpiękniejsze klejnoty.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Ogromne łoże w jej sypialni, pełne poduszek i atłasów, nie sprzyjało zdrowemu odpoczynkowi. Jednak Madeline, choć już nie spała, nie miała ochoty otworzyć oczu. Przedrzemała całe popołudnie, ale wcale nie poczuła się lepiej. Wciąż leżąc, pomyślała o księciu.

Zachowywał się dziwnie. Przeprosił ją i odwołał wszystko, co powiedział w nocy, nie oskarżał jej o to, że celowo wplątała go w małżeństwo.

A potem, nagle, ni stąd ni zowąd, oznajmił, że ją kocha, tak jakby sądził, że po ich wieczornej kłótni ona chce usłyszeć takie właśnie wyznanie. Jednak w szczerść tego wyznania nie wierzyła, bo towarzyszył mu greczny uśmiech dyplomaty, a nie wyraz twarzy człowieka zakochanego.

Podczas tej rozmowy na schodach Michael zrzucił na chwilę maskę jedynie wtedy, gdy, zagadnięty przez nią o Evelyn, szybko i bez namysłu udzielił jej odpowiedzi, nie kryjąc ulgi z tego powodu, że zaręczyny zostały zerwane. Jednak zaraz potem jego greczny nieszczerzy uśmiech powrócił. A ona zakończyła rozmowę i poszła do swojego pokoju.

Pomyślała teraz o Richardzie, za którym tak długo tęskniła i który teraz nie chciał opuścić książęcej rezydencji. Co on sobie myśli? – zadała sobie pytanie. Czyżby nie widział, że jestem w zaawansowanej ciąży z innym mężczyzną? Wykrzyczałaby mu tę prawdę prosto w twarz, gdyby to słodkie maleństwo, które nosiła pod sercem jej na to pozwoliło. I wygnałaby go na cztery wiatry. Choć z drugiej strony... ich poranna rozmowa w pokoju śniadaniowym była zastanawiająca. A to, co Richard powiedział pod koniec, wydawało się całkiem szczerze... Może rzeczywiście nie chciał wyjechać z Aldricshire, bo pragnął jej przyjść z pomocą?

Wróciła myślami do swojej rozmowy z Michaelem na schodach. Zyskała podczas niej pewność, że Michael nie kocha Evelyn. Dowiedziała się też, co było między nimi, i nabrała pewności, że ze strony Evelyn nic jej nie zagraża. Ale było tyle innych rzeczy, co do których pewności nie miała. I istniało pytanie najważniejsze: Czy będzie w stanie przeżyć życie z człowiekiem, który nie potrafi jej kochać?

Dopóki nie urodzi dziecka, nie stwierdzi, jakiej ono jest płci i nie sprawdzi, czy jego ojciec jest zdolny je kochać. Dopóty nie będzie wiedziała, jak ma dalej postępować. Z mocy prawa dziecko należało do ojca, a jej uczucia się nie liczyły. Gdyby więc postanowiła rozstać się z Michaelem, musiałaby odejść sama. Oznaczałoby to, że jedna połowa jej serca zostanie z maleństwem, a druga z ojcem. A więc, skonstatowała, nie mogę odejść. Muszę zostać, by być blisko mojego syna.

Ale co będzie, jeżeli urodzi się córka? Nie było wątpliwości, że księżę pragnie chłopca i że przyjscie na świat dziewczynki będzie dla niego rozczarowaniem. Pomyślawszy o tym, Madeline przypomniała sobie swoje własne dzieciństwo i towarzyszącą mu bolesną świadomość, że jest niechciana, bo nie zaspokaja oczekiwań rodziców.

Jednak jej córki nic takiego nie spotka, ani przez chwilę nie będzie się czuła niechciana, bo będzie miała kochającą matkę. No i oczywiście otrzyma staranne, odpowiednie dla jej urodzenia wychowanie.

Madeline postanowiła teraz, że cokolwiek się wydarzy, nie wpuści więcej księcia do swojego łóżka, dopóki nie da on jej niezbitego dowodu miłości. Fakt, że przedtem sama przychodziła do niego w nocy, złoży na karb ciąży. Księżę obiecał, że uszanuje jej wolę. A ona dopilnuje, by spełnił tę obietnicę, choćby serce miało jej pęknąć z żalu.

Czy tak będzie, przyszłość pokaże. I to niedługo, bo dziecko, czy to chłopiec, czy dziewczynka, urodzi się już wkrótce. Wszyscy dokoła to powtarzają... I oby się nie mylili, bo już tych fizycznych dolegliwości i huśtawki nastrojów ma serdecznie dosyć.

Leżała w swoim okropnym łożu niezdecydowana. Nie chciało jej się spać, ale i wstać nie miała ochoty. Była gruba, ciało miała jakby rozdęte. Czuła się brzydka.

W pewnej chwili do jej uszu zaczęły dobiegać jakieś dziwne odgłosy, jakby ktoś uderzał o ścianę. Nasłuchując przez chwilę, odniosła wrażenie, że to największy szczur w całym hrabstwie zabłąkał się do jej sypialni z zamiarem zakłócenia jej spokoju. W skrzydle dziecięcym, dzięki Bogu, niczego podobnego nigdy nie zauważyła. Jeżeli jednak szczury buszują w innych częściach domu, to ona nie może tutaj urodzić dziecka i potem go tu wychowywać. Gdyby mogła wstać z łóżka, podkradłaby się do ściany z miotłą i unicestwiłaby uprzykrzonego intruza. A następnie zwróciłaby się do jego książęcej mości z pretensją, że nie trzyma się w domu teriera albo przynajmniej kota, który polowałby na szczury.

Tak pomyślawszy, usłyszała kolejne stuknięcie i szelest, po czym draperia zawieszona na ścianie w drugim końcu pokoju zafalowała. Madeline z wysiłkiem zwlekła się z łoża, chwyciła ranny pantofel i zamierzyła się nim, podchodząc do ściany.

W tej samej chwili draperia odchyliła się i jej oczom ukazał się Richard. Stał w otworze w ścianie i wyciągał do niej rękę.

– Moja najdroższa! – powiedział.

– O Boże! – zawołała Maddie i zerwała draperię, odsłaniając ruchomą drewnianą płytę i otwór, przez który było widać wąskie przejście.

– Odkryłem w mojej sypialni ukryte drzwi – oznajmił Richard. – I wtedy zrozumiałem, dlaczego tak bardzo nalegałaś, żeby umieścić mnie właśnie w tym apartamencie. Od razu zorientowałem się, że sekretne przejście za ukrytymi drzwiami zaprowadzi mnie do ciebie.

Maddie, zszokowana, milczała przez chwilę.

– Co tutaj robisz? – zapytała w końcu.

– Przyszedłem się z tobą kochać, moja najśłodsza – odrzekł Richard takim tonem, jakby to była najoczywistsza rzecz pod słońcem.

– Nie przypominam sobie, bym cię o to prosiła. Przeciwnie, prosiłam cię, żebyś opuścił ten dom.

– Ale przecież dziś rano doszliśmy do porozumienia. Ustaliliśmy, że zostanę tutaj, dopóki dziecko się nie urodzi – przypomniał. – Bałem się, że nie darzysz już mnie uczuciem, że pragniesz ode mnie tylko przyjaźni. Jednak teraz, kiedy odkryłem to... – wskazał gestem tajne przejście – ...wszystko stało się dla mnie jasne.

– „Wszystko”? To znaczy co? Oświeć mnie łaskawie, bo nic nie rozumiem.

– To jasne: chciałaś, żebym cię szukał i odnalazł. I udowodnił w ten sposób, że jestem ciebie godny.

– Na znalezienie mnie miałeś całe lata – przypomniała mu. – Zresztą ułatwiałam ci te poszukiwania, jak tylko mogłam. Wcale mnie jednak nie szukałeś... I sądzisz, że teraz, kiedy zakradłeś się tutaj przez dziurę w ścianie, wszystko się między nami zmieniło?

– Nie odnalazłem cię wcześniej, bo nie byłem jeszcze gotowy na spotkanie z tobą – odrzekł z uśmiechem. – Nic dla ciebie nie mając, nie byłem ciebie godny.

– Nic nie mając? A dlaczego nic nie miałeś? Czy dlatego, że nie dostawałeś żołdu, bo uciekłeś z wojska?

– Wcale nie uciekłem.

– Możesz mówić, co chcesz, ale ja wiem swoje. Jesteś dezterem.

– Nie masz pojęcia, jak się czułem. Sam, bez przyjaciół, tak daleko od domu.

– Byłeś samotny i daleko od domu? – zapytała ze śmiechem Maddie. – Chcesz wzbudzić moje współczucie? Wiedz, że go nie mam dla takich jak ty samotników.

Richardowi zrzędlą mina. Zaraz jednak znowu się uśmiechnął.

– Ale teraz znalazłem drogę do ciebie – oznajmił.

– Powinieneś być przynajmniej zapukać. Albo jakoś inaczej mnie ostrzec, zanim wkroczyłeś do mojej sypialni.

– Kiedyś nie miałabyś nic przeciwko takiemu mojemu nagłemu wkroczeniu.

– Kiedyś... – powtórzyła. – Było to bardzo dawno temu. A poza tym jestem teraz mężatką.

– Ale twój mąż zapewnił mnie, że możesz robić, co chcesz. I że on nie odmówi ci niczego ani w niczym ci nie przeszkodzi. Dlatego my dwoje możemy do siebie należeć. Nawet zaraz, już, w tej chwili.

– Pod warunkiem że tego zechcę – przypomniała mu.

– Nie musisz mu o tym mówić, jeżeli sądzisz, że to go zdenerwuje. – Tu Richard wskazał ponownie sekretne przejście. – Możemy się kochać potajemnie, tak jak kiedyś.

Kiedyś, kiedy byli młodzi, przekonywał ją, że utrzymanie ich związku w tajemnicy jest konieczne ze względu na jej cześć. Teraz jednak najprawdopodobniej chciał utrzymać ich kontakty w sekrecie, bo bał się księcia. Bowiem księżę, odkrywszy, że między ich sypialniami jest sekretne przejście, mógł stracić cierpliwość.

– Kochaj się ze mną – nalegał Richard. – A co do niego... to... po porodzie możesz się od niego uwolnić. On chce od ciebie tylko dziecka. Sam mi to powiedział.

Czy księżę naprawdę mógł powiedzieć coś takiego? Maddie na samą myśl o tym poczuła ból w piersi, tak jakby pękało jej serce.

Zaraz jednak przypomniała sobie, że Richard potrafi kłamać jak z nut. I pomyślała, że nie powinna mu wierzyć.

W tej samej chwili ból ustąpił.

Ale Richard wciąż był w jej sypialni.

– Zostaw dziecko pod jego opieką – powiedział. – I odejdz ze mną, tak jak sugerowałem dziś rano. A wtedy będzie między nami tak jak za dawnych czasów.

Sama myśl o tym, że miałyby odejść z Richardem Colverem i spędzić z nim życie, sprawiła, że Maddie straciła resztkę cierpliwości.

– Dziś rano – powiedziała – zwracałeś się do mnie jako przyjaciel. A teraz pragniesz, żebyśmy byli kochankami. Przedtem twierdziłeś, że chcesz ode mnie jedynie finansowego wsparcia, bo twoim zdaniem zniweczyłam twoje nadzieje na przyszłość...

– I nadal będę potrzebował twojej pomocy – wpadł jej w słowo. – Twój mąż, gdy się z nim rozstanie, nie zostawi cię przecież bez grosza.

– Chcesz, żebym go opuściła, bo gdy to zrobię, on będzie mnie utrzymywał, a ja będę dzięki temu mogła utrzymywać także ciebie?

– Mówisz tak, jakby to było obrzydliwe, moja gołąbeczko – powiedział, zbliżając się do niej.

– Bo to jest obrzydliwe – odrzekła. – Czyżbyś nie miał ochoty sam siebie utrzymywać?

Richard westchnął.

– Życie weterana nie jest życiem szczęśliwym. Wielu z nas żebrze na ulicach.

– Żebrzą być może ci, co stracili rękę albo nogę. Ci, którzy nie mogą pracować.

Czy Richard kiedykolwiek wspominał coś o pracy? Miał jakiś mglisty plan zdobycia fortuny dzięki wojowaniu, ale o pracy nie mówił nigdy. Nie chciał nawet prowadzić rodzinnej firmy, którą mógł przejąć po ojcu.

– Ja... – zaczął z żalospną miną – ...oczywiście... zajmę się jakąś pracą. Muszę tylko znaleźć taką, która mi będzie odpowiadała. A do tego czasu, moja słodka gołąbeczko, możemy być razem. Nie widzę powodu, by tak być nie mogło.

– Och, Richardzie... – Maddie pokręciła głową. – Istnieje taki powód.

– Jaki, mój mały kurczaczku?

– Ano taki, że ja, choćbym nawet chciała porzucić męża, z całą pewnością nie zechcę porzucić swego dziecka. I taki, że nie chcę spędzić z tobą ani chwili więcej. Pakuj swoje rzeczy i wynoś się stąd! Jedź do hrabstwa Norfolk. Albo do samego piekła. Nie obchodzi mnie dokąd. Bylebyś zniknęła z tego domu!

– Ale... moje kochane kaczątko... moja...

Kaczątko? Tego już było za wiele! – pomyślała, odwróciła się i chwyciła to, co miała pod ręką – wałek z łóżka ozdobiony złotymi frędzlami – i cisnęła nim w jego stronę.

– Nie jestem żadnym kaczątkiem! Nie jestem żadnym ptakiem. A zwłaszcza papużką nierozłączką. I... co najważniejsze... nie jestem twoja!

Richard zrobił unik, by nie dostać w głowę wałkiem, a potem krok do przodu, zbliżając się do łóżka.

– Masz na myśli to, że jesteś żoną księcia? Nie bądź głuptasem, mój aniele.

Aniele... Anioły to nie ptaki, ale... też mają skrzydła. Maddie chwyciła leżącą na toalecie szczotkę do włosów i cisnęła nią w głowę Richarda.

– Byłaś moja, zanim się z nim związałaś. – Richard okrążał teraz pokój, starając się ponownie do niej zbliżyć. – I bardzo się z tego cieszyłaś. Pamiętam to dobrze.

– Bo cię kochałam – powiedziała.

Wypowiadając te słowa, doznała skurczu – tak jakby nawet dziecko w jej łonie buntowało się przeciwko temu, co oznaczały.

– Kiedy się z tobą rozstałem – powiedział Richard – bez trudu o mnie zapomniałaś. I znalazłaś sobie przytulne gniazdko, podczas gdy ja zostałem z niczym.

Maddie, rozwścieczona, wydała nieartykułowany pomruk i rozejrzała się za jakimś kolejnym przedmiotem, którym mogłaby w niego cisnąć.

A Richard, zasłaniając się rękami, zrobił kolejny krok w jej kierunku.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz! Nie możesz zapomnieć o naszej miłości. Nie możesz tak łatwo rozstać się ze swoim najlepszym przyjacielem!

– Nie jesteśmy już przyjaciółmi – zaprzeczyła, czując, że dzisiaj nie żywi przyjacielskich uczuć dla nikogo, zwłaszcza dla Richarda. – Ani kochankami!

– Ale przecież możemy nimi znowu być. Możemy zacząć wszystko od początku.

Richard opuścił ręce i uśmiechnął się do Madeline tak, jak się uśmiechał, gdy była młodą i ufną dziewczyną. I zaraz dodał:

– To byłoby całkiem bezpieczne, skoro jesteś w ciąży...

– Książę...

– Znajduje się w drugim końcu domu i nic nie usłyszysz – dokończył z uśmiechem, który teraz wydał jej się złowrogi. – A ty jesteś taką fest babą, kobietą, która potrafi dać radę nam obu.

Masz rację, z tobą poradzę sobie doskonale, i to zaraz, pomyślała z wściekłością Maddie. Po czym złapała poduszkę i, zebrawszy wszystkie siły, cisnęła ją w jego głowę. Poduszka trafiła do celu i się rozpruła. Naokoło zaczęło latać pierze, a Maddie, oddychając ciężko, objęła rękami brzuch.

– Nie o to chodzi, że w odmiennym stanie jesteś gruba i nieatrakcyjna. – Richard usiłował naprawić swoją gafę. – Chodzi o to, że jesteś okazem zdrowia. Po prostu kwitniesz. Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Co powiesz na trochę pieśczot?

Ruszył gwałtownie ku niej i wylądował na łóżku.

A ona znowu chwyciła to, co miała pod ręką. Tym razem był to ciężki mosiężny stojący na stoliku nocnym świecznik, którym się zamachnęła jak maczugą, trafiając go w ramię.

– Wynoś się!

– O Boże! Au, jak boli!

Następny cios spadł na niego, zanim z jego ust wyrwało się kolejne pieśzczotliwe określenie.

– Wynoś się! – Maddie wywijiała teraz świecznikiem. – Ale już! Wynoś się z tego pokoju. I z tego domu. Nie pakuj się. Twoje rzeczy zostaną ci odesłane później.

– Ale ja chcę zaczekać – zapewnił, przyciskając do serca obie dłonie. – Jeżeli to będzie konieczne, będę czekał całe życie.

Maddie znowu się zamachnęła. I poczuła się wspaniale.

– Twoje życie może się okazać krótkie – powiedziała, wciąż wymachując świecznikiem. – Jeżeli nie wyjdiesz natychmiast, to zaraz będziesz miał siniaki. Na całym ciele.

Zamachnęła się i uderzyła go znowu w ramię. A on wyglądał teraz na prawdziwie przerażonego.

– Nie opuszczę cię – upierał się, robiąc kolejny unik. – Jeżeli chcesz, to zawołaj służbę. Niech ludzie księcia zastaną nas tutaj w trakcie sprzeczki kochanków – dodał, wciąż nadrabiając miną.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się nagle, bo przyszła jej do głowy szalona myśl.

– Czekanie na służbę będzie zbyt długo trwało. Ja jestem w ciąży. A moje nastroje są... zmienne.

Znowu się zamachnęła, a on, starając się uniknąć ciosu, potknął się i upadł tuż za łóżkiem.

– No, no, spokojnie, Maddie...

Rzuciła świecznikiem, który odbił się od jego ramienia, i zaczęła szukać kolejnego ciężkiego przedmiotu.

– Pragniesz mojego towarzystwa? Czy tak? Po tak długim czasie? Ale kiedy wróciłeś z wojny, nie odszukałeś mnie od razu. Nie odszukałeś mnie wtedy, kiedy wciąż byłam młodą łagodną dziewczyną. No cóż, znalazłeś mnie teraz i... jak ci się podobam?

Cisnęła w niego przyciskiem do papierów, który znajdował się na biurku, a ten przeleciał koło jego głowy i trafił w wielkie lustro. Lustro pękło, a jedna jego połowa zsunęła się na podłogę, rozsypując na drobne kawałki.

– Na miłość boską, Maddie! Czyś ty rozum straciła? – Richard podbiegł do drzwi łączących sypialnię z salonem, a gdy się przekonał, że są zamknięte na klucz, zaklął cicho.

– Jest całkiem możliwe, że od samego początku byłam pozbawiona rozumu – odrzekła cierpkim tonem.

– Wiem jednak, że ty nie mylisz się co do jednej rzeczy: potrafię dać radę wam obu.

Porcelanowa ozdoba, którą rzuciła teraz, zraniła go w czoło. Po jego twarzy popłynęła strużka krwi.

– Zapytaj księcia... Już on ci powie, jaka potrafię być. Potrafię być jędzą, herod-babą, umiem kłócić się jak przekupka. Wykorzystałam każdą okazję, żeby mu zatruć życie. Łącznie z twoim pojawieniem się tutaj, w tym domu. – Chwyciła pogrzebacz sprzed kominka i podniosła go w górę. – A prawda jest taka, Richardzie, że darzę go uczuciem! Można nawet powiedzieć, że go kocham. On nie zhańbił mnie i nie porzucił tak jak ty – zakończyła, wywijając pogrzebaczem.

– O mój pierwszy ukochany – machnęła pogrzebaczem – moje kaczątko – machnęła po raz drugi – mój piękny, dumny koguciku. – Ruszyła na niego, z uśmiechem na ustach. – Niektórzy utrzymują, że mam wzmożony apetyt. A ja przyznaję im rację. Rzeczywiście, mam wzmożony apetyt. Zgadnij na co... Na przemoc! I ostrzegam cię: jeżeli stąd natychmiast nie wyjdiesz, zrobię z ciebie kapłona. I ani księżę, ani jego słudzy nie kiwną palcem, by cię przede mną obronić.

Słyszając to, Richard odwrócił się na pięcie i czmychnął przez otwór w ścianie, po czym przebiegł przez sekretny korytarzyk do swego pokoju, gdzie zatrzasnął drzwi za sobą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Maddie wezwała Peg, a ta, gdy znalazła się w sypialni, stanęła jak wryta, patrząc ze zgrozą na ruinę, którą zastała.

– Posprzątaj to wszystko – powiedziała Maddie, wskazując szerokim gestem porozrzucane i poniszczone przedmioty. – I zerwij ze ścian draperie. A potem każ lokajowi zasłonić płytą ten otwór w ścianie i przybić płytę gwoździami.

– Jak sobie jaśnie pani życzy.

– I dopilnuj, żeby pana Colvera usunięto z tego domu. Natychmiast.

– Tak, Wasza Wysokość.

Rozkazawszy, by Richard został usunięty z domu, Maddie chwiejnym krokiem pospieszyła do gabinetu męża, pragnąc dotrzeć tam przed atakiem bóleści.

– Mości książe! – zawołała, gdy już się tam znalazła. – Żądam natychmiastowej rozmowy z tobą!

Upton, widząc jej minę, natychmiast zaczął zbierać swoje papiery. Natomiast książe – który najwyraźniej nie chciał sprzeczek przy ludziach – powitał ją ze swoim zwykłym uprzejmym uśmiechem.

– Tak, kochanie? – zapytał.

– Nie drwij sobie ze mnie! Nie używaj takich określeń – zawołała Maddie, chwytając się blatu biurka. – Ten dom jest... nieodpowiedni.

– Naprawdę? A co w nim ci się nie podoba, moja droga? Czy pragniesz większej rezydencji? No... to może przekonam księcia regenta, żeby nam oddał Carlton House? Z tym że... obawiam się, że tam nie pomieścimy twojej garderoby.

Drażnił się z nią, a ona nie była w nastroju, by to znosić.

– Niepotrzebny mi większy dom – odrzekła, piorunując go wzrokiem. – Wystarczy mi ten, w którym teraz mieszkamy. Ale trzeba tu zrobić remont i dokonać znacznych zmian. I nie patrz na mnie tak, jakbyś nie wiedział, o co chodzi. Bo przecież tobie nie podoba się w tym domu to samo co mnie.

– Nie wiem, co masz na myśli – powiedział. – To dom mojego dzieciństwa.

– Ale ja nie chcę tu spędzić ani jednej kolejnej nocy.

– Wrócimy do Londynu za tydzień albo może jeszcze wcześniej – odrzekł, starając się zachować spokój. – Ale wątpię, czy Evelyn będzie cię w tej chwili zachęcała do podróży. I musisz pamiętać, że masz gościa. A może... – dodał niepewnie – ...może to on zamierza cię stąd wywieźć?

Chwycił Madeline za rękę, a ona natychmiast nabrała pewności, że gdyby zechciała odejść, zrobiłby wszystko, żeby temu zapobiec.

I w tej samej chwili zaatakował ją ból. Przez moment chwyciła ustami powietrze, równocześnie starając się mówić zwięźle, krótkimi zdaniami.

– Wyprosiłam Richarda z naszego domu... On wszedł do mojego pokoju... Przez otwór w ścianie prowadzący do sekretnego przejścia.

Michael, cały skupiony na słowach Madeline, nie zauważył, jak bardzo ona cierpi.

– On... co takiego zrobił? – zapytał.

Z jego twarzy opadła maska uprzejmej obojętności. Wciąż skoncentrowany, nie odrywał oczu od żony. Ona tymczasem odetchnęła głęboko i mówiła dalej.

– Wszedł do mojego pokoju bez mojego pozwolenia. A ja przecież nawet tobie nie pozwalałam tego robić!

– I gdzie Colver jest teraz? – zapytał Michael, patrząc wzrokiem człowieka gotowego zabić.

Maddie poczuła, że za ułamek sekundy dozna kolejnego ataku bólu.

– Nie wiem – powiedziała. – Służba prawdopodobnie usunęła go już z domu. A przedtem, gdy był

jeszcze w mojej sypialni... zajęłam się nim sama. Dlatego... niektóre rzeczy są zniszczone...

– Jakie rzeczy?

– Przycisk do papieru, lustro, kilka sztuk porcelany. Byłam zdenerwowana – wyjaśniła, robiąc wdech niczym pływak, który ma za chwilę zanurkować. – Jest ich tyle, bo z początku nie rzucałam celnie.

Usta Michaela drgnęły.

– Chyba – powiedział bardzo cicho – powinienem dziękować Bogu, że w tamtym pokoju w Dover nie było żadnych ozdób, bo dostałbym tęgie lanie. Na które zresztą porządnie sobie zasłużyłem.

– Zasługujesz na nie i teraz – powiedziała głosem zmienionym pod wpływem kolejnej fali bólu. – Bo jesteś odpowiedzialny za stan, w którym się znajduję.

– Za stan, w którym się znajdujesz? – zapytał, jakby nic nie rozumiał.

– Jakiś ty... niemądry! – Tym razem ból był tak silny, że zabrakło jej tchu i mówiła przerywanym głosem, z coraz większym trudem. – Zapytaj Evelyn... a ona ci to szczegółowo wyjaśni. Ja powiem ci tylko, że od tamtej nocy... w Dover... upłynęło już prawie dziewięć miesięcy i dwa tygodnie.

– Evelyn i Sam mówili, że to będzie wkrótce.

Ból ustał na chwilę. Więc Madeline zaczerpnęła tchu i mówiła dalej:

– Czy ty nic nie rozumiesz? To o dwa tygodnie za długo. Jestem gotowa co najmniej od miesiąca. Ale dziecko czekało aż do tej chwili.

– Do tej chwili?

Chwyciła się mocno blatu biurka, kolana się pod nią ugięły.

– Tak. Ale to nie znaczy, że zapomniałam, że ten okropny dom to miejsce nieodpowiednie dla mojego dziecka!

– Do tej chwili... – powtórzył jeszcze raz Michael i dodał pospiesznie: – Musimy natychmiast zaprowadzić cię do twojego pokoju!

– Ty mnie nie słuchasz – powiedziała gniewnie. – Ja nie chcę iść do swojego pokoju. Ja tego pokoju nienawidzę. Nie pójdę tam. Tam jest pełno potłuczonego szkła.

– No to zaprowadzę cię do jednego z pokoi gościnnych.

Spróbował wziąć ją pod ramię, wyprowadzić, skłoniwszy do milczenia. Ale ona wciąż mówiła:

– Całe to skrzydło jest okropne. Płatanina pokoi... Połączonych ze sobą... Sekretne przejścia... i... kochankowie w ścianach... jak myszy...

Ból się znowu nasilił, tak że ponownie zgięła się wpół.

Spojrzała na Uptona, który wciąż tu był i patrzył na nią – zdumiony i przerażony.

Książę chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i objął opiekuńczym gestem.

– Oczywiście, kochanie. Przepraszam cię za to, że cię tu przywiozłem. Upton – zwrócił się do zarządcy tonem nagle oficjalnym, całkiem niepasującym do tego pełnego serdeczności człowieka, jakim był teraz, obejmując żonę. – Proszę przygotować kosztorys, znaleźć architekta i wynająć robotników. Będziemy chcieli zacząć za tydzień, no może za dwa.

– Natychmiast – upierała się Madeline. – Wszystko trzeba natychmiast przerobić. Musimy mieć główny korytarz, taki jak w każdym przyzwoitym domu. I normalne sypialnie! Sąsiadujące ze sobą. Ta twoja jest bardzo niewygodna.

Michael prowadził ją teraz powoli w stronę drzwi.

– Twoja sypialnia jest także niewygodna – powiedział. – I teraz, po tym jak ją zdewastowałam, ciskając różnymi przedmiotami, znajdziemy ci inne miejsce. Blisko mnie.

– Blisko ciebie? W twoim skrzydle, które nie jest wcale lepsze od mojego? A właściwie gorsze. To istny burdel, mości książę! – Tu Madeline odetchnęła głęboko i gestem wskazała górne piętro. – Te meble i te draperie! Coś okropnego! No i ten wstrętny zapach dymu tytoniowego i alkoholu. A także opium!

– Masz najzupełniejszą rację, kochanie – powiedział Michael, wciąż ją podtrzymując, po czym szepnął do zarządcy: – Proszę sprowadzić tu doktora Hastingsa i jego żonę. Tylko szybko, człowieku! –

Ponownie zwrócił się do żony: – Jestem pewien, że gospodyni będzie urażona twoją uwagą na temat tych zapachów, bo moje apartamenty zostały sprzątnięte i przewietrzone.

– Nie zapominaj, że jestem bardzo wrażliwa na zapachy – przypomniała mu. – I wiem doskonale, co się działo w tym skrzydle. Po czymś takim nie da się pokoi wysprzątać. Ani usunąć zapachu, bo jest to zapach grzechu – oświadczyła stanowczo i dodała: – Tylko skrzydło dziecięce nadaje się do tego, żeby w nim zamieszkać.

– I właśnie do tego skrzydła cię zaprowadzę – odrzekł, całując jej włosy.

– Ale dopiero wtedy, kiedy wymontujesz zamek.

– Każę go wymontować natychmiast. Zajmę się tym, skoro tylko będziesz bezpieczna – obiecał. – Ale teraz musimy cię położyć do łóżka.

Czując kolejny skurcz, Maddie wsparła się na ramieniu księcia.

– Tam w ogóle niepotrzebne są drzwi – powiedziała. – Bo nasze dziecko, Michaelu, nie może być trzymane w klatce, jak jakieś zwierzątko.

– Michaelu... – powtórzył cicho, uradowany tym, że po raz pierwszy słyszy własne imię z ust żony.

Gładził ją teraz po plecach, rozmasowując napięte mięśnie.

– A poza tym – powiedziała, szlochając – co by było, gdyby przy zamkniętych drzwiach wybuchł tam pożar? A my nie zdążylibyśmy dziecka uratować? Bo ono... ono znalazłoby się jak w pułapce... razem z całą tą idiotyczną farmą.

– Usuniemy tę farmę – zgodził się.

Nie mogła powstrzymać łez, powrócił też ból, tym razem na dłużej i z większym nasileniem.

– Cholera jasna!

Michael, słysząc ten okrzyk, aż się wzdrygnął, zdumiony.

– Ja, Michaelu, opiekowałam się chłopcami – wyjaśniła. – I takie przekleństwa są mi dobrze znane.

– Rozumiem – powiedział z uśmiechem.

– A poza tym mam bóle i skurcze.

– Oczywiście, kochanie.

Pochylił się i wziął ją na ręce. A potem, trzymając w ramionach, skierował się szybko ku schodom.

– Ależ... ja umiem chodzić – próbowała protestować.

– Opiekowałaś się chłopcami, Madeline, ale nigdy nie rodziłaś. Pozwól sobie pomóc.

– No dobrze – dała za wygraną, wiedząc, że w wykonaniu zasadniczej części tej pracy, która ją teraz czeka, nikt jej nie pomoże.

– Zaraz będzie tu Evelyn i to ona zajmie się całą resztą – zapewnił ją Michael.

– I będziemy musieli dać naszym dzieciom prawdziwe, żywe zwierzęta, a nie takie z drewna i drutu!

Pieski i kotki nie są wcale niehigieniczne, a dzieci lubią się z nimi bawić. Trzeba więc będzie wziąć ze stajni szczenię, a z kuchni jedno z kociąt. Taki kociak to postrach dla myszy i szczurów. Kiedy będzie w sypialni, żadna mysz i żaden szczur nie zbliży się do kołyski.

– Natychmiast zrobię to, o co prosisz, kochanie. Skoro tylko położymy cię do łóżka.

Tak, tak, muszę się położyć do łóżka, pomyślała Maddie. I to jak najprędzej. Te bóle są okropne. A Michael... jest taki inny niż zazwyczaj. Zachowuje się tak, jakby nie był sobą. A może... może właśnie jest sobą, bo niczego nie udaje?

Maddie, całkiem skołowana, nie pamiętała już, jaki jej mąż jest naprawdę. Uspokoiła się jednak nieco, uświadomiwszy sobie, że wysłuchał tego, co miała mu do powiedzenia. Znajdowali się już w sypialni guwernantki, w skrzydle dziecięcym. A Maddie z przyjemnością pomyślała o czystej bawełnianej pościeli. I o tym, że nie ma tu żadnych idiotycznym atłasów i kokardek, które trudno uprać.

Michael posadził ją na brzegu łóżka i pomógł się rozebrać, a gdy Peg podała mu czystą luźną koszulę, pomógł jej ją włożyć.

A potem, siedząc przy niej, gładził jej dłoń i ocierał pot z czoła. Czynił tak, dopóki nie zjawiała się

Evelyn i nie wyprosiła go z sypialni, by bez przeszkód wraz z Maddie zabrać się natychmiast do poważnej pracy, jaką było sprowadzenie na świat kolejnego księcia.

Michaelowi zdawało się, że od chwili gdy Maddie wpadła jak szalona do jego gabinetu, upłynęła cała wieczność. Jednak Sam, patrząc na zegarek, stwierdził rzeczowo, że to nie żadna wieczność, tylko dwanaście godzin. Czyli jak na poród ani zbyt długo, ani zbyt krótko.

Siedzieli teraz obydwaj na górnym stopniu schodów. I czekali. Michael nie chciał pójść do biblioteki, nie chciał też krzesła, które służba proponowała postawić w korytarzu. Nie chciał, by było mu wygodnie wtedy, gdy Madeline tak cierpi – i to na dodatek z jego winy.

Rozległ się kolejny krzyk Maddie. Słyszając go, Michael spiął się cały i brakło mu tchu, gdy w najwyższym napięciu czekał na coraz krótsze chwile ciszy między atakami bólu. Siedział na twardej mahoniowej podłodze, trzymając się kurczowo balustrady. Tkwił w miejscu, nie ulegając pokusie, by pobiec do siebie i napić się brandy.

– To już nie będzie długo trwało – odezwał się Sam ze stoickim spokojem.

Nie denerwuje się, pomyślał Michael. No ale nic w tym dziwnego, bo cierpi i krzyczy Madeline, która nie jest jego żoną.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Widziałem w życiu wiele porodów.

– I wszystkie były takie same?

Sam milczał przez chwilę.

– Nie – powiedział w końcu. – Każdy był inny. Ale nie masz się czego obawiać, bo przy Madeline jest Evelyn.

– A czy Evelyn... jako położna... zawsze i nieodmiennie... tak w stu procentach... odnosiła sukcesy?

Sam milczał. A jego milczenie wystarczyło Michaelowi za odpowiedź. Cisza, która zaległa teraz w pokoju rodzącej, była tak samo złowroga jak krzyki. Krzyki były głośne i regularne, towarzyszyły skurczom i bólowi. Ale co oznaczał fakt, że przestały się rozlegać?

– Już – powiedział Michael. – Idę ją zobaczyć.

– Nie wolno ci! – Sam chwycił go za ramię i pociągnął z powrotem na schodek. – Tam nie ma miejsca dla ciebie. Pozwól działać Evelyn. Kiedy będzie po wszystkim, zawoła cię.

Kiedy będzie po wszystkim? Co to, u diabła, znaczy? Jeżeli zaczekam, aż będzie po wszystkim, pomyślał Michael, może się okazać, że czekałem zbyt długo. Stracę ją, a ona nigdy się nie dowie, co czuję.

Sam zerwał się na równe nogi i wbiegł do apartamentów dziecięcych, stanął w drzwiach sypialni guwernantki, broniąc mu do niej dostępu. Księżę go jednak odepchnął i wpadł do środka.

Maddie, wpatrując się w ryse na suficie, czekała, aż ból ustąpi. Tymczasem nie ustępował ani na chwilę. Wznosił się i opadał niczym fale, nasilał się i słabł... ale nie znikał. Maddie była pewna, że już kiedyś tę ryse widziała... Kiedyś... w szczęśliwszych okolicznościach. Ale w jakich? Nie wiedziała.

– Wasza Wysokość... – dobiegł ją stanowczy głos Evelyn. – Nie wolno ci tu przebywać. Nie powinieneś tego widzieć.

Maddie poczuła kolejny skurcz. Zabrakło jej tchu. Miała wrażenie, że całe jej ciało ściska jakieś potężne imadło.

– Michaelu – powiedziała z wysiłkiem. – Wyjdź. To nie miejsce dla ciebie.

Sam też tu jest? Czy wszyscy muszą być tego świadkami? Czy się uparli, by nie dać jej rodzić w spokoju? Pragnęła teraz tylko jednego – samotności. Pragnęła zaszyć się w zaroślach jak zwierzę, skulić się i poczekać, aż ten straszny ból ustąpi.

– Do diabła! Odsuńcie się! Oboje! – dał się słyszeć głos Michaela.

A w następnej chwili Madeline usłyszała szuranie przesuwanego krzesła. Nie mogła jednak odwrócić w tamtym kierunku głowy. Była pewna, że gdyby to zrobiła, ból, który ją nękał sprawiłby, że cały świat stanąłby w ogniu. Trzymała więc głowę nieruchomo, wpatrując się w sufit, a szczelina w tynku przypominała teraz rzekę płynącą przez płonące miasto. Madeline zamknęła oczy, by ochronić je przed płomieniami.

– Madeline. Nie umieraj!

To znowu odezwał się Michael. Tonem rozkazującym, ale przecież nie mógł w tej sprawie rozkazywać. Był przecież tylko księciem. Maddie poczuła, że chce jej się śmiać. Jednak zabrakło jej tchu i się nie roześmiała.

Ale była uszczęśliwiona, bo wiedziała, że Michael jest przy niej. Ścisnął jej dłoń tak mocno, że rozboleły ją palce. Skupiła się na tym odczuciu, żeby nie koncentrować się na męce kolejnego skurczu.

– Przepraszam. Bardzo cię przepraszam. Za to, że wszystko to spowodowałem. Ale zrobiłem to po raz pierwszy i ostatni, bo ty nie możesz nigdy więcej przez to przechodzić. – Jego dłoń pogładziła jej czoło, odsunęła opadający na nie pukiel włosów. – Przejdziesz przez to tylko ten jeden jedyny raz. I to wkrótce się skończy. Jestem przy tobie.

To wkrótce się skończy? Skąd to wiedział? Nie był przecież lekarzem. Ani położną. No ale z drugiej strony... lekarz i położna... na co jej się zdali w ciągu ostatnich godzin? Była przecież sama... Tak, całkiem sama w obliczu tego, co się z nią działo.

Poczuła, że Michael znowu ścisnął jej dłoń, i odwzajemniła uścisk. A raczej spróbowała go odwzajemnić. Bo ręka jej osłabła. Nastąpił kolejny skurcz, a ona skupiła się na nim, napięła całe ciało, tak jakby było ono jedną wielką pięścią.

– Nigdy więcej – odezwał się znowu Michael. – Jeżeli zechcesz, będziesz wolna. Będziesz żyła w luksusach. W komforcie. Bez bólu. Przysięgam. Nigdy więcej bólu.

Nigdy więcej bólu? Ależ to niemożliwe. Skończyć z bólem może jedynie... śmierć. Myśl o śmierci zaczęła ją jakoś dziwnie pociągać. Śmierć to spokój. Ciemność. Cisza. I brak bólu.

– Madeline!

Głos Michaela przywołał ją do przytomności na ułamek sekundy przed kolejnym skurczem. I kolejnym atakiem bólu, który sprawił, że wszystko wokół niej stało się czerwone jak krew, a każdy dźwięk porażał swoją ostrością.

– Nie opuszczaj mnie, moja ukochana. Proszę cię. Nie teraz. Jeżeli zechcesz, możesz być wolna. Możesz ode mnie odejść choćby jutro. Ale najpierw musisz przez to przejść...

Przez to przejść? Tak po prostu? Po prostu i niewielkim wysiłkiem...? Tak to sobie wyobrażał? A poza tym... skąd miał pewność, że to się skończy? Skąd wiedział, że to, co jej się wydawało trwającą w nieskończoność męką, będzie w ogóle miało koniec?

– Maddie! Maddie! Zostań ze mną! Ja cię kocham!

Czyżby naprawdę słyszała te słowa? Czy może śniła? Czy wyznawał jej miłość? Czy może ona pod wpływem tego bólu ma halucynacje?

– Kocham cię, Madeline. Do diabła, kobieto! Czy ty mnie słyszysz? Ja cię kocham. I będę ci to powtarzał zawsze i bezustannie. Tylko wróć teraz do mnie. Wróć i usłysz moje słowa.

– No! – dał się słyszeć głos Evelyn, która zdawała się z czegoś bardzo zadowolona.

I która w następnej chwili znalazła się przy łóżku rodzącej i pochyliła się nad nią.

– Maddie – rozkazała. – Maddie, otwórz oczy. No, otwórz je. Tylko na chwilę.

Maddie usłuchała, zrobiła wysiłek i... udało jej się. Zobaczyła Evelyn – rozgorączkowaną i z włosami w nieładzie. Gdy odwróciła głowę, jej oczom ukazał się Michael, który wyglądał jeszcze gorzej.

– Przyj – powiedziała Evelyn, cicho, ale stanowczo. – Gdy poczujesz następny skurcz, współdziałaj z nim, przyj razem z nim. Pozwól, by ciało podpowiedziało ci, co masz robić.

Kiedy Maddie poczuła kolejny skurcz, zrobiła, co jej kazała Evelyn – zaczęła przeć, wydając z siebie

okropne, zwierzęce odgłosy.

Skurcz ustąpił. Zaczepnęła tchu. Zrobiło jej się trochę lepiej. Spróbowała coś powiedzieć, ale brakło jej sił. Kiwnęła głową potakująco Michaelowi, dysząc ciężko i właściwie nie wiedząc, na co się zgadza.

Michael uśmiechnął się i też kiwnął głową. Dodając jej otuchy.

– Przyj – przypomniała Evelyn władczy tonem.

A ona usłuchała, stwierdzając, że teraz idzie znacznie łatwiej.

– O mój Boże! – zawołał Michael zszokowany, a Maddie, spojrzawszy na niego, zobaczyła, że się rozpromienił.

– To całkiem normalne, Wasza Wysokość – zapewniła go Evelyn.

Była wciąż spokojna. Kontrolowała sytuację.

– Widzimy główkę, Maddie – wyjaśniła. – Wytrzymaj jeszcze parę minut. Tylko tyle od ciebie potrzebujemy. A potem będziesz mogła odpocząć.

Odpoczynek... Będzie mogła odpocząć... Już niedługo...

Nastąpił kolejny skurcz. A ona parła – tak jak jej kazała Evelyn. Położna zniknęła z jej pola widzenia, ale Michael znajdował się tam, gdzie przedtem. Spoglądał nerwowo to na jej brzuch, to znowu na twarz. A potem uśmiechnął się szeroko. Był jakiś ogłupiały, a równocześnie zachwycony. I całkiem pozbawiony książęcego dostojęstwa.

– Jeszcze, Wasza Wysokość. Przyj jeszcze!

– Przestań mnie tytułować! – zawołała Maddie do Evelyn.

Ale była jej posłuszna.

Jeszcze jeden wysięk i...

...rozległ się płacz, który nie był jej płaczem.

A także okrzyk tryumfu, który wydał Michael – tak jakby część tego wszystkiego była jego zasługą.

Maddie opadła na poduszki.

– Dziecko?

– Daj mi ją. Daj...

Śmiech Evelyn.

– Nie, Michaelu. Najpierw trzeba ją umyć. A potem pójdzie do mamy.

Ją? Więc to jest ona?

Ale skoro to dziewczynka, to dlaczego książę jest taki szczęśliwy?

– Mamy córkę – powiedział Michael, całując Maddie w czoło. Jeden raz. I drugi. I jeszcze raz ponownie. – Mamy córkę. I, pominawszy jej matkę, jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć.

W następnej chwili w ramionach Maddie spoczęło coś ciężkiego, ciepłego i miękkiego... ale w następnej chwili zasnęła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kiedy Maddie się obudziła, przekonała się, że jej mąż wciąż przy niej czuwa. Gdzieś zza drzwi do jej uszu dobiegło ciche kwilenie. Poczwała, że ktoś ściska ją za rękę.

– Michael?

Była zachrypnięta od krzyku. A poza tym wciąż zgrzana i spocona. I całkiem wyczerpana. Pomyślała, że musi wyglądać okropnie. Powinna natychmiast odprawić księcia i wezwać pokojówkę, która o nią zadba.

Księżciu jednak najwyraźniej jej wygląd nie przeszkadzał, ponieważ nic nie mówiąc, objął ją opiekuńczym gestem i uniósł, podając kubek z napojem. Gdy piła, podtrzymywał ją tak, jak się podtrzymuje niemowlę, i patrzył na nią jak na najcenniejszy skarb.

– Gdzie?

Spróbowała się unieść i zobaczyć dziecko. Czuła się bardzo dziwnie. Była słaba, ale niezmiernie lekka. Miała wrażenie, że unosi się na powierzchni wody.

– Niańka wkrótce ją przyniesie. A ty teraz musisz odpoczywać.

– Ją?

Pamiętała jego słowa. Te, które padły zaraz po wszystkim.

Powiedział, że mają córkę. A potem dodał, że jest piękna.

Teraz natomiast patrzył na nią rozpromieniony, a w jego oczach były zachwyt i miłość.

– Czy moglibyśmy dać jej na imię Eleanor? – zapytał. – Po mojej matce?

Wspominał matkę? I to z miłością? To dziwne, bo przecież nie byli sobie zbyt bliscy. Dziwne też było to, że ją o to pytał, dopuszczając, by wyraziła własne na ten temat zdanie. Dziwne, że w ogóle ta córka go obchodzi, bo przecież tak bardzo chciał mieć męskiego potomka.

– Chciałeś mieć syna – przypomniała mu i spojrzała w stronę drzwi, pragnąc tylko jednej jedynej rzeczy: żeby jej mała Eleanor była zdrowa i bezpieczna. – Dam ci go następnym razem. A teraz pozwól mi zobaczyć moją maleńką.

– Następnego razu nie będzie. Więc nawet o nim nie wspominaj – powiedział łagodnym tonem. – To było dla ciebie za trudne. Nie możesz ponownie tak cierpieć. Ja do tego nie dopuszczę!

– Skoro tak, to w jaki sposób... Przecież... nie ma innego sposobu, byśmy mieli męskiego spadkobiercę? – zapytała, wciąż wpatrując się w drzwi i czekając na córkę.

– Już ja się o inny sposób postaram... Wyjaśniałem ci to kiedyś... I zapewniam cię, że Eleanor będzie traktowana jak księżniczka.

– Oczywiście – potwierdziła Maddie, nie mając co do tego żadnych wątpliwości.

– I dostanie szczeniaka i kociątko, tak jak chciałaś.

Nie przypominała sobie, by chciała czegoś takiego. Ale jej wspomnienia z ostatniej doby były bardzo mgliste. Dobrze pamiętała tylko jedno.

– Powiedziałeś, że mnie kochasz?

– Uwielbiam cię – odrzekł, całując jej włosy. – Jesteś moim życiem. I dlatego nie podejmę kolejnego ryzyka. Żadnych więcej dzieci, Maddie. Ze względu na ciebie. A także na mnie, bo ja nie chcę... nie mogę... jeszcze raz przez to przechodzić.

Maddie machnęła lekceważąco ręką.

– Jedno dziecko to za mało – powiedziała. – Eleanor musi mieć się z kim bawić. Przyda jej się co najmniej jeden brat albo jedna siostra. A jeszcze lepiej dwójka albo trójka rodzeństwa.

Michael, pełen wątpliwości, już miał powtórzyć, co o tym myśli, gdy ona, patrząc na niego z powagą, uprzedziła jego słowa.

– Jeżeli to dla ciebie takie trudne, to następnym razem nie pozwolę ci być przy porodzie. Ale

uprzędzam cię: zamierzam rodzić ponownie. Nie tak szybko oczywiście. Za jakiś rok albo za dwa lata. Za drugim czy trzecim razem wszystko to będzie znacznie mniej przerażające.

– Ćśś... – uspokoił ją, a potem ułożył na poduszkach. – Nie gorączkuj się tak. Jesteś wciąż bardzo słaba.

– Nie aż tak słaba, żeby dać się porzucić – odrzekła, próbując usiąść.

– Ja ciebie nie porzucam – zapewnił ją cierpliwie, po czym pochylił się i pocałował ją w czoło. – Od samego początku obiecywałem ci wolność. Nie będę cię trzymał przy sobie siłą. Nie będę przysparzał ci cierpień tylko dlatego, że chcę mieć męskiego spadkobiercę.

Był tak uparty, że nie dawało się z nim dyskutować. Więc Maddie chwyciła go za halsztuk i przyciągnęła jego twarz do swojej, chcąc go pocałować – jak na kogoś, kto dla jej własnego dobra pragnął się jej wyrzec – nie za bardzo się opierał. Jego usta były słone, smakowały jak pot i łyż. A on, zapominając, że jest księciem, odwzajemnił pocałunek ze spontaniczną, bezgraniczną radością.

– Jeżeli nie chcesz więcej dzieci, to nie będziemy się w ogóle kochali – powiedziała, oderwawszy wreszcie usta od jego ust.

– Oczywiście, że nie będziemy, bo ty, zajęta przebudową domu, nie znajdziesz dla mnie czasu.

– Naprawdę? – odrzekła z roztargnieniem, przesuwając opuszkami palców po jego wargach.

– Tuż przed porodem zjawiłaś się u mnie w gabinecie i z furią oświadczyłaś mi, że w tym domu trzeba porozwalać ściany, a także urządzić od początku dwa skrzydła. Było to zaraz po tym, jak kazałaś służbie wyrzucić na zbity łeb twojego drogiego Richarda.

– Richard nie jest mi wcale drogi – zaprotestowała. – Richard to nikczemnik, okropny człowiek, a ja, czekając na niego, zmarnowałam długie lata.

– Ale właśnie to, że na niego czekałaś, doprowadziło do naszego spotkania – zauważył Michael. – Można więc powiedzieć, że ten okropny człowiek na coś się przydał.

– No tak. Przydał się. Ale to istne diabelskie nasienie. Z czego ja nie zdawałam sobie sprawy, dopóki nie wysłałam za człowieka świętego.

– Nie jestem żadnym świętym – zaprotestował Michael, niezadowolony, że znowu słyszy to określenie.

– Oczywiście, że nie, Michaelu. Popełniasz przecież błędy. Jak każdy z nas. Bo jesteś człowiekiem z krwi i kości.

I do tego bardzo urodziwym, dodała w duchu. Bo, nawet tak słaba i wyczerpana, czuła, że wciąż go pragnie.

– I powiem ci, że gdy zjawiłam się w twoim gabinecie, nie byłam ogarnięta żadną furią. Ja po prostu... w sposób stanowczy dawałam wyraz swoim opiniom. I... chciałam zrobić to szybko, bo miałam już skurcze. I bóle.

Gdy wspomniała o bólach, Michael spojrzał na nią z czułością i przytulił jej dłoń do swego policzka.

– Ja wiem – mówiła dalej ze współczuciem – że tobie było znacznie trudniej patrzeć, jak się męczę niż mnie rodzić. I naprawdę nie powinieneś być się znaleźć w sypialni. Poród to nie rzecz dla mężczyzny. Mężczyzna jest zbyt delikatny nawet na to, by być jego świadkiem. Pan Bóg wiedział, co robi, powierzając rodzenie kobietom.

Zaskoczyło go takie stwierdzenie. Do tego stopnia, że nic nie odpowiedział.

A ona uniosła się na posłaniu, wychylając się ku niemu i dotknęła wargami jego ust. Pocałunek był rozkoszny i trwał dłuższą chwilę. A potem Maddie oderwała usta od Michaela i nieco się cofnęła. Patrzyła teraz na jego twarz, po raz kolejny uświadamiając sobie, jak przystojnego ma męża. I jakie ma szczęście, będąc w stanie owinać go sobie wokół palca.

A potem nianka przyniosła im ich córkę. I okazało się, że Michael miał rację, bo okazała się najpiękniejszą dziewczynką, jaką Maddie widziała w życiu.

– Wygląda tak jak ty – wyszeptła, patrząc na niebieskie oczy i blond włosy dziecka. – I Eleanor to śliczne imię. Teraz, kiedy ją mam, moje życie jest prawie doskonałe.

– Prawie? – Michael westchnął teatralnie. – Jak ja sobie poradzę teraz, kiedy dwie damy będą ode mnie żądały niestworzonych rzeczy?

– Nie martw się tak bardzo – uśmiechnęła się Maddie – bo przynajmniej jedna z nich jeszcze przez jakieś dwa lata nie będzie umiała mówić. Mnie jednak obiecałeś, że będę mogła mieć wszystko, co tylko zechcę.

– To prawda – potwierdził. – A czy mogę wiedzieć, czego Wasza Wysokość żąda ode mnie teraz?

– Pragnę twojego serca. Chcę, by do końca życia było moje.

– Masz je, ukochana.

Maddie przeciągnęła dłońią po jego torsie i wsunęła mu palec pod halsztuk, dotykając nagiej skóry.

– I twego ciała.

Przełknął nerwowo, ale kiwnął głową.

– I chcę, żebyś dał mi dom pełen dzieci, które wyglądają tak jak ty.

Po tych słowach pocałowała go raz jeszcze.

Tytuł oryginału
The Fall of a Saint

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014

Redaktor serii
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne
Dominik Osuch

Korekta
Lilianna Mieszczkańska

© 2014 by Christine Merrill
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1428-5
ROMANS HISTORYCZNY – 428

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com